

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F. ✓
PRIX 7 F. B.

8 grudnia 1968
décembre

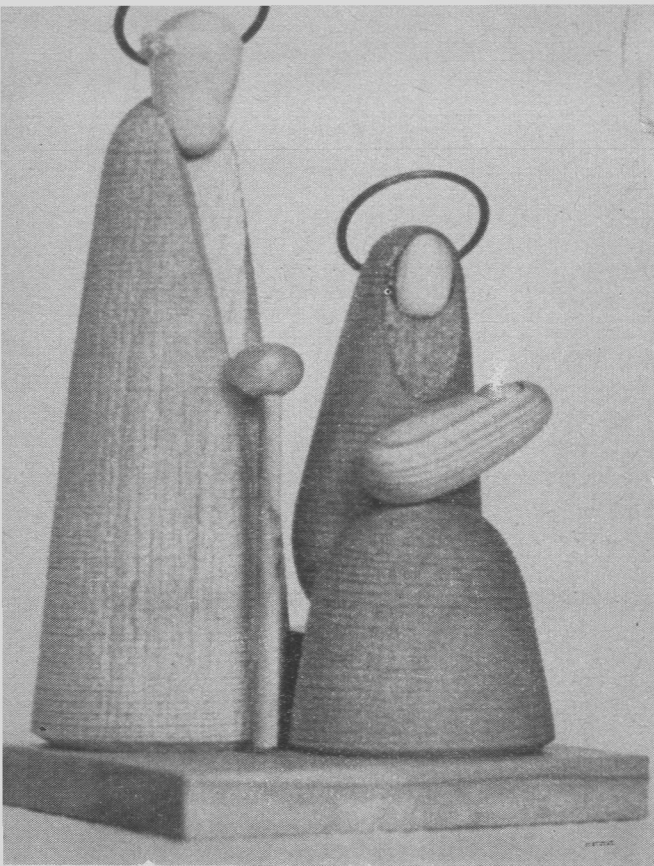
Rok wydania XI Nr 50 (582)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

FP 2373





LA BOUTIQUE POLONAISE

25, rue Drouot PARIS 9^e

telephone 770-83-37

c. c. p. Paris: 189-46-68

● t a n i e ● c e n n e ● p r z y j e m n e ●

PODARKI ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE

● książki polskie, albumy i słowniki

● płyty „Polskie Nagrania”

● znaczki pocztowe

● oryginalne wyroby ludowe

w wielkim wyborze

25, rue Drouot PARIS 9^e

LA BOUTIQUE POLONAISE



NASZA OKŁADKA



Nowy samochód, zgrabna dziewczyna na tle warszawskiego Starego Miasta — i lalki-Mikołaje. Takie skojarzenie fotografuje Ryszard Dutkiewicz. A wewnątrz numeru znajdziecie „iskrę wyobraźni”, którą zapalają w dziecku piękne zabawki z warszawskiego „Światowida”.

Les jouets sont pour les tout-petits un univers qui leur permet de s'adapter au monde réel qui les entoure. C'est le sujet de notre reportage en pp. 12 et 13.

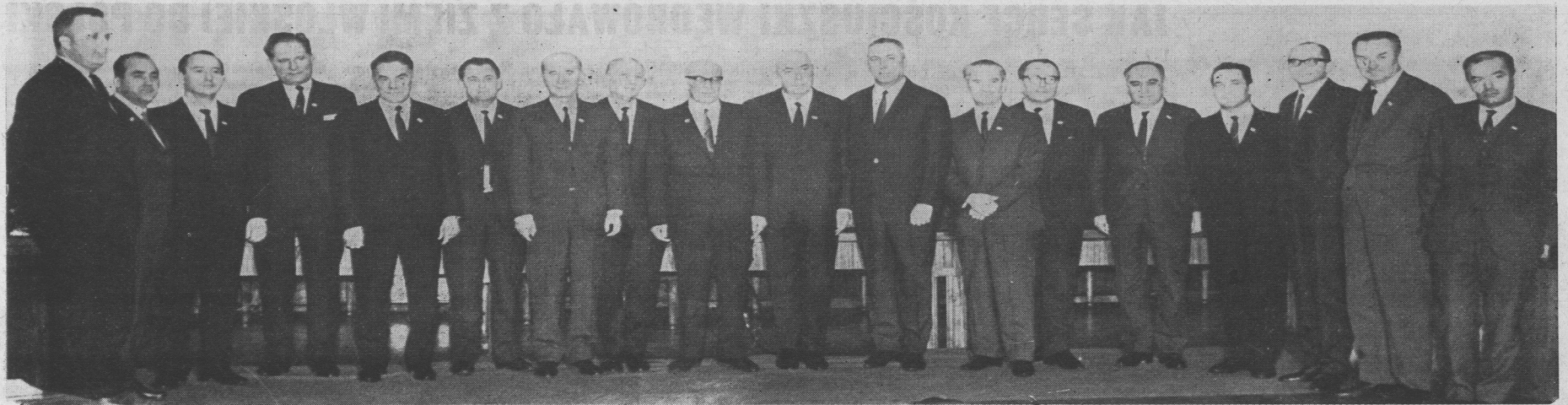
Czy

odnowiłeś już

prenumeratę

Tygodnika Polskiego

na 1969 r.?



Nowe władze PZPR. Od lewej — członkowie i zastępcy członków Biura Politycznego oraz Sekretariatu: Stefan Olszowski, Jan Szydłak, Mieczysław Jagielski, Mieczysław Moczar, Władysław Kruczek, Bolesław Jaszczuk, Zenon Kliszko, Marian Spychalski, Władysław Gomułka, Józef Cyrankiewicz, Edward Gierek, Ryszard Strzelecki, Ignacy Loga-Sowiński, Stefan Jędrzychowski, Józef Tejchma, Stanisław Kociołek, Piotr Jaroszewicz, Artur Starewicz

BILANS I PERSPEKTYWY

W CIĄGU czterolecia 1964-68 Polska przeszła z kategorii krajów rolno-przemysłowych do przemysłowo-rolnych, a w wyniku rozwoju miast i miasteczek zmieniła się struktura ludnościowa Kraju — liczba mieszkańców miast

jest większa niż liczba mieszkańców wsi.

Jednym z najpiękniejszych pomników, jakie naród wystawił sobie w tym okresie, było zbudowanie 1417 Szkół Tysiąclecia kosztem 8 miliardów 600 milionów złotych. W kwotach tych ma też udział zawsze ofiarna Polonia zagraniczna. O szkołach tych powiedział na Zjeździe w chwytających za serca słowach przewodniczący Rady Państwa, marszałek Polski Marian Spychalski.

„...Gdy kiedyś, kiedyś, po latach, pod wpływem nieubłaganego działania czasu zmurzeją mury szkolne Tysiąclecia — pozostaną trwałe i najcenniejsze owoce: lepsze, światlejsze pokolenia w tych murach wykształcone, pozostanie niezniszczalna wartość moralna społecznej ofiarności”.

Szkoły i szkolnictwo — to był jeden tylko z setek problemów decydujących o przyszłości narodowej Polski, które omówiono na Zjeździe, i jeden z setek, co do których dokonano podsumowania dotychczasowych zdobyczy.

V Zjazd PZPR był zjazdem realistów. Przemawiano na nim językiem faktów uchwytanych, dotykanych — we wszystkich sprawach: gospodarczych, politycznych, naukowych, ideologicznych. Tam, gdzie problem nie rysował się dość jasno, gdzie podnoszono sprawy dyskusyjne, mówiono jasno — tu czujemy potrzebę dalszego wyjaśniania sprawy, dalszych studiów, dalszych dyskusji.

Bo był to Zjazd wielkiej dyskusji. Rozpoczęła się ona na wiele miesięcy wcześniej, wciągnęła dosłownie wszystkich. Tezy zjazdowe były wydrukowane w olbrzymim nakładzie, dostępne w najdalszych wioskach. Dyskutowali nad nimi wszyscy bez względu na przynależność partyjną i odcienie w przekonaniach. Zagwarantowano pełną swobodę dyskusji — każdy ma prawo mylić się w swych poglądach, byleby tylko szczerze pragnął dobra Polski. I zanim tezy stały się uchwałą, wniesiono setki poprawek i zmian, zgłoszonych w ogólnonarodowej dyskusji przedzjazdowej i na samym Zjeździe. Na szereg miesięcy przed listopadem 1968 r. prasa krajowa otworzyła specjalne „wolne trybuny” dyskusyjne, dostępne wszystkim. Zgodnie z końcowymi uchwałami Zjazdu, trybuny te nadal pozostają otwarte.

I był to Zjazd gorących patriotów. Patriotyzm całego narodu zmanifestował się w okresie letnim i jesiennym czynami zjazdowymi. Ich wartość materialna wyraża się kwotami licznymi w miliardach złotych. Wartości niematerialne — zaangażowanie, entuzjazm, oddanie sprawie narodowej i społecznej — nie dadzą się wycenić w złotychkach. Ale są trwałym kapitałem całego społeczeństwa i całej, wspaniałej polskiej młodzieży.

Dyskusja na Zjeździe trwała 5 dni, zabrało w niej głos 86 delegatów, reprezentujących wszystkie okolice Kraju, wszystkie środowiska społeczne i zawodowe.

W ciągu ostatnich czterech lat dochód narodowy Kraju wzrósł o 37%, produkcja przemysłowa o 50%, produkcja rolnictwa o 15%. Oto najkrótsze cyfry, obrazujące rozwój Polski w okresie między IV i V Zjazdem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, sprawującej w Polsce władzę przy współpracy Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego.

Delegatów było łącznie 1764. Najwięcej, bo 1091 delegatów było pochodzenia robotniczego, 535 — chłopskiego, pozostałych 138 pochodziło z inteligencji pracującej.

Ciekawie przedstawiał się ich skład pod względem wykształcenia: 597 posiada wyższe, 332 niepełne wyższe i średnie, 280 — średnie i zasadnicze zawodowe, 555 — podstawowe. Bo dziś w Kraju robotnik ze średnim wykształceniem nie jest bynajmniej rzadkością.

W wielkiej hali walcowni-zgniatacza w Nowej Hucie co kilkadziesiąt metrów linii produkcyjnej jest podwyższenie, na każdym z nich stoi mężczyzna w białym kitlu, naciskający guziki na pulpicie elektronicznego sterowania. Ten mężczyzna to robotnik ze średnim wykształceniem, pracownik, jak to się zwykle mówi, fizyczny: hutnik-walcownik. Tak z wolna zanika podział między pracą fizyczną i umysłową.

Dlatego jedną z oklaskiwanych uchwał Zjazdu jest decyzja o zrównaniu w prawach socjalnych, jak urlopy, zasiłki chorobowe itp., pracowników fizycznych i umysłowych. Taki podział odziedziczyła Polska Ludowa po ustawodawstwie przedwojennym — i właśnie z nim kończy.

Już w trakcie Zjazdu wszystkie wystąpienia w dyskusji na nim były drukowane w prasie krajowej. Drukowano też przemówienia gości zagranicznych, przedstawicieli partii komunistycznych i robotniczych 40 krajów,

w tym również Francji i Belgii. Owocem dyskusji jest przyjęta w ostatnim dniu obrad uchwała, wytyczająca dla całego Kraju kierunki działania w dziedzinie rozwoju społecznego i gospodarczego, rozwoju demokracji socjalistycznej oraz oświaty i kultury. Sprecyzowała ona też stanowisko Polski wobec aktualnych problemów międzynarodowych. I znowu — nie sposób przytoczyć tu wszystkich głosów w dyskusji: całość materiałów zjazdowych, które są właśnie w druku, tworzy grubą księgę.

Na zakończenie Zjazdu dokonano wyboru władz partii: 91 członków i 91 zastępców członków nowego Komitetu Centralnego oraz 29-osobowej Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej.

Nowy Komitet Centralny wyłonił spośród siebie najwyższe władze partyjne na okres międzyzjazdowy: Biuro Polityczne i Sekretariat z I sekretarzem Władysławem Gomułką na czele. Do władz tych weszli zarówno starzy, wypróbowani działacze, jak i nowi członkowie — młodzi, popularni w Kraju przywódcy polityczni, wśród nich Stanisław Kociołek z Gdańska, Jan Szydłak z Poznania i Stefan Olszowski z Warszawy. Ogółem Biuro Polityczne liczy 16 osób, Sekretariat — 9.

Olbrymi jest dorobek samego Zjazdu jak i okresu, który go poprzedził. Za najważniejszą badaj część tego dorobku można uznać to, że jasno i bez niedomówień ukazał on, jak cały naród i cały Kraj tworzy ze swą kierowniczą siłą polityczną — Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą — jedność moralną, polityczną i uczuciową.

Sala Kongresowa Pałacu Kultury w Warszawie podczas obrad V Zjazdu



SERCE KOŚCIUSZKI PRZEZ 80 LAT SPOCZYWAŁO WE WŁOSZACH

OSTATNIO odkryto zapomniane dzieje serca Tadeusza Kościuszki, które — jak wiadomo — obecnie znajduje się w urnie w Muzeum Narodowym w Warszawie, oddzielone od śmiertelnych szczątków, złożonych w podziemiach polskich bohaterów narodowych na Wawelu. Ostatnie lata swego życia spędził naczelnik we Francji, w pobliżu Fontainebleau, w miejscowości Berville (Seine-et-Marne) i Montigné, w domu państwa Zeltnerów. Pod koniec życia przeniósł się do Szwajcarii wraz z rodziną Zeltnerów, z którą był bardzo zaprzyjaźniony i w Solurze dokonał żywota w roku 1817.

Już za czasów Fontainebleau udziałał Kościuszko lekcji córce swych gospodarzy i przyjaciół, Emilii Zeltner, ucząc ją matematyki, rysunku, geografii i historii. Przed śmiercią w testamentcie zapisał 12-letniej wówczas Emilii swoje serce. Gdy zwłoki balsamowano — zostało ono wyjęte i złożone do specjalnej urny.

Odtąd ta relikwia Wielkiego Polaka znalazła się w posiadaniu rodziny Zeltnerów. Emilia podrasła, Zeltnerowie przenieśli się do Włoch w pobliżu Mediolanu, skolidacili się z pewną rodziną włoską, w której domu przez około 80 lat znajdowało się serce Kościuszki w specjalnie przystosowanym pokoju, aż dopiero w 1897 roku przewieziono je z powrotem do Szwajcarii i ofiarowano Muzeum Polskiemu w Rapperswilu. W roku 1927 serce Naczelnika wróciło do Kraju.

Cała ta historia do 1898 roku została zapomniana i dopiero ostatnio jeden z historyków, a mianowicie Bronisław Bieliński dotarł do Varese (dziś części rozległego okręgu Mediolanu), odnalazł dom, w którym serce Kościuszki przez tak długi okres spoczywało i gdzie jeszcze zachowały się tego ślady, o czym doniósł do Kraju w korespondencji dla „Expressu Wieczornego”.

Obszerne wyjątki z tej korespondencji przynosimy na stronie 4



JAK SERCE KOŚCIUSZKI WĘDROWAŁO Z ZIEMI WŁOSKIEJ DO POLSKI

VARESE. Miasto to położone niedaleko Mediolanu, rozsięte na podgórzach alpejskich, pełne willi i ogrodów, niczym specjalnym nie zapisało się w dziejach historii i kultury. Dziś jest ważnym centrum przemysłowym Włoch północnych i słynie głównie z fabryk obuwia. W Polsce jest znane chyba tylko z pobytu Toeplitz-Mrozowskiej (znana aktorka — przyp. red.), która posiadała tu swą willę, z nowych kontaktów przemysłowych, a tymczasem wchodzi ono też w historię Tadeusza Kościuszki, a zwłaszcza w dzieje jego śmiertelnych szczątków.

Od dawna mi to mówiono, choć wśród specjalistów o tym głucho i dopiero przed paroma miesiącami mogłem dotrzeć do Varese, by odszukać miejsce, gdzie przebywało serce Kościuszki, a więc jedna z naszych najświętszych pamiątek narodowych.

Jak wiadomo, koniec życia spędził Kościuszko w Szwajcarii, w Solurze, w domu Zeltnerów, których poznał po swym drugim powrocie z Ameryki jeszcze we Francji i najpierw zamieszkał w ich francuskim zamku, a w roku 1815 przeniósł się do Solury. Tu tak żył się z tą rodziną

i tak do niej się przywiązał, a szczególnie do małej 12-letniej córeczki Emilii Zeltner, którą uczył matematyki, rysunków i historii, że jej to zapisał w testamentie swe serce. Po śmierci więc w roku 1817 zabalsamowane ciało Naczelnika przewieziono do Kraju, wewnątrzności złożono w sepułkralnym monumencie w Solurze, a serce darowano małej Emilii Zeltner.

Odtąd to relikwia Wielkiego Polaka zamknięta w urnie i otoczona czcią religijną znalazła się w kręgu rodziny Zeltnerów i przebywała w ich ręku aż do roku 1897, kiedy to w rocznicę śmierci, 15 października, przekazano ją do Muzeum w Raperswilu, skąd w roku 1927 przybyła do Kraju.

Przez lat więc 80, serce Kościuszki było świętą relikwią Emilii Zeltner i dzieliło losy tej małej kiedyś uczennicy Naczelnika. Wraz z nią przeszło w ręce rodziny Morosinich, gdy Emilia Zeltner poślubiła G. B. Morosiniego, który w roku 1828 zakupił w Varese starą willę — pałac z wielkim parkiem — Recalcati i tu w specjalnie urządzonej zakątku umieścił urnę z sercem Kościuszki.

Tradycje kościuszkowskie długo były żywe w rodzinie Morosinich i cztery ich córki

obok imion włoskich nosiły również imię Tadeusza dla uczczenia pamięci Kościuszki. Co więcej, syn ich, Emilio Morosini, otrzymał od matki w darze pistolet Kościuszki i z nim w rękę zginął w 1849 r. w Villa Spada w obronie Republiki Rzymskiej.

Nie wiemy dokładnie, i tu trzeba by zbadać archiwa Zeltnerów i Morosinich, kiedy urna z sercem spoczęła w ogrodach willi Recalcati i ile lat tu przebywała. Widział ją tu jeszcze w roku 1883 ks. Baranicki, gdy pałac i park były zamienione już na hotel „Excelsior”. Potem przeniesiono ją do kaplicy Morosinich w Vezia pod Lugano w Szwajcarii. Stąd zaś za radą patriotów polskich i za sugestią Verdiego i Arrigo Boita, którego matka była Polką, z domu Radolińska, złożono ją w 1897 r. w Muzeum w Raperswilu.

Dziś willa Recalcati w Varese, z pięknym pałacem i ogromnym parkiem jest siedzibą Prefektury tego miasta, ale zdołałem dostać się do jej wnętrza, by stanąć w miejscu, gdzie kiedyś przebywało serce Kościuszki. Towarzyszyła mi moja córka Anita i mała Włoszka Francesca.

W głębi parku poza pięknymi kłombami kwiatów ścieżki prowadzą ku cieniastym partiom ogrodów nazywanych „le grotte”. Są to sztuczne grotty skalne, poprzez które sączy się mały strumyk, a nad nim rzucony jest mostek. Na nim, w środku całego kompleksu, jak na postumencie skalnym stoi dziś podobizna oprawy urny, która kiedyś zawierała serce Kościuszki. Łaciński napis na niej głosi: „Cor Thaddei Kościuszko”.

Panuje tu półcień, chłód i smutek. Nie ma słońca, jakieś ustronne zacisze. To Emilia Morosini kiedyś urządziła takie sanktuarium, czując relikwię i pamięć Wielkiego Naczelnika. Całość ogarnia dziś bujny bluszcz i kryją długie i zielone powoje. Nad „grotami” czuwa wyniosły świerk, jakby na straży narodowej relikwi.

Bronisław BILIŃSKI

AWANS EMIGRACJI PO ODZYSKANIU NIEPODLEGŁOŚCI

WSRÓD wielu publikacji w prasie krajowej i emigracyjnej z okazji 50-lecia niepodległości Polski na szczególną uwagę zasługuje artykuł pióra Tadeusza Cieślaka, zamieszczony w warszawskiej „Kulturze” pod tytułem „Niepodległość Polski 1918 roku a Polonia Zagraniczna”. Autor przypomina, że ten doniosły fakt przyniósł Polakom na obczyźnie „awans społeczno-polityczny w kraju zamieszkania” i „wyodrębnił ich z masy obywateli państw zaborczych, do których byli przypisywani”. Niepodległość przyniosła im po prostu prawo do polskości, dotąd na każdym kroku ze względów formalno-prawnych kwestionowane przez administracje różnych państw wobec braku państwa polskiego.

Autor, Westfalak z urodzenia, którego rodzice wywodzili się z Poznańskiego, obecnie historyk i pracownik naukowy Polskiej Akademii Nauk, słusznie dowodzi, że dzielenie ówczesnej emigracji na polityczną i zarobkową jest schematyczne, gdyż w praktyce granica między tymi dwoma rodzajami wychodźstwa była nieraz bardzo trudna do uchwycenia. W zaborze pruskim brak zatrudnienia zmuszał ludzi do emigracji, ale przecież często ten brak zatrudnienia wynikał z ich postawy politycznej, z podkreślania swej polskości lub czytania polskich gazet. „W dodatku polityka gospodarza zaborców nie otwierała możliwości industrializacyjnych — mnożyła się zatem liczba głodującej i zbyt ciężkiej na wsi ludności. I dlatego splot przyczyn ekonomiczno-politycznych zmuszał ludzi do szukania pracy najpierw za Oceanem, a następnie w rozwijającym się w szybkim tempie przemyśle zachodniemieckim”.

Autor przypomina, jak to emigracja z zaboru pruskiego „osiedlała się zwartymi grupami, często zachowując sąsiedztwo z rodzinnej wioski”. Ta zwartość dawała emigrantom możliwość obrony z niechęcią obcego otoczenia, a nieraz wręcz z wrogością. Zresztą obrony niewystarczającej, gorzko nieraz opłacanej brakiem znajomości języka, wiedzy technicznej, brakiem rodzimej inteligencji. „Dla emigrantów polskich w Westfalii zamknięta była droga do awansu i od razu stabilizowano ich na poziomie, od którego zaczęli pracę na obczyźnie, i już nie mogli liczyć na przejście — jako Polacy — do rzędu majstrów, sztygarów itp.” Trzeba było wielkiego zbiorowego wysiłku organizacyjnego, ofiarności, stanowczości i odwagi, by się tej dyskryminacji przeciwstawić.

Dla wielu wychodźców z chwilą odzyskania niepodległości otworzyła się droga powrotu do Kraju ojczystego i część emigracji z Zachodu natychmiast powróciła do Polski. Często przypomina się przy tym, że w ówczesnej Polsce, na progu drugiej niepodległości, spotkała ich bieda, bezrobocie, gwałtowny spadek pieniądza, niesłychanie dotkliwy dla ludzi żyjących z pracy własnych rąk. „Wszystko to prawda — pisze T. Cieślak — ale powinniśmy pamiętać, że podobny był wówczas

obraz wielu państw, a pyszne, hohenzollernowskie Niemcy nie tylko rozpadły się na skutek wewnętrznych walk zbrojnych, ale przeżywały bezrobocie, niedostatki aprowizacyjne, gwałtowną inflację”. Powracający do Kraju emigranci mogli więc porównywać i to porównanie na podstawie ich osobistych doświadczeń dawało podstawy do traktowania decyzji powrotu jako słusznej również ze względów ekonomicznych. Ofiarności i wytrwałości w pracy tych ludzi po powrocie do Polski „wynikała nie tylko z potrzeby ich serc, ale była konsekwencją poznania innych państw i innych możliwości”, gdzie — jak to dobrze wie każdy emigrant — droga dla Polaków nie była usłana różami.

Trudności ekonomiczne przechodzili również ci, którzy po 1918 roku pozostali na obczyźnie. Wyjście z nich ułatwił jednak niejednemu fakt, że Polska była już państwem niepodległym. Tu autor powołuje się na przykład Polonii westfalskiej. Tamtejsi emigranci „jako Polacy mogli skorzystać z oferty Francji, która po wykrwawieniu i zniszczeniach wojennych szukała robotników do swych północno-wschodnich rejonów”. Skorzystali z tej oferty Westfalacy w poważnej liczbie. Równocześnie związali się oni z nowym niepodległym państwem polskim, które przejmowało nad nimi opiekę w przyjacielskiej Francji jako nad własnymi obywatelami. Jakżeż więc inny stawał się odtąd osobisty los każdego Westfalaka, który przeniósł się na ziemię francuską, w porównaniu z tym, który jako wychodźca z Poznańskiego, Pomorza, Warmii, Mazur czy Śląska miał do niedawna w samej Westfalii.

Tadeusz Cieślak zajmuje się też w swym artykule powrotem do Kraju emigrantów ze Wschodu, z dawnego imperium carskiego, gdzie przebywało blisko trzy miliony Polaków: „zostańcy, ewakuowani przymusowo w czasie wojny, emigranci z różnych przyczyn, jeńcy wojenni i setki tysięcy mieszkających z dala od polskich ziem etnicznych jeszcze z czasów Rzeczypospolitej Szlacheckiej...” Była to grupa bardzo „różnorodna społecznie i politycznie, w poważnej liczbie niezaangażowana w organizacjach politycznych i dojrzejąca w przyspieszonym tempie w miesiącach rewolucji”.

Na jeszcze jeden niezwykle ważny moment zwrócił Tadeusz Cieślak uwagę w swym artykule: na udział Polonii zagranicznej w ówczesnych organizacjach polskich, które powstały na obczyźnie. „Na Wschodzie i na Zachodzie zgłaszała się emigracja do wojska, unaoczniającego nową sytuację Polski, bo noszącego polskie odznaki i używającego polskiego języka. Wojsko było najbardziej rozwiniętym, wizualnym symbolem niepodległości i stąd emocjonalne związanie się z nim Polonii zagranicznej, chociaż kierownictwo ówczesnego wojska, zresztą różnorodnego strukturalnie i ulegającego różnym ośrodkom politycznym, nadało ich entuzjazmowi nieoczekiwane konsekwencje w rozgrywkach wewnętrznych o władzę”.

Wystawa polskiej sztuki ludowej

Staraniem Centre International d'Etudes Esthétique — Carle Paul Valéry odbyła się w Ville de Saint-Calais (Sarthe) wystawa polskiej sztuki ludowej i rzemiosła artystycznego. Wystawa ta cieszyła się dużym powodzeniem.

Wystawa o Polsce w Dunkierce

W gmachu ratusza w Dunkierce zorganizowana została wystawa na temat „Tourisme en Pologne”. Fotografie, ukazujące miasta polskie i krajoznawstwo ludowe, ceramika, rzeźby, tkaniny, książki, płyty i znaczki pocztowe wzbudzały zainteresowanie wielu zwiedzających.

Na uroczystość otwarcia wystawy przybył konsul generalny PRL w Lille p. Tadeusz Wegner, p. Claude Prouvoeur — mer Dunkierki, p. Adam Paczocha — I sekretarz Ambasady PRL w Paryżu, p. konsul Ryszard Korczewski, attaché konsularny p. Cieślak, prezes stowarzyszenia „France-Pologne” w departamencie Nord, p. Roger Legrand, pp. Hauw i Laplace — zastępcy mera, wielu przedstawicieli organizacji i towarzystw lokalnych, nauczycielstwo, reprezentanci urzędów i wiele młodzieży.

W imieniu komitetu „France-Pologne”, który był organizatorem wystawy, p. Roger Legrand powitał gości. Po zwiedzeniu wystawy, po której oprowadziła zebranych p. Krystyna Sobolewska — reprezentująca Polskie Biuro Podróży „Orbis” w Paryżu, przemówił p. mer Prouvoeur, wyrażając zadowolenie ze zorganizowanej w Dunkierce wystawy o Polsce. Konsul generalny p. Tadeusz Wegner podkreślił w swym przemówieniu, że wszystkie manifestacje tego rodzaju przyczyniają się do zacieśnienia tradycyjnej przyjaźni polsko-francuskiej.

Cocktail wydany przez zarząd miejski Dunkierki zakończył uroczystość.

LAUREATKA „TYGODNIKA POLSKIEGO” ZWIEDZIŁA PARYŻ



Któż z naszych Rodaków mieszkających z dala od Paryża nie marzy o zwiedzeniu go, sfotografowaniu ciekawych zabytków czy scenek rodzajowych. Panna Christiane Wisz z Houplines zrealizowała swe pragnienia dzięki wygranej w konkursie „Tygodnika Polskiego”. Właśnie robi zdjęcie Musée de l'Homme — na pamiątkę z Paryża

CHRISTIANE WISZ jest młodą, 19-letnią panną. Mieszka w Houplines, koło Armentières, w departamencie Nord i pracuje w zakładzie krawieckim. Matka jej jest wdową i pracuje również w konfekcji. Panna Christiane ma dwie siostry. Starsza z nich, Jeannine, zatrudniona jest jako pomocnica pielęgniarki, młodsza chodzi do szkoły w Belgii. Życie całej rodziny składa się z szarych, pracowitych dni. Mało w nich rozrywek i atrakcji.

Nic więc dziwnego, że kiedy Christiane dowiedziała się, że biorąc udział w konkursie „Tygodnika” wygrała podróż do Paryża i zwiedzanie stolicy, radość jej była ogromna.

W czasie trzydniowego pobytu w stolicy zachwycała się naszą laureatka Polami Elizejskimi, placem Concorde i Etoile, Louvrem i jego skarbnicami. Odbyła oczywiście spacer po Champs de Mars, z podziwem przyglądała się Wieży Eiffela, no i wjechała windą aż na jej szczyt. Duże wrażenie wywarł na niej Pałac Inwalidów, Opera, przepiękna zabytkowymi pałacami dzielnica Le Marais i niezwyklej, urzekający urok nabrzeży Sekwany.



Stąd, z Pont des Arts, Christiane pisała list do mamy, opisując swe wrażenia z pięknej wycieczki. Życzymy wszystkim Czytelnikom podobnych sukcesów w przyszłych konkursach Tygodnika!

Trudno byłoby wyliczyć wszystkie zabytki, wszystkie budowle i dzielnice nowoczesne, które panna Wisz oglądała. Nie można jednak nie wspomnieć, że zgodnie z regulaminem konkursu przy zwiedzaniu uwzględniane były polskie pamiątki Paryża: miejsca związane z bytem Chopina i Mickiewicza, opactwo Saint-Germain-des-Près, w którym spoczywa król Jan Kazimierz, i wiele innych. Odwiedziła również „La Boutique Polonoise” (25, rue Drouot, Paris 9^e).

Laureatka konkursu jest zamiłowaną filatelistką. Zbiory jej składają się już z około 2 tysięcy znaczków polskich i francuskich. Wielką przyjemność sprawiło jej spotkanie z redaktorką działu filatelistycznego w telewizji p. Jacqueline Caurat, obejrzenie pałacu ORTF i zaopatrzenie się w znaczki i okolicznościowe stemple z okazji 50 rocznicy zakończenia I wojny światowej.

Odjeżdżając stwierdziła p. Christiane, że pobyt w Paryżu był miły i ciekawy. Postanowiła wrócić tu znów przy najbliższej okazji. A pierwszy swój pobyt w stolicy zachowa na długo w pamięci i kojarzyć będzie zawsze z wygraną nagrodą i z „Tygodnikiem Polskim”.



W salonach Muzeum Louvre'u szczególną uwagę turystki zwróciła wielka galeria zapelniona arcydziełami malarstwa francuskiego, zawierająca dzieła wybitnych mistrzów z różnych epok historycznych



Olśniewające wrażenie na p. Christiane Wisz wywarły przebogate zbiory w Galerie d'Apollon: korony, berła, klejnoty i inne insygnia królewskie



◀ Panna Christiane zamieszkała w polskim hotelu „Opera Lafayette” i stąd też zaczęła zwiedzanie Paryża

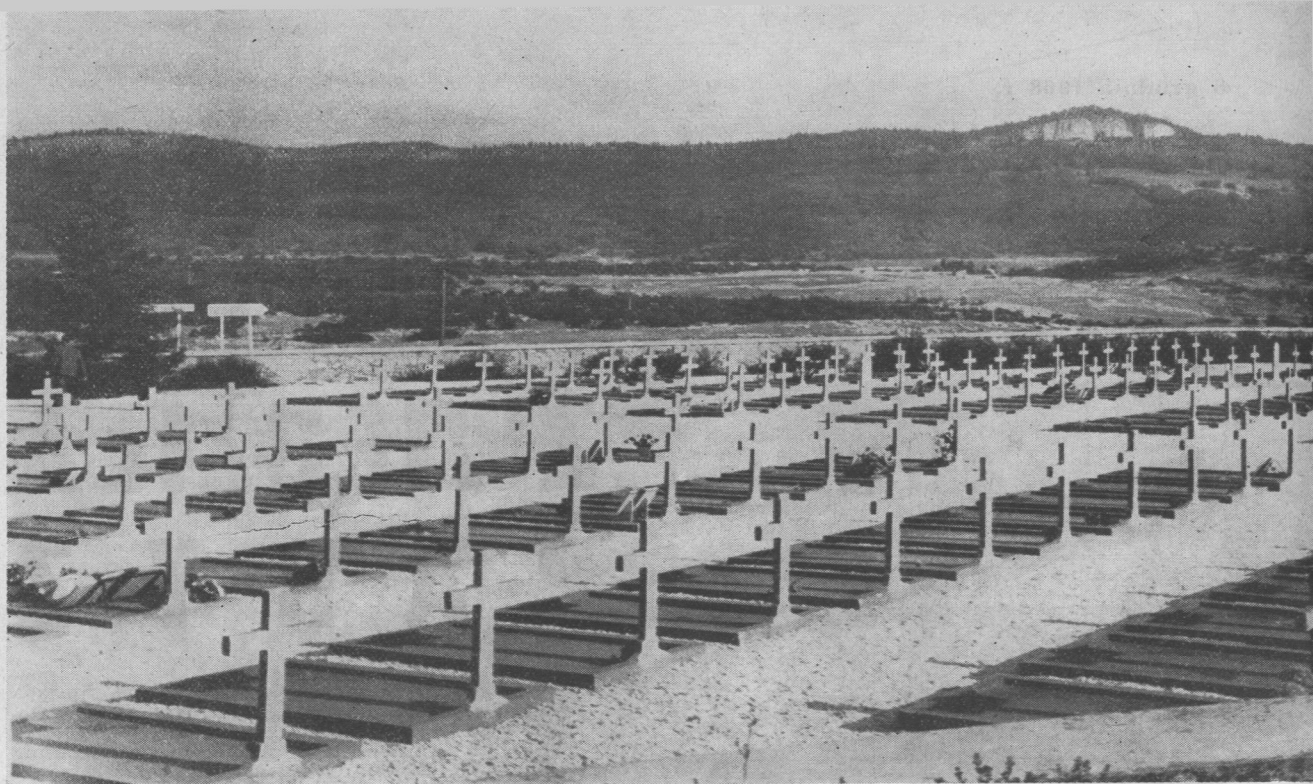
Foto: WŁ. SŁAWNY

Program pobytu urozmaicony był polskim bałem, na którym zabawił naszą laureatkę miły Krakowiaczek ▶



MÓWIĄ
NAOCZNI
ŚWIADKOWIE (II)

CE SANG
NE
SECHERA
JAMAIS



Wspólny cmentarz w Vassieux — 750 poległych bohaterów-pionierów Vercors — jest często odwiedzany



Rozległy, płaski teren obok tej wioski wybrany został na lądowisko alianckich samolotów. Przygotowując je nikt nie przewidywał, że skorzystają z niego Niemcy. Poniżej jeden z malowniczych zakątków górskich, gdzie zginął młody polski partyzant Wilk. P. Ravix i p. Tony wspominają go ze wzruszeniem

POUR la France, le Vercors est ce qu'est pour la Pologne Westerplatte — un des plus hauts lieux de la Résistance acharnée contre l'envahisseur commun. Au Vercors, comme un peu partout où l'homme désirent rester libre prit les armes à la main, on trouve des noms polonais. A Villard-de-Lans, lieu connu des Polonais de France en tant que siège d'une école polonaise réputée, les élèves du lycée Cyprian Norwid ont plus ou moins directement participé à la lutte. Leurs noms sont gravés à jamais dans la mémoire de ceux du Vercors — Henryk Czarnecki, Jerzy Delinger, Witold Nowak, Leon Piotrowski, Józef Zglinicki, Zdzisław Hernik, Ludwik Wilk. Les plus jeunes avaient 16, 17 ans... le plus âgé 20 ans. En pleine occupation, le massif du Vercors cachait près de 5 mille soldats de la France Libre appartenant à tous les milieux, originaires d'un peu partout. Ils étaient unis par la volonté commune de combattre pour la liberté. Après le débarquement allié en Normandie, les forces de la France Libre décidèrent d'envoyer des renforts et des armes à ceux du Vercors. Le village de Vassieux fut choisi comme futur terrain d'aviation, les élèves du lycée de Villard-de-Lans prirent une part active à la construction de cet aéroport de fortune. Il avait alors une énorme importance car les Allemands se préparaient à prendre d'assaut cette forteresse naturelle qu'était le Vercors afin de liquider un ennemi qui aurait pu nuire à l'arrière. Le 20 juillet 1944 des avions et des planeurs apparurent au dessus de Vassieux, mais ce n'étaient pas les Alliés. Ceux qui travaillaient sur le terrain furent abattus sur place par les hitlériens. En même temps, les troupes allemandes avançaient à travers les montagnes, des patrouilles se cachaient près des sources et tiraient sur les réfractaires qui venaient prendre de l'eau. Ensuite ils s'attaquèrent aux blessés cachés dans la Grotte de la Luire, ils les assassinèrent sur place. Seules deux personnes réussirent à s'enfuir. Au bout de quelques jours le Vercors était entre les mains des hitlériens. La semaine prochaine, nous vous présenterons les souvenirs d'un professeur de Villard-de-Lans.

WOKRESIE SZCZYTOWYM w masywie górskim Vercors znajdowało się około 5.000 żołnierzy Wolnej Francji. Była to jakby wolna wyspa wśród morza rozszalałego hitlerowskiego terroru. Vercors drwił przez długi czas z potężnego Wehrmachtu i budził nadzieję wyzwolenia w milionach serc. Zaczęło się od swego rodzaju azylu, jaki znajdowali tu uciekinierzy przed niemieckimi represjami z Grenoble, a potem i z całej niemal Francji. Stopniowo doszło do stworzenia tu silnego zbrojnego bastionu Francuskiego Ruchu Oporu, który poważnie zagrażał Niemcom i który Niemcy starali się zlikwidować za wszelką cenę. Dokonali tego. Za poniesione straty zemścili się krwawo na niewinnej ludności.

Wśród bohaterów i ofiar Vercors było wielu Polaków.

DESANT W VASSIEUX

Z masywu górskiego Vercors stworzyła natura jak gdyby naturalną fortecę. Strome zbocza, niedostępne skały, kręte drogi, które łatwo przerwać, zagrozić i bronić przejścia, gęste lasy — wszystko to stanowiło poważne walory terenu, które obrońcy Vercors wykorzystali. Uzbrojenie otrzymywali oni dzięki zrzutom samolotów mających swe bazy w Północnej Afryce. W miarę posuwania się wojsk alianckich z zachodu i z południa znaczenie strategiczne Vercors stawało się coraz większe. Mówiło się nawet o tym, że w masywie Vercors wylądować silny desant wojsk alianckich.

Przygotowanie odpowiednich warunków do tego rodzaju desantu nie było łatwe. W całym masywie gór-

skim nie było lotniska. Trzeba było więc dopiero przygotować teren, na którym mogłyby wylądować francuskie i alianckie samoloty. Wybór padł na wioskę Vassieux. Rozległy, płaski teren wśród wzgórz, stanowiący w tej okolicy zjawisko zupełnie wyjątkowe, nadawał się na lądowisko. Trzeba było jednak dokonać mozolnych prac niwelacyjnych, wymagających wielu ludzkich rąk.

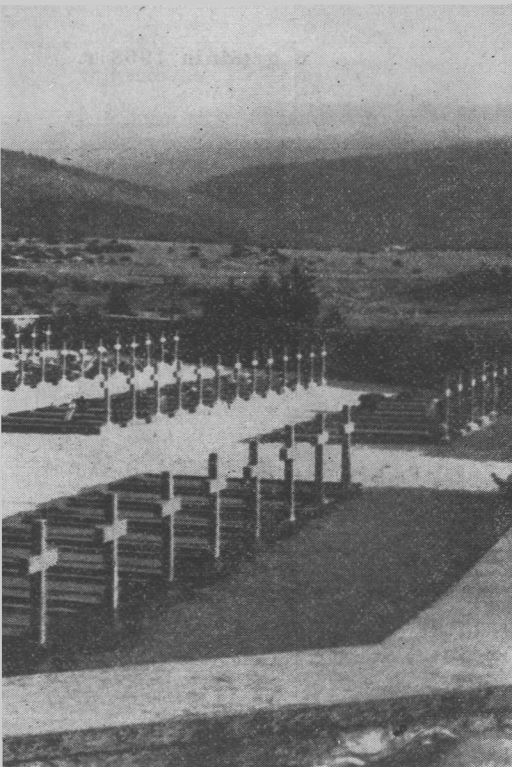
Ochotników znajdowało się łatwo, ale praca była ogromna, a czas naglił. Dużą pomoc przy przygotowaniu terenu lotniska oddawało Polskie Liceum z Villard-de-Lans. Młodzi ludzie dojeżdżali tu regularnie i pracowicie wyrównywali teren, spoglądając od czasu do czasu na niebo, z którego miało nadejść wyzwolenie. Nikt nie przewidywał, że z tej własnej strony nadejdzie zguba.

20 lipca 1944 roku nadleciały nad Vassieux niemieckie samoloty holujące na linach szybowce. Wykorzystując przygotowane już niemal zupełnie lotnisko, szybowce jeden po drugim zaczęły lądować. Wyskakiwali z nich żołnierze niemieccy doskonale uzbrojeni i zaprawieni do akcji, jaką mieli przeprowadzić.

Dla pracujących na terenie młodych ludzi było to tak całkowite zaskoczenie, że ogarnęła ich zupełna dezorientacja. Podobno nawet niektórzy z nich, przekonani, że widzą lądujących aliantów, biegli ku szybowcom krzycząc z radości, dopóki ogień Niemców nie położył ich trupem. Ci, którzy zorientowali się w sytuacji i chcieli się bronić, ginęli razem z innymi, nie mając broni.

Spośród uczniów Polskiego Liceum zginęło tu pięciu: szesnastoletni Witold Nowak, Henryk Czarnecki (17 lat), Józef Zglinicki (18 lat), Jerzy Delinger (19 lat) i Leon Pawłowski (20 lat).





Pamiętkowy obelisk wzniesiono w miejscu, do którego dla bezpieczeństwa ewakuowano szpital polowy i gdzie nastąpiła krwawa masakra rannych



Szkielet maszyny. Miejsce, gdzie siedział pilot — wyjaśnia p. Gervais Tony

Na polach Vassieux-en-Vercors, przy drodze prowadzącej do wioski leżą do dzisiaj wraki stalowych szkieletów. To były szybowce, które przwoziły do Vassieux hitlerowskich żołdaków i śmierć.

P. André Ravix i p. Gervais Tony wspominają te chwile z emocją, której nie potrafią ukryć. Obaj byli w oddziale partyzanckim, obaj mieli wiernych, oddanych towarzyszy broni Francuzów i Polaków, którzy walczyli i ginęli wtedy tak licznie we wszystkich zakątkach alpejskiego masywu.

RANNI Z GROTTÉ DE LA LUIRE

Inwazji na Vercors dokonywali Niemcy wszystkimi możliwymi drogami. Oprócz desantu w Vassieux, oprócz skoczków spadochronowych do operacji wprowadzili silne oddziały wojsk lądowych. Posługując się szantażem, terrorem, torturami, wymusili z kogoś spośród wtajemniczonych wiadomości o przejściach, którymi można dostać się do wnętrza bastionu. I oto 20 lipca nagle ze wszystkich stron zaczęli się pojawiać Niemcy, wykorzystując moment zaskoczenia.

— Od razu porozstawiali czaty przy źródłach, wiedząc, że nasi żołnierze będą tam przychodzić, aby zaopatrzyć się w wodę. Podstęp Niemców okazał się skuteczny w swej perfidii. Wielu naszych zginęło w tych okolicznościach, idąc po wodę — opowiada p. Ravix. — W ten sposób zginął mój przyjaciel — Polak Wilk. Był to chło-

piec bardzo wesoły, lubiący się zabawić, dobrze zjeść i wypić. Nie widziałem nigdy, żeby pił wodę. Ale wtedy, gdy to było niebezpieczne, kiedy chodziło o życie innych kolegów, sam wybrał się do źródła z bańkami. Trzeba naprawdę wyjątkowo nieszczęśliwego zbiegu okoliczności, że właśnie to źródło obsadzili żołnierze jednego z naszych oddziałów. Wilk wprowadził nie miał munduru niemieckiego, ale nosił czapkę o dziwnym kształcie, na której naszyty był polski orzełek. Z daleka wyglądał inaczej aniżeli większość naszych chłopców. To wydało się podejrzane partyzantom zaczajonym przy źródle i oczekującym przyjścia Niemców. Zaledwie Wilk wyłonił się z zarośli, otworzyli ogień... Wilk został zabity. A tyle razy walczyliśmy razem i zawsze wydawało mi się, że mój przyjaciel ma wyjątkowe szczęście! Nawet wtedy, gdy broniliśmy się przed natarciem większych sił.

Inną tragiczną historię opowiadają obaj dawni partyzanci na temat szpitala polowego, który zorganizowany został w Vercors.

— W Saint-Martin-de-Vercors znajdowało się dowództwo całego bastionu. Widywaliśmy tam często pułkownika Descour, generała Zellera. W Saint-Martin również miał swe pomieszczenia szpital wojskowy. Gdy Niemcy wdarli się do Vercors, dowództwo wydało rozkaz ewakuacji rannych. Do dyspozycji komendanta szpitala oddano autobusy i ciężarówki (większość wozów chodziła wtedy na drze-

wo, inne na benzynę). Było u nas wszystko, tak jak w prawdziwej armii. Rannych przewieziono do Grotte de la Luire, miejsca, w którym nie powinien znaleźć ich sam diabeł. Ale Niemcy ich znaleźli.

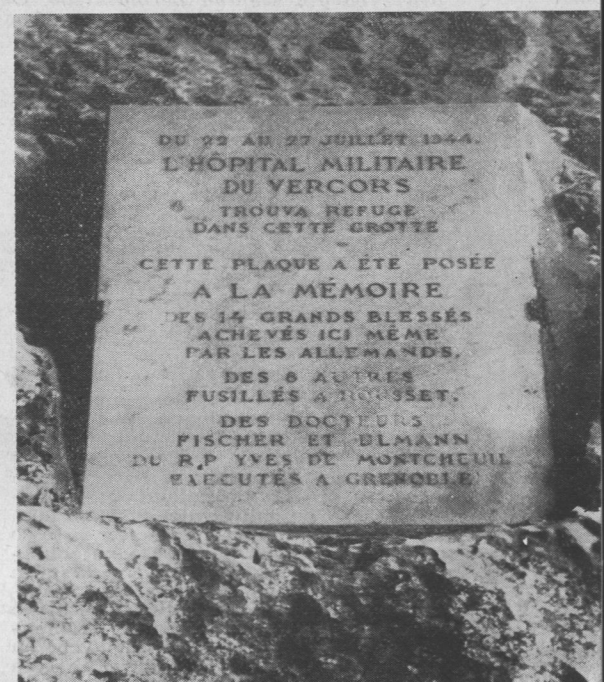
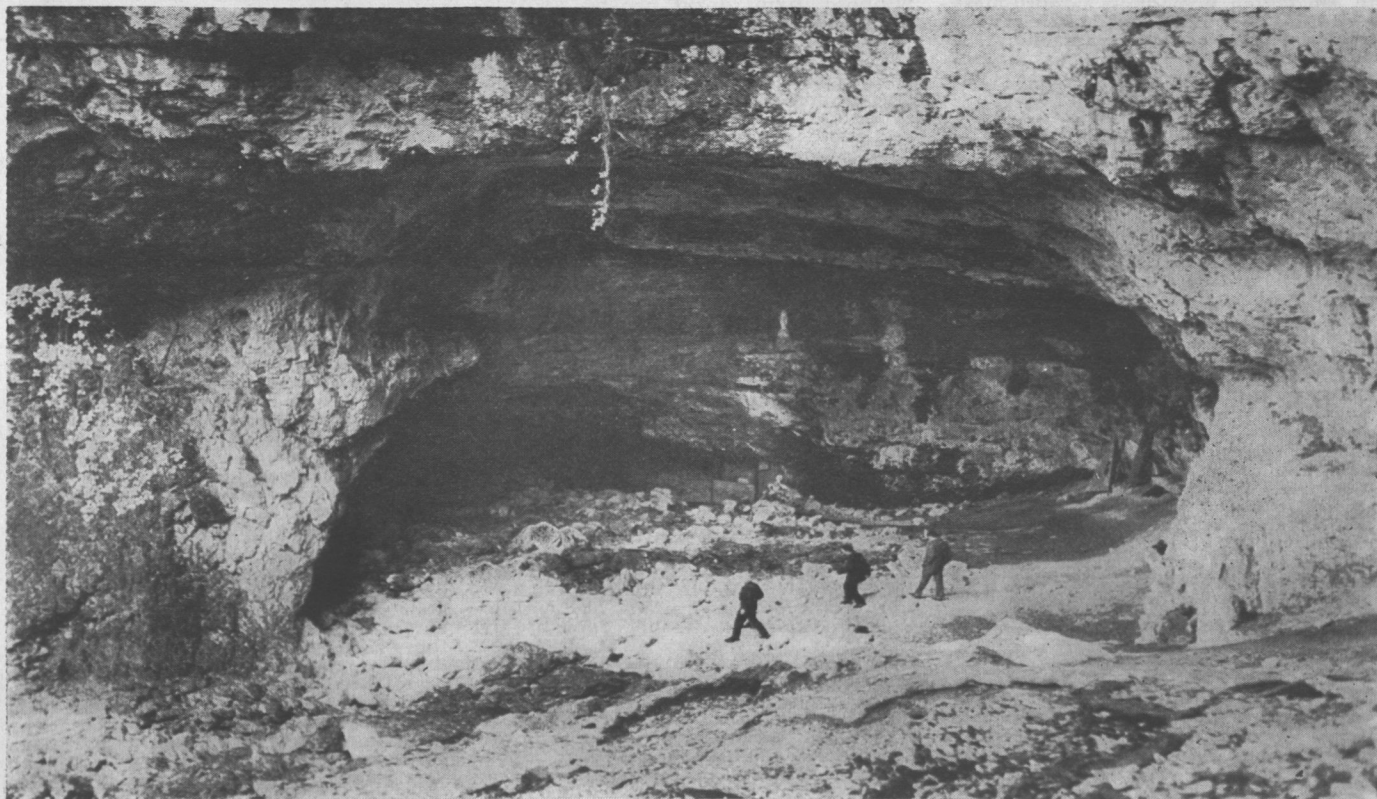
P. Gervais Tony wskazuje olbrzymią, głęboką pieczarę, otwartą w zboczu góry:

— Obecnie prowadzone są tutaj badania speleologiczne. Groty i korytarze prowadzą w głąb ziemi. Wtedy nikt tym zakątkiem nie interesował się. A jednak Niemcy trafili tu. Wymordowali rannych, sanitariuszki, lekarzy, a potem ciała pozrzucałi w przepaść. Innych rannych podobiali w Rousset. W grupie tej, w Grotte de la Luire, znajdował się aptekarz z Villard-de-Lans. Gdy zauważył nadchodzących Niemców, chwycił wpół jednego z rannych i uciekł w las. Udało się. Uratowali się. Innych, którzy próbowali uciekać, Niemcy wyłapali i wybili bez skrępułów.

„Ce sang ne séchera jamais sur la terre...” — czytamy na tablicy pamiątkowej umieszczonej w skale obok grotty.

A obok druga tablica, z poetycznymi słowami Artura Rimbaud: „Nature, berce le chaudement, il a froid. Les parfums ne font pas frissonner ses narines, il dort dans le soleil, la main sur la poitrine tranquille. Il a deux trous rouges au côté droit”.

ZA TYDZIEŃ CZĘŚ III: „WSPOMNIENIA PROFESORA”



Ranni, lekarze i pielęgniarki, zakonnik... Niemcy nie oszczędzili nikogo. Mścili się za to, że Vercors ośmieliło się przez tyle miesięcy być wolne

W czeluściach tej mało znanej w 1944 r. i trudno dostępnej grotty ukryto rannych żołnierzy, skąd ich wypruwadzili Niemcy i bestialsko wymordowali. „Ta krew nie wyschnie nigdy!”

Jedna z tablic pamiątkowych umieszczonych w Grotte de-la-Luire dla upamiętnienia gehenny szpitala polowego Wolnej Francji w Vercors

SOUVENIR FRANÇAIS

Ce sang ne séchera jamais sur la terre
Et ces morts aballus resteront exposés
Nous grincerons des dents à force de nous taire
Nous ne pleurerons pas sur ces croix renversées
Mais nous nous souviendrons de ces morts sans mémoire
Nous compterons nos morts comme on les a comptés.

JEAN AXI

ZZA KULIS 50-lecia

WCZESNĄ wiosną 1939 roku grupa wybitnych uczonych i działaczy poprosiła prezydenta Mościckiego o rozmowę, aby mu zwrócić uwagę na katastrofalną i pogarszającą się z dnia na dzień sytuację polityczną Polski, zarówno międzynarodową, jak i wewnętrzną. Mościcki zignorował zupełnie przedstawione mu uwagi i postulaty, wykazując nie tylko brak właściwego rozeznania i beztrąsą wobec zbliżających się wydarzeń, ale i złą wolę.

Na publiczne ujawnienie szczegółów audiencji, podczas której doszło do starcia z prof. Estreicherem, nie pozwoliła wówczas sanacyjna cenzura, stąd też nie doszły one do wiadomości społeczeństwa. Relacja z wizyty na Zamku przytoczona poniżej pochodzi od jednego z dwóch pozostałych jeszcze przy życiu jej uczestników, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Stanisława Pigoń. Została ogłoszona ostatnio w tomie jego wspomnień, jakie ukazały się pod tytułem „Z PRZĘDZIWA PAMIĘCI” (Warszawa. Państwowy Instytut Wydawniczy, 1968, str. 282).

Autor ujawnia powody, które dopiero dzisiaj skłoniły go do opublikowania relacji na temat audiencji u Mościckiego. Podaje też, że po jej odbyciu do „przekazania wiadomości na użytek historii” zobowiązali się wówczas dwaj inni uczestnicy — Estreicher i Lasocki. Zapisy ich miały być potraktowane „jako dokumenty archiwalne”, ale w rezultacie o rozmowie nie pozostał żaden dokument, a sam wysiłek uczonych unicestwiła „machinacja cwaniaków”, z których niejeden — dodajmy od siebie — stroi się dziś w pióra bohatera na emigracji.

Prof. dr Stanisław Pigoń, wybitny historyk literatury, filolog i edytor, jest synem chłopskim z Rzeszowszczyzny, pochodzi ze wsi Kombornia w powiecie Krosno, gdzie urodził się w 1885 r. Od 1921 był profesorem Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, a od 1931 Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1939 r. został aresztowany wraz z innymi profesorami UJ i wywieziony przez hitlerowców do obozu w Sachsenhausen. Na swym naukowym koncie posiada prof. Pigoń olbrzymi dorobek kilkudziesięciu cennych publikacji własnych, a także edytorskich, m.in. pełne wydanie dzieł Adama Mickiewicza, Aleksandra Fredry i Stefana Żeromskiego. Ostatnie książki prof. Pigoń mają charakter wspomnieniowy. Są to „Z Komborni w świat”, „Miłe życia drobiazgi” i „Z przedziwa pamięci”. (Red.)

ASYSTOWAŁEM wcale pilnie uroczystościom jubileuszowym w sześćsetlecie Uniwersytetu Jagiellońskiego, uważnie słuchałem licznych przemówień, czytałem artykuły okolicznościowe i osobne in gratiam publikacje. Uwydatniono tam zasługi fundatorów i pracowników uczelni od najdawniejszych począwszy, kończąc na współczesnych. Wszystkie najrzeczystsze i dowodnie stwierdzone. Wszystkie pochwalne. Można by nawet powiedzieć, że kiedy była mowa o czasach nam bliższych, nie skąpiono — jakby Boy się wyraził — sutyh salemalejków, w tym czy owym przypadku nie dość może wystarczająco uzasadnionych. W taką solenną uroczystość — kadziła się zwykle nie szczeni.

Słuchając i czytając nie mogłem wszelako oprzeć się żalowi, że o jednej kategorii usług nie wspomniano tam z należytą starannością. I to o kategorii nie byle jakiej. Do najchlubniejszych chyba kart w nowszych dziejach naszej uczelni należą wystąpienia krakowsko-unwersyteckiego środowiska profesorskiego w momentach i sprawach ogólnonarodowych, na wielkich zakrętach dziejowych, dla losu ojczyzny naszej decydujących, bo dotyczących bytu państwowego czy dróg obowiązującej kultury życia publicznego. Trafiają się w życiu zarówno jednostek, jak i zbiorowisk „chwile przeznaczone”, momenty, w których waży się losy: w tę czy ową stronę. Od przeważenia zależy długa kolej dziejów następnych. Bywało tak nieraz w dziejach naszego narodu. Otóż o profesurze krakowskiej trzeba powiedzieć, że w takich momentach zaważała się, zabłądziła z tego to grona wychodził głos wezwania czy przestrogi, dyktowany niepokojem prawnego sumienia obywatelskiego, a kierowany odwagą cywilną. Uzasadniają one wystarczająco dobre nasze prawo do chwały najpowszedniej.

W obrębie choćby ostatniego półwiecza bez większego trudu można by wskazać wypadki, w których profesorem nasi odczuwając powinność wykraczali poza codzienne obowiązki swoje i odważali się na wystąpienia kolegialne bez względu na dotkliwe konsekwencje, jakie to za sobą mogło pociągać. Decydowała waga chwili i doniosłość potrzeby. Bywały to niewątpliwie śmiałe głosy buntu i alarmu. W duchocie panującej pod przynętami takiego czy innego ucisku narasta wśród wrażliwych uczucie nieznośności, a to naturalną kolejną rzeczą zrodzić musi odpór. Wyraził to gdzieś Aleksander Fredro: „Niemożność zniesienia daje możność nieznieśnienia”. Moment przejścia z jednej postawy w postawę przeciwną, z tolerowania w protest, nie jest łatwy, wymaga śmiałego przełamania stagnacji, do czego może skłonić czyżby zdecydowany wyzyw lub wyrazisty przykład.

W takich właśnie momentach niejednym raz w gronie krakowskiej profesury wybiły się myśli zachwałego odporu, znajdowali się ludzie odpowiedzialni, którzy myśli tej umieli na-

dać należyty wyraz. Tego światła nie ma co chować pod korzec.

Z okresu objętego moją pamięcią mogą wskazać kilka takich doniosłych wystąpień członków grona profesorskiego UJ. Pierwsze z r. 1917, kiedy to jeszcze w toku wojny i ponad rozdarze orientacje polityczne z murów naszego uniwersytetu wyszedł manifest skierowany do Koła Polskiego w Wiedniu, domagający się unicestwienia dzieła rozbiorów i przywrócenia Polski zjednoczonej i niepodległej. Mniejsza, dokąd trafił ten głos. W duszach polskich stał się podniętą do zorganizowania zwartej energii, w dziejach polskiej myśli politycznej zapisany został na karcie szczególniejszych zasług.

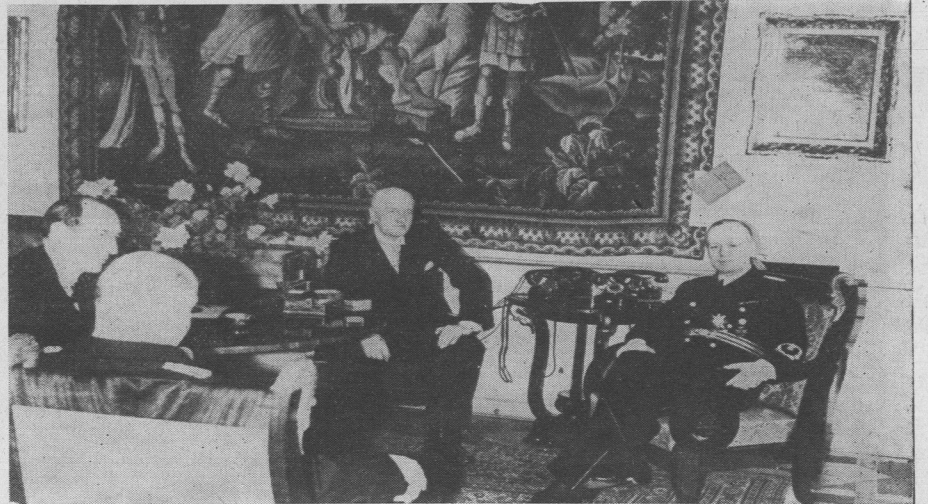
Analogicznych wystąpień było więcej, wszystkie wywołane zostały zbiorowym odruchem sprzeciwu wobec machinacji, które się wydały źródłem i dla kultury narodowej niebezpieczne. Do takich wypadków odporu liczymy tutaj opozycję podjętą przeciw Jędrzejewiczowskiemu zamachowi na autonomię uniwersytecką, na wolność nauki i nauczania. Widomym świadectwem tamtego odporu stała się osobna zbiorowa publikacja książkowa¹⁾ (przypisy pochodzą od autora — red.).

Bliższą czasowo i żywo pamiętną jest: tu, w Krakowie również, zainicjowana akcja profesorów uniwersyteckich przeciwko obrzydliwości terroru zastosowanego do więźniów brzeskich. Za pośrednictwem prof. Adama Krzyżanowskiego dotarła ona na forum sejmowe i głęboko wstrząsnęła sumieniami w narodzie.

Takich aktów, wychodzących z murów naszej wszechnicy, a wymierzonych w niezośny napór nieprawości społeczno-politycznej, było dość, żeby z uzasadnieniem mówić o jakimś permanentnym, a więc historycznym zjawisku, żeby o zespoleniu krakowskiej profesury uniwersyteckiej myśleć jako o ognisku obywatelskiej troski o losy narodu, o dobro nauki, a o Uniwersytecie Jagiellońskim w całości jako o niezłomnej strażnicy dobrego imienia polskiego. Ostatecznie z tego samego gruntu wyrósł protest przeciwko najjażdźdowi hitlerowskiemu, tak okrutnie drogo opłacony za drutami obozu Sachsenhausen.

2

Do szeregu tamtych historycznych wystąpień przysunąć należy akt późniejszy, wystąpienie grupy profesorów krakowskich w przededniu wojny, w marcu 1939 r. Nierówne jego miejsce



Od lewej: prezydent RP Ignacy Mościcki, minister sprawiedliwości III Rzeszy Hans Frank, późniejszy generalny gubernator w Krakowie, minister sprawiedliwości. W. Grabowski i ambasador III Rzeszy w Warszawie von Moltke, podczas wizyty Franka w Polsce w grudniu 1938, a więc na niespełna rok przed napadem hitlerowskim na Polskę i wybuchem II wojny światowej

STANISŁAW PIGOŃ

AUDIENCJA NA ZAMKU WARSZAWSKIM dnia 30 marca 1939 r.

w pamięci zbiorowej, niejednokowo obeszły się z nim fata. Tamże, dawniejsze kroki weszły tak czy owak w historię, zaświadczone zostały w dokumentach dostępnych do dzisiaj dla zbadania i oceny. Temu późniejszemu grozi, że zapadnie w niepamięć. Nie pozostał po nim żaden memoriał, nie ogłoszono dokładnego sprawozdania o jego przebiegu, nie mówiąc już o tym, że nie wywołał on w konsekwencji żadnego skutku, chytra machinacja cwaniaków unicestwiła go, a rychły cyklon wydarzeń wojennych zasnął i zasypał wszelkie ślady. Wydarzenie zostało jedynie w pamięci uczestników. Liczba ich była niewielka, a dziś jest już całkowicie znikoma. Okoliczności zrzuciły, że znalazłem się w rządzie ówczesnych aktorów, a dziś jestem spośród świadków, co zostało przy życiu, chyba przepadł. Uprzątniam sobie ciężką na mnie powinność, bym złożył choćby spóźnione świadectwo.

W marcu 1939 r. wśród zapowiedzi zbliżającej się burzy, zrodził się wśród profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego pomysł, by u ówczesnego prezydenta Ignacego Mościckiego uzyskać audiencję dla niewielkiej grupy, która by mu przedstawiła niepokoje i niespokoje, żale i rozgoryczenia, jakie nurtują w szerokich kręgach społeczeństwa, ogłuszanego represjami i odsuwane w tym groźnym momencie od należnego mu głosu. Nie byłem między inicjatorami tej myśli, trudno byłoby mi powiedzieć, w czym ona się zrodziła samemu, jak się formowała przed realizacją. Miałem tylko ogólne przeświadczenie, że u jej ogniska stał prof. Stanisław Estreicher, człowiek o rozległym umyśle, ogromnym zasobie aktywności i głębokim poczuciu powinności narodowej.

Myśl była ta, żeby zebrać ludzi niezależnych, posiadających w społeczeństwie jakiś taki autorytet moralny, nie wręczniętych w rydwan kierowniczej ideologii rządowej, ale i nie zaborczych opozycjonistów, którzy by z różnych stanowisk i w różnych zakresach w sposób rzeczowy i kompetentny przedstawili głowie państwa dążenia i opinie utrzymujące się w bliskich im kołach. Zespół dobrany był niewielki, dziesięć czy dwanaście osób. Spoza profesorów wchodzili doń Cyryl Ratajski, b. prezydent miasta Poznania i mający szerokie oparcie w społeczeństwie wielkopolskim, dalej poseł Zygmunt Lasocki, jeden z seniorów stronnictwa ludowego „Piast”, poza tym profesorowie: Franciszek Bujak,

Stanisław Estreicher z Uniwersytetu Jagiellońskiego, Stefan Glaser z Uniwersytetu S. Batorego, Stanisław Grabski i Eugeniusz Romer z Uniwersytetu Jana Kazimierza (drugi z powodu choroby nie przybył) i jeszcze kilku, których nazwiska i twarze po tylu latach zatępiły mi się w pamięci.

Postulat główny, który mieliśmy zgodnie przedstawić prezydentowi, sprowadzał się do tego, by w chwili tak poważnej, w obliczu realnego niebezpieczeństwa agresji, podjąć kroki do zjednoczenia całego narodu, rozszerzyć bazę kierowniczą państwa, przełamać zapory, co odpychają liczne i różnorodnie elementy opozycyjne, zerwać z zasadą wyłączności i przywileju jednej partii i utworzyć Rząd Jedności Narodowej.

Uzyskaliśmy zgodę na audiencję i w wyznaczonym terminie sobotnim zjechaliśmy się w Warszawie.

3

Zanim się jej przebieg opowie, należałoby cały ten incydent osadzić na gruncie ówczesnej rzeczywistości, wypunktować kilka przynajmniej momentów orientacyjnych.

Niebezpieczeństwo agresji niemieckiej wisiło nad nami jak najrealniej. Wszystkie było oczywiste, że Hitler, wchłonawszy Austrię, okroiwszy Czechy (jesień 1938), skoncentrował swą nienasyconą żarłoczność na Polsce; zniewolił ją, uzyskał bezpośrednie połączenie z Prusami Wschodnimi — to był w dalekosiężnych jego planach rabunkowych punkt pierwszy programu, aktualny i najbliższy. Nie widzieli tego tylko ślepi lub chcący być ślepiymi. Nie brakło takich w Polsce także wśród sfer najwyższych, rządzących. Infekcja zbrodniczej niefrasobliwości ogarniała swobodnie szerokie pole. Minister wojny nie miał większego zmartwienia jak tylko, żeby wybudować w Zakopanem piękną willę dla swojej nałożnicy. U samej góry, w sferach rządzących kłębiło się jedno wielkie kotłowisko nienasyconych ambicji. Ośrodkiem stało się zwłaszcza stanowisko prezydenta.

Od dawna i szeroko się mówiło, że pozycja Mościckiego jest ściśle doczesna. Miał ustąpić wnet po uchwaleniu konstytucji kwietniowej w r. 1935. Nie ustąpił. Jakim machinacjom i wykrętom zawdzięczał tę prolongatę? — długo by mówić. Druga kadencja kończyła mu się w r. 1940. Między wysokimi partnerami tym razem osadzała się zdecydowana myśl, żeby mając na uwadze jego ostro się rozwijającą sklerozę, jak niemniej i z innych względów skłonić czy zmusić go do

wcześniejszego ustąpienia. W pierwszych miesiącach 1939 r. miało to tuż-tuż nastąpić. Wszystkie na to wskazywało. Chorował wtedy ciężiej, a drugi czynnik rządzący, marszałek Rydz, akceptował te zamysły. Ale nie dość się liczone z obrotnością i zawziętością nieustępliwa. Wyzdrowiał na czas i jakimiś tajemniczymi drogami zdołał skłonić Rydza do cofnięcia decyzji. Zjednał go sobie; zgodnie ułożyli wytyczne przyszłego kondominium. Stało się to jakoś wczesną wiosną. Termin orientacyjny daje nam śmierć Sławka, który z desygnacji Piłsudskiego miał objąć prezydenturę. Mościcki chytrze potrafił go wymawnować z pozycji, pokonany antagonistą zdecydował się na wyjście przez samobójstwo (2 IV 1939).

Ten wynik rozgrywki na szczytach niósł za sobą klęskę w stosunkach wewnętrznych społeczeństwa. Jeżeli żywno jakie takie nadzieje, że przy zmianie w ustroju władz i przy innym doborze członków rządu nadkruszy się obmierza zasada wyłączności partyjnej, zmaleje rozdarce wewnętrzne, dojdzie do zjednoczenia zacieklej i nieprzejednanych grup w jeden obóz — nowo uruchomiona kolej wydarzeń niosła głębokie rozczarowanie. W dalszym ciągu i ze wzmożoną zawziętością panującemu systemowi stała w poprzek silna i szeroka opozycja.

Składała się na nią przeważna większość PPS, narodowi demokraci, ludowcy, chadecy i ich krewniacy związani w tzw. Froncie Morges, nie licząc mniejszych ugrupowań i odłamów, a cóż dopiero mówić o mniejszościach narodowych. Szeregi opozycji wypełniały też szerokie i krewne masy młodzieży. Próby wzmocnienia obozu rządowego przez sztuczne ośrodki skupiające: BBWR, potem tzw. OZN, rozwijały się jak z kamienia i ostatecznie się nie powiodły. Próbował tu wkroczyć Rydz i pomachać różdżką pokoju wewnętrznego, ale po niefortunnej manifestacji w Nowosielcach wycofał się zniechęcony.

Rozdarcie utrwaliło się jak złowroga zmora i raczej się pogłębiało. Bolesne rany: nieudana szarża ułanów krakowskich, krwawo stłumiony strajk chłopski, pacyfikacje na Rusi Czerwonej i koszmar Berezy, wybijały się tu jako wyznaczniki, znamiona choroby nurtującej głęboko organizm państwa. Wybory w 1938 r. opozycja zbojkotowała; spośród uprawnionych do głosowania niemal 40% nie wzięło w nich udziału.

Chmura od zachodu ciężarna piorunami zbliżała się nieodparcie. Wewnątrz skłócone zaciekle masy, zewnątrz groza zagłady. W takim to momencie i w takich okolicznościach zrodziła się myśl audyencji profesorskiej u prezydenta.

4

O jej składzie personalnym była już mowa. Powiedzieć by jeszcze, co on przedstawiał.

Zespół nasz miał oczywiście na uwadze cel polityczny, ale nie nosił zupełnie politycznego charakteru. Jakikolwiek każdy z nas żywił sympatie polityczne — a mieliśmy je dość wyraźnie zróżnicowane — nie było między nami nikogo z polityków tzw. zawodowych, ani jednego menera. Był Estreicher, niedawny redaktor „Czasu” o wiadomym stanowisku. Pamiętaliśmy, że nazajutrz po zamachu majowym napisał i na czele dziennika swego umieścił artykuł pt. „Rokosz”. Wiedzieliśmy, że był hardym antykonkuralistą. Bujak i Lasocki stali blisko stronnictwa piastowców, oboście zaprzyjaźnieni z Witosem i wysoko przezeń poważani. Nazwiska Ratajski dość było, żeby widzieć za nim poważny, realistyczny patriotyzm wielkopolski. Glaser miał dość zażyłe kontakty z Frontem Morges, a duży kapitał zaufania społecznego zyskał sobie za znakomite zorganizowanie obrony Cywińskiego.

Ja w tamtym gronie stałem trochę na osobności. Życie, usposobienie i sympatie tak mi się układały, że miałem rozległe i bliskie stosunki z młodzieżą akademicką. Z tą opinią przyszedłem już z Wilna, a w Krakowie osadziła się ona jeszcze szerzej i głębiej. Nie brakło sposobności. Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego oddał mi w zarząd starą, czcigodną instytucję Bursy Akademickiej. Poza naturalną, obowiązkową opieką nad Kołem Polonistów bywałem na parę zawodów i przez czas dłuższy kuratorem centralnej studenckiej organizacji samopomocowej Bratnia Pomoc, a przejściowo obejmowałem też kuratorstwo jednej z drugiej młodzieżowej organizacji regionalnej czy ideowej. Sprawy studenckie: życiowe, kulturalne i obywatelskie, zawsze mnie żywo obcho-

dziły, o prądach i fermentach w tym środowisku wiedziałem sporo i miałem w tamtych kręgach niejaki kredyt zaufania.

W owych zaś czasach, jak wspominałem, sfery rządowe miały z młodzieżą akademicką niemało ambarasu. Jak wiadomo: do miłowania nie ma siłowania. A tego siłowania próbowano od góry uparcie i nierządnie dotkliwie. Gdy nieszczególnie się wiodły próby osadzania wśród studentów różnych inspirowanych zawiązków dywersyjnych i rozsadzania większych skupień od wewnątrz, nie cofano się przed represjami. Miałem sposobność obejrzeć własnymi oczyma, jak to wygląda. Widziałem we Lwowie, jak wzmocnione zastępy policji pod gmachem uniwersyteckim rozbijały grupki młodzieży wychodzące z wiecu studenckiego i pakowały je do karetek więziennych. Przyglądałem się, jak policja w Krakowie zasadziła się na zdrzewionym odcinku Plant między Collegium Novum a ulicą św. Anny i pałkami zaatakowała z nagłą nie spodziewających się niczego studentów wychodzących po wykładzie. Widziałem różne inne jeszcze oburzające sceny, orientowałem się, jaki one wywołują odzew wśród młodzieży. Miałem więc pod dostatkiem materiału do przedstawienia głowie państwa.

5

W takim więc czasie, w takim zespole, z tak nabrzmiałymi kłopotami i troskami znaleźliśmy się na Zamku w sali audiencyjnej. Zajęliśmy trzy brzegi stołu, przy czwartym w środku na kanapie usadowił się prezydent. Najstarszy między nami Cyryl Ratajski wstał i przedstawił nas, krótko zaznaczając, że stosowne punkty wspólnej naszej sprawy przedstawi każdy z nas z osobna.

Zaczęły się więc kolejne nasze rekrimacje. Bujak i Lasocki mówili o niepokojących stosunkach na wsi. Chłopi są głęboko rozgoryczeni, nie zapominają kaźni swego przywódcy, teraz emigranta, nie żywią zaufania do rządu, na którego czele stoi premier mający ręce powalane krwią opornych uczestników strajku. Chłopi buntują się przeciwko różnym złośliwym dokuczliwościom starościskim. Witowski, tak potrzebnemu w kraju, nie daje się możliwości powrotu, wszyscy zgodnie i natęczywie domagają się amnestii i przejścia do polityki pojednania. Glaser dołączył się do nich z analogiczną sprawą Korfanteo; zdecydowanie też potępił niedawne uwięzienie Mackiewicza i zesłanie go na drodze administracyjnej do Berezy. Inni mieli inne uprzykrzone bóle, pretensje i żądania. Ja starałem się unacnić niepokojącą sytuację wśród młodzieży akademickiej, przedstawić nadużycia władz i zastrzec się przeciwko represjom, które innego skutku poza rozdrażnieniem mieć nie będą.

Sprawę zasadniczą przedstawił Estreicher. Scharakteryzował rozluźnienie i rozgoryczenie wewnątrz społeczeństwa, tak złowrogię w nadchodzących czasach największego niebezpieczeństwa. Wskazał za to na ciastną wyłączenie, która nienawistnie zaciążyła nad strukturą ośrodka rządzącego, postawił sprawę jasno: sytuacja polityczna Polski dzisiejszej jest analogiczna do sytuacji sprzed dwudziestu lat. Jak wtedy, tak i teraz ocalić nas może tylko zjednoczenie całego narodu, wydobycie z niego maksymalnych sił oporu. Zakończył konkluzją: trzeba jak najrychlej zmienić ustrój, przygotować się do jak największego wysiłku pod kierownictwem Rządu Obrony Narodowej.

Prezydent siedział przez cały czas ponury i zły. Opowiadał nam potem, że niewiele co przed naszą audyencją marszałek Miedziński przerwał wyjątkowo wcześniej zwykłe swe pogadanki w kawiarni, a powstrzymującym go kompanom powiedział:

— Muszę już iść. Dziś będą u Starogo te profesory. Trzeba go uszywnić.

Patrzyliśmy na udany skutek tego marszałkowskiego zabiegu.

Zaczął Mościcki swą odpowiedź od tego, że nie pierwszy jesteśmy, którzy go nachodzimy w podobnej sprawie. „Nie tak dawno był tu u mnie pan o dużej pozycji, nawet szlachcic. Poczytał sobie zuchwale. Śmiał żądać, że bym ustąpił. Oczywiście odszedł z kwitkiem”.

Wszyscy zrozumieliśmy, że mowa o pułkowniku Sławku. W trzy dni później już go nie było wśród żywych.

Z kolei sam się żalił, jak dotkliwie skrzywdzono go w Polsce jako prezydenta. Zobowiązano go konstytucją, która nakłada na odpowiedzialność wobec Boga i historii. A on czuje się odpowiedzialny jedynie wobec własnego sumienia i jest to dlań Trybunał najwyższy i wystarczający. Innego nie potrzebuje.

Pretensje nasze poodbijał krótko. Witos, jeżeli chce, może wrócić, ale dla niego nikt nie będzie łamał porządku prawnego. Wisi nad nim wyrok sądowy, wróciwszy niech się więc zgłosi do prokuratora dla odsiedzenia kary. Nic innego nie ma tu do zrobienia. Potem zobaczymy. Szczególną pasją zionął na Korfanteo. Miał go dłaczegoś na wątrobie. To macher, spekulant, dla którego interes własny jest jedynym przewodnikiem; względy moralne nie znaczą dla niego nic, nie cofa się przed żadną brudną drogą. Napomknął też, że pewnego razu Korfanty zabiegał u niego o jakąś wysoce intratną koncesję i omówieniami dawał mu do poznania, że w powodzeniu tego przedsięwzięcia zainteresuje go osobiście. O co mianoć chodziło, tego oskarżyciel nie wydał. Zostaliśmy w niepewności, ile w tym zarzucie jest prawdy, a ile oszczerstwa. Krótko też załatwił się z

spoczywa w rękach niezawodnych; wszelkie próby napaści odrzucimy zwycięsko. A co do rzekomych rozgoryczeń i niepokojów wewnętrznych — to nieporozumienie. Nie ma ich, naród zwarcie stoi za rządem. On, prezydent, ma przecież swoje „oczy i uszy” w różnych warstwach społecznych i po całym kraju, o prądach opinii odbiera wiadomości szczegółowe i rzetelne. Społeczeństwo polskie z powagą i zaufaniem zgodnie patrzy w przyszłość, choć tu czy ówdzie jakiś warchoł partyjny próbuje macić i brudzić.

6

Słuchaliśmy przygnębieni, nikt z nas nie przerywał tego zalewu cynicznej euforii. Ale już podczas ostatnich zdań raz i drugi uchylały się drzwi do sali i wsuwał się przez nie pokazny nos ministra Becka. Trzeba było kończyć.

Wstaliśmy przybici, a tylko porywczy Estreicher nie wytrzymał i podniesionym głosem powiedział:

— Panie prezydencie! Pozwoli pan sobie powiedzieć, że pańskie oczy źle widzą, a pańskie uszy źle słyszą.

Z tym też się rozstaliśmy. Zdałiśmy sobie sprawę, że cała impreza skoń-



Prezydent Mościcki (z prawej) i wielki łowczy III Rzeszy Herman Georing podczas polowania w Białowieży, skazany później przez Międzynarodowy Trybunał w Norymberdze na karę śmierci za zbrodnie wojenne wobec ludzkości

Mackiewiczem: „Macie też — mówię — o kogo się ujmować! To zawałdroga, mocny w gębie i zuchwały w piórze, a w gruncie rzeczy flak i tchórz. Przywieziony do Berezy płakał, składał się i korzył, obiecywał wycofanie się ze »Słowa«. Znowu trzeba to było przyjąć na wiarę.

Mnie podobnie zbył byle czym; zamiast ekskuzji przeszedł do ataku, gromiąc rozwydrzenie młodzieży, jej zaciętrzewienie i ekscesy wychodzące poza granice elementarnej sprawiedliwości. Był więc np. zdania, że do Bratnich Pomocy, dysponujących funduszami społecznymi, ale i zasiłkami rządowymi, dopuszcza się tylko swoich, że instytucje te opanowały mafie, że podania o przyjęcie do nich rozpatruje się na zarządach i kandydatów poddaje się balotowaniu, że więc włącza się z pomocą, odpycha od mieszkań w domach akademickich wielu studentów ubogich, ale o odmiennych przekonaniach politycznych. Była to wierutna nieprawda. Członków w Bratnich Pomocach nigdy i nigdzie się nie przebierało, żaden Senat nie zatwierdziłby statutu czy regulaminu z takim dzikim uprawnieniem. Może z czymś podobnym spotkał się Mościcki kiedyś przed laty w Szwajcarii, a teraz kulawa pamięć jego pomieszała mu stosunki. Oczywiście sprostować tego głupstwa już się nie dało.

Wywody Estreichera także odrzucił Mościcki w całości. To wszystko nieprawda. Polska polityka wewnętrzna i zewnętrzna rozwija się jak najlepiej. Mamy ministra spraw zagranicznych, którego nam zazdroszą wielkie państwa. Stosunki w zespole rządzącym są harmonijne, wszyscy zdają sobie sprawę z powagi chwili i w sposób odpowiedzialny prowadzą nawę państwa. W szczególności z marszałkiem Rydzem zgodna jedynomyślność wiąże nas jak najściślej. Obronność Polski

czyła się na niczym. Mieliliśmy do czynienia z cwany graczem, wobec którego rozważna perswazja nie znaczyła nic. Czuliśmy pewny w swym zaślepieniu, miał oddanych sojuszników i grę dociągał do końca. Historyk współczesny zapisał taką wiadomość:

„Pozostawała jednak sprawa konsolidacji sił społecznych, narodowych. Nastroje w tym kierunku w ciągu wiosny pogłębiały się w miarę wzrostu zagrożenia ze strony Niemiec. W czerwcu wszakże na Zamku, za zgodą marszałka Rydza i może w gronie pięciu osób decydujących o najważniejszych problemach państwowych, zapadła decyzja, by żadnych zmian nie wprowadzać i z nikim poza ramami obozu dotychczas rządzącego nie dzielić się ciężarem odpowiedzialności”.

Niestety, historyk nie wymienił po nazwiskach tych pięciu śmiałków, tak ochoczych do wspólnego dźwignia ciężaru.

Od czerwcowej triumfalnej uchwały pięciu rezolutnych władców upłynęły dwa miesiące. Historia ogromnym postąpiła krokiem. Naszemu dostojnikowi przyszło wybrać się w drogę wspaniałą limuzyną po trakcie zaleszczyckim. Spieszył się, ale miał tyle przezornej rozważli, że z szuflady wygrzebał stary dokument obywatelstwa szwajcarskiego. Na ustronnej ziemi Tella mógł spokojnie stanąć przed najwyższym Trybunałem swego sumienia. Nie frasował się zbytecznie o wyrok.

Wypadło mu wszelako z pamięci, że od tamtego wyroku istnieje zawsze jeszcze odwołanie do wgardzonego przezeń Trybunału Historii.

Dokończenie na str. 14



Wrocław — nowe domy przy ul. Powstańców Śląskich

Gość z Kanady w Polsce

Do Warszawy przybył ostatnio mer Montrealu p. Jean Drapeau, który uchodzi za „duchowego ojca” światowej wystawy „Człowiek i jego świat”. Dziennikarzom w Warszawie oświadczył on:

„Moja podróż, a raczej przystanek w Polsce, jest częścią serii wizyt składanych w wielu państwach Europy. Chcę je zaprosić do wzięcia udziału w wystawie „Ziemia ludzi”. W sprawie udziału Polski przeprowadziłem rozmowy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, Ministerstwie Kultury i Sztuki i w Polskiej Izbie Handlu Zagranicznego, która była organizatorem polskiej ekspozycji na tegorocznej wystawie „Człowiek i jego świat”. Na nowej wystawie, której otwarciem w Montrealu przewidujemy 29 maja 1969 r., chcemy pokazać ziemię, na której żyjemy, jej przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Mam nadzieję, że i Polska weźmie w tej wystawie udział. W Polsce jestem po raz pierwszy, ale od czasów, z których w ogóle cokolwiek pamiętam, zawsze

miałem przyjaciół pochodzenia polskiego. Podziwiam Warszawę, powstała prawie

Trzecia elektrociepłownia ruszyła w Łodzi

Budowniczo trzeciej z kolei elektrociepłowni łódzkiej zameldowali o wstępnym uruchomieniu pierwszego ciągu ciepłowniczego tej wielkiej inwestycji komunalnej Łodzi. Pierwsze ciepło, które zasili przede wszystkim północno-zachodnie dzielnice miasta, popłynęło już do mieszkań. Rozpalenie pierwszego kotła w EC-III już w połowie listopada oznacza skrócenie terminu przewidzianego w harmonogramie

Wystawa polskiego plakatu w Tokio

W dniu 6.XI. br. chargé d'affaires a. i. Ambasady PRL w Tokio dokonał uroczystego otwarcia wystawy plakatu w Tokio, nad którą patronat objęła Liga Kształcenia Artystycznego UNESCO w Japonii. Wystawa została zorganizowana dzięki staraniom P. M. Yoshino, prezydenta firmy „Książka wschodniej Europy”.



Odnaleziono 48 listów Bolesława Prusa

Szczególna sensacja wśród polskich badaczy literatury wywołało znalezienie niedawno 48 nieznanych listów Aleksandra Głowickiego — czyli znanego pisarza Bolesława Prusa. Muzeum w Nałęczowie znalazło się w posiadaniu 48 zupełnie nieznanych listów. Jak wiadomo, ten bardzo płodny pisarz nie bardzo chętnie zabierał się do prywatnej korespondencji i na ogół wybierał osobiste załatwianie sprawy.

zupełnie od nowa, z odwagi i bohaterstwa ludzi, którzy ją budowali”.

o 6 tygodni. W wyniku przyspieszenia prac gospodarka polska zyskała ponadplanowe oszczędności rzędu 3 mln zł.

Do tej pory zgromadzono 300 listów, z których 130 posiadało właśnie Muzeum Bolesława Prusa w Nałęczowie. Adresatem odnalezionych ostatnio listów był mecenas Antoni Osuchowski, znany obrońca polskości na Warmii, Mazurach i w Poznańskim. Z korespondencji Prusą wynika pewien ciekawy szczegół — że testament wielkiego pisarza sporządzony był już w 1902 r., a nie w 1912 r., jak dawniej sądzono. Poza tym odkryto, że mec. Osuchowski wraz z hr. Adamem Krasieńskim stworzyli specjalną fundację 30 tys. rubli, która zabezpieczała pisarza przed kłopotami finansowymi; w zamian, zgodnie z umową nabyli oni prawa wyłączności wydawania dzieł pisarza w latach 1902—1912. Sam Osuchowski umarł w biedzie w 1928 r., nie mogąc spłacić długów. Wierzyteli mecenasa-patrioty za pół darmo sprzedali jego bogate archiwum, wśród nich 48 listów Bolesława Prusa. Teraz je odnaleziono.

Tygodniowa GAWĘDA

- ▲ Obok „kk” i „kpk” — „kkw”
- ▲ Przepisy penitencjarne
- ▲ Człowiek — nie stracony

Dotychczas „karniści” w Polsce używali dwu skrótów — „kk” i „kpk” dla określenia kodeksów ze swojego zakresu: „kk” — czyli Kodeks Karny i „kpk” — czyli Kodeks Postępowania Karnego. Obecnie prawniczym zawodom w wymiarze sprawiedliwości: prokuratorom, sędziom i adwokatom przybędzie zapewne skrót trzeci: „kkw” — czyli Kodeks Karny Wykonawczy. Wniesione bowiem pod obrady Sejmu projekty ustaw dotyczących kodyfikacji prawa karnego przewidują również — obok istniejących dotychczas — i taki kodeks.

Trzeba choć w paru słowach wyjaśnić, czemu aż trzy kodeksy i czego każdy dotyczy. O **kk** mówiliśmy już nieraz. Tu sprawa najprostsza. Jest to zbiór przepisów przewidujących, kto podlega odpowiedzialności karnej i za jakie czyny oraz jaka kara za jaki czyn sprzeczny z prawem może być wymierzona.

kpk — jak sama nazwa wskazuje — dotyczy form postępowania karnego przed sądem, mówi o właściwościach sądu, o prawach i obowiązkach stron procesowych, o formach i treści czynności procesowych, zawiera przepisy różnego rodzaju, dotyczące wszystkich spraw związanych bezpośrednio z postępowaniem przygotowawczym i przebiegiem procesu we wszystkich instancjach.

kkw zaś — to novum, dotychczas w polskim prawodawstwie takiego kodeksu nie było. Czego dotyczy? Mówiąc najwięcej — jest to zbiór przepisów prawnych, dotyczących wykonywania kary, reguluje całokształt zagadnień związanych z wykonywaniem orzeczeń. Innymi słowy: **kkw** obejmuje prawo penitencjarne w najszerszym znaczeniu, czyli wykonanie wszelkich środków, polegających na pozbawieniu wolności, a także kar dodatkowych.

kkw, kpk i kkw — jeśli zostaną uchwalone przez Sejm — wejdą zapewne równocześnie w życie. Wobec tego, że te trzy kodeksy są ze sobą powiązane w logiczną całość, uzupełniają się nawzajem i tworzą wspólnie kompleksowe opracowanie wszystkich zagadnień prawa karnego — będzie to miało również duże znaczenie praktyczne dla „karników”: rozproszone dotychczas w różnych aktach prawnych przepisy, scalone, zespolone w logiczną i zwięzłą całość, dają dużą przejrzystość zasad prawa karnego, nie tylko zresztą dla specjalisty.

Chciałbym jednak parę słów więcej powiedzieć o tym „nowym” — to jest o **kkw**. Podobnie jak i pozostałe części tego „trójczłonu”, **kkw** odznacza się kilkoma istotnymi ce-

chami: nowoczesnością myśli prawniczej, próbą znalezienia najstuszniejszych rozwiązań, dostosowanych do całokształtu stosunków społeczno-politycznych w Polsce Ludowej i humanitaryzmem. Jeśli zaś chodzi o specyfikę przedmiotu: zabezpieczeniem, by podstawą wszczęcia postępowania wykonawczego była **wykonalność orzeczenia** — bez tego nie ma praworządności. Z zasady praworządności wypływa m.in. to, że podstawowym organem wykonującym orzeczenia jest sąd.

Art. 7 **kkw** stwierdza, że „skazany ma obowiązek stosować się do wydanych przez właściwe organy poleceń, zmierzających do wykonania orzeczenia” — ten przymus, to zobowiązanie skazanego zawarte jest oczywiście we wszystkich prawodawstwach, bez tego nie byłoby mowy o wykonaniu kary orzeczonej przez sąd. Ale na tym artykuł 7 nie kończy się, jego § 2 i 3 mówią o drugiej stronie medalu. Zacytujmy:

„Ograniczenie praw skazanego nie może przekraczać granic niezbędnych dla prawidłowego wykonania orzeczonej kary lub zastosowania środka. Kary wykonuje się w sposób humanitarny, z poszanowaniem godności ludzkiej skazanego”.

Wydaje mi się, że to niesłychanie istotne przepisy, świadczące o intencjach ustawodawcy: człowiek skazany nawet przez sąd za czyn sprzeczny z prawem, nie jest uważany za przekreślonego raz na zawsze. Dolegliwością dlań jest sama kara, nie trzeba i nie należy jej jeszcze zastrzegać. Kara ma za zadanie również resocjalizować skazanego, wychowywać go, by w przyszłości mógł się jeszcze stać pożytecznym członkiem społeczeństwa. Te same intencje dostrzegamy w przepisach **kkw**, mówiących o tym, że więzień ma prawo do należytego **wyżywienia, odzienia i opieki** lekarskiej, do utrzymywania kontaktów ze światem zewnętrznym, zwłaszcza z rodziną, do zatrudnienia czy korzystania z urzędzeń i zajęć kulturalno-oświatowych, a również pobierania nauki.

Tego rodzaju przepisów w omawianym kodeksie jest **znacznie więcej**. Wymieniłem tylko niektóre, wskazujące na zasadniczą tendencję.

Należy przypuszczać, że to uregulowanie przepisów **penitencjarnych** w kodeksie zostanie przyjęte z zadowoleniem przez zainteresowanych, tzn. zarówno przez prawnictwo, jak i przez tych, którzy wpadną w kolizję z prawem.

MARIAN

Jednym ZDANIEM

● Piękne wydawnictwo albumowe wydał kiedyś o Grecji znakomity polski znawca starożytności, pisarz Jan Parandowski wraz z synem fotografikiem. Ciekawie wydawnictwo o Wieliczce wydała teraz inna para — Michał Rusinek, pisarz — ze swą córką Magdaleną, autorką zdjęć.

● Pierwszym polskim statkiem pełnomorskim był „Soldek”, którego spuszczono na wodę dwadzieścia lat temu. Stocznia Gdańska od czasu zbudowania „Sodka” wiodowała już 517 kadłubów statków o łącznej nośności 2,5 miliona TDW. Prócz tego to samo przedsiębiorstwo zbudowało 2.036 wind, 1.650 kotłów, 40 silników okrętowych.

● Nowa kolej elektryczna łączyła Śląsk z Lublinem. Prace nad elektryfikacją tej linii trwały trzy lata, a inwestycja powinna przynieść niemałe korzyści gospodarce.

● W Cytadeli w Poznaniu, gdzie bronili się w lutym 1945 r. resztki dywizji SS-owskich, a pokonali ich szturmami żołnierze radzieccy i duża grupa polskich ochotników, powstało piękne mauzoleum. Przywieziono doń urnę z ziemią pół bitewnych tych jednostek Armii Radzieckiej, które walczyły o Cytadela.

● Witkacy jako autor dramatyczny przeżywa renesans w Polsce, gdzie jego dzieła sztuki bywają często grane i dobrze przyjmowane przez publiczność. Wkrótce także Radio Paryż nada kilka słuchowisk opartych o teksty Witkacego, a w wydawnictwie „La Cité-Editeur” opublikuje się wszystkie dzieła S. I. Witkiewicza znanego jako „Witkacy”.

● Coraz szybciej uruchamia się urzędzenia w hucie miedzi w Legnicy. Do rozruchu przekazano ostatnio prawie dwa miesiące szybciej niż zaplanowano urządzenie do elektrorafinacji miedzi.

● W prowadzeniu prac melioracyjnych nabrali polscy specjaliści dużego doświadczenia i dlatego zaczęli eksportować swoje usługi. „Nabywcą” robót melioracyjnych jest NRD, a roboty wykonywane są w Meklemburgii.

● Na linie LOT-u wprowadzono samoloty odrzutowe TU-134, które mają podobnie jak „Caravelle” umieszczone silniki z tyłu. Szybkość podróży — 850 km na godzinę, 72 pasażerów w wersji turystycznej.

● Najstarszy polski instytut medyczny — Państwowy Instytut Higieny obchodził niedawno 50-lecie swego istnienia. W oparciu o pierwszy instytut naukowy powstało wiele placówek naukowych w Polsce i dlatęgo PZH jest częścią 50-lecia historii medycyny w Kraju.

● Ciągłe niedobrze się dzieje na polskich drogach, bo wypadki mnożą się szybciej niż wzrost ilości samochodów i pojazdów mechanicznych na drogach. W ciągu pierwszych dziewięciu miesięcy tylko w woj. warszawskim było w porównaniu z tym samym okresem ub. r. 279 wypadków więcej, 68 zabitych i 137 rannych.

● W sali senatorskiej królewskiego zamku na Wawelu odbywają się tzw. „wieczory wawelskie”. W bieżącym roku w programach wieczorów przewidziany jest udział znanych aktorów, muzyków, naukowców, pisarzy, a m.in. Andrzeja Łapickiego, Adama Hanuszkiewicza, Wandy Wilkomirskiej, Reginy Smendzińskiej, Tadeusza Brzozowskiego i Jarosława Iwaszkiewicza.

● Muzeum w Nowym Sączu zorganizowało wystawę „Ostatnich prac Nikifora”. Unikalne prace artysty, wypożyczone z sądeckich zbiorów, reprezentować będą polską sztukę ludową na wystawach w Londynie i Glasgowie.



Po lewej stronie, trochę w głębi, autor wspomnień p. Piotr Drożdżik z Paryża



Młodzież podczas dożynkowych śpiewów, zawierających krytyczne uwagi

JAK TO MŁODZIEŻ Z GNIEWCZYNY MOST NA WISŁOKU WYŚPIEWAŁA

(Wspomnienia z wakacji w Kraju)

NASZE TEGOROCZNE wakacje w Polsce były nie tylko przyjemne i pożyteczne, ale — w porównaniu ze wszystkimi poprzednimi — spędziłyśmy je w najliczniejszym gronie. Wraz z nami wyruszył do Polski nasz syn ze swoją rodziną oraz córka z mężem i synkiem. Cieszyliśmy się bardzo, że mogliśmy wyjechać w tym roku wszyscy razem i że nasz zięć, który jest Francuzem, bywa w Polsce stosunkowo często i wraca z tych podróży zawsze zadowolony. Odgrywa tu na pewno dużą rolę wpływ mej córki.

Dzieci moje podtrzymują tradycję słynnego wozu Drzymały. Podróżując, wożą ze sobą swój „dom”, to znaczy tzw. „Caravane”. Wywołała ona niemałą sensację w naszej miejscowości. Nie stała ona jednak długo na tym samym miejscu. Młodzi jeździli po całej Polsce, zwiedzając wszystko co piękne i godne uwagi, a więc Puszcę Białowieską, rezerwat żubów, Jeziora Mazurskie i wszystko, na co im tylko czas pozwolił.

My starzy przebywaliśmy prawie cały czas, ze względów od nas niezależnych, w wiosce naszych lat dziecińczych, nie braliśmy udziału w podróży. Ale nie nudziliśmy się wcale. Wioska rodzinna była dla nas i pozostań zawsze „piękna i czysta jak pierwsze kochanie” — jak to pisał jeden z naszych poetów. Od czasu do czasu robiliśmy tylko małe „wypadki w teren”, np. do Woli Żarczyńskiej w powiecie leżajskim. Oglądaliśmy tam (i fotografowaliśmy) wspaniałą pomnik postawiony przez tamtejszą ludność dla uczczenia pamięci siedemdziesięciu tamtejszych mieszkańców, członków ruchu oporu, rozstrzelanych przez hitlerowców.

Będąc w Rzeszowie skorzystałmy z zaproszenia kierownika tamtejszej Filharmonii i z przyjemnością wysłuchaliśmy koncertu. Po zakończeniu występu p. Chachaj zaprosił nas na śniadanie do rzeszowskiego „Kosmosu”. Tą drogą jeszcze raz mu za wszystko dziękujemy.

W naszej Gniewczynie mieliśmy również miłą niespodziankę: zostaliśmy zaproszeni przez miejscowe Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej na dożynki. Wzięliśmy udział w tej uroczystości, ale przybyliśmy z małym opóźnieniem i nie słyszeliśmy, niestety, początku przemówienia przewodniczącego Prezydium GRN p. Grzywacza. Nasi przyjaciele z Woli Żarczyńskiej, którzy przyjechali do Polski na stałe swoją „Simcą”, odwieźli nas trochę za późno.

W naszej okolicy jest taki

zwyczaj, że kiedy młodzież ubrana po krakowsku składa wieniec dożynkowy przed prezydium, to śpiewa przy tym różne piosenki, krytykujące pewne niedociągnięcia w pracy prezydium i wykazujące braki, które należałoby uzupełnić. Z dalszego ciągu przemówienia przewodniczącego i z tych przyspiewek dowiedzieliśmy się, że ta krytyka jest budująca. Już trochę nowych rzeczy sobie tam ludzie „wyspiewali”, czego dowodem jest nowy odcinek asfaltowej szosy z Gniewczyny, od budynku Prezydium GRN, do Świątyniowej i niedawno oddany do użytku most na Wisłoku. Jest to, jak już zeszłego roku wspomniałem, dzieło epokowe, bo odkąd Wisłok śle swe wody do Sanu, to jeszcze ponad nim nigdy w Gniewczynie mostu nie było.

Po zakończeniu części oficjalnej uroczystości zaproszono nas do remizy Straży Pożarnej, gdzie — dzięki zapobiegliwości prze-



A tu oto zaczyna się dojazd z Gniewczyny na ów słynny most, wyśpiewany przez młodzież i przez autora tych miłych wspomnień szczerze oblewany

wodniczącej Koła Gospodyń Wiejskich p. Chruścielowej — można było coś przekąsić. Czysta wyborowa stwarzała atmosferę już mniej urzędową, lecz — mimo wszystko jednak — trochę urzędową, bośmy „oblewali” tę nową drogę i most. Zabawa taneczna, która się przeciągnęła we wzorowym porządku i miłej atmosferze do późnej nocy, zakończyła tę tradycyjną uroczystość.

Pierre DROŹDZIK
Paryż

WĘDRÓWKI PO RZESZOWSZCZYŹNIE

Dla starszego pokolenia nazwa Ziemia Rzeszowska kojarzy się wciąż jeszcze z krainą tzw. „nędzy galicyjskiej”, gdyż za taką uchodziła przed wojną. Dla młodzieży Rzeszowszczyzna to przede wszystkim Bieszczady, wspaniały obszar dzikiej przyrody, mogący służyć jako tło do filmowych westernów. Tymczasem województwo rzeszowskie to w pierwszym rzędzie zagłębie polskiej siarki w rejonie Tarnobrzegu, to huty w Stalowej Woli i Krośnie, wielka fabryka autobusów w Sanoku, zakłady przemysłu gumowego i fabrykacji opon w Dębicy, to potężna elektrownia wodna w Solinie, trzy wytwórnie sprzętu komunikacyjnego, a także liczne zakłady drzewne, wytwórnie artykułów spożywczych i szeroko rozwinięta gospodarka rolna.

Porównajmy tylko dwie liczby: 180 tysięcy zatrudnionych w samym tylko przemyśle rzeszowskim dziś — wobec 30 tysięcy przed wojną, a uzmysłowimy sobie, jak odmienił się

obraz tej ziemi w stosunku do czasów, kiedy bezrobocie i głód wybuchyły tu falą groźnych strajków i zmuszały ludzi z Rzeszowszczyzny do szukania pracy i chleba na emigracji.

ZMIANY NA MAPIE

Przyznam się, że w notatniku z moich podróży po Kraju województwo rzeszowskie przez długi czas pozostawało niezapisaną kartą. Z tym większą ciekawością na jesieni 1968 roku skierowałem samochód na szosę rzeszowską, aby na własne oczy zobaczyć ten południowy kraniec Rzeczypospolitej, na którym wojna nie skończyła się w 1945 roku. Tu bowiem długi jeszcze czas grasowały liczne i dobrze uzbrojone bandy, ogniem i żelazem niszcząc Kraj i mordując jego mieszkańców. Tragiczny był tego bilans: 50 tysięcy zagród wiejskich poszło wtedy na Rzeszowszczyźnie z dymem, zanim energiczna akcja większych oddziałów wojska

i milicji nie przywróciła tu ładu i bezpieczeństwa, zanim ludność mogła powrócić do swoich siedzib i zająć się ich odbudową. 20 lat dzieli nas od owych dni.

Na trasie moich rzeszowskich wędrówek widziałem rozległe państwowe gospodarstwa rolne i ludne wsie z nowymi, murowanymi domami, widziałem miasteczka o gładkich asfaltowych jezdniach, dobrze wieczorami oświetlonych, w których sklepy i domy towarowe były takie, że i Warszawa by się ich nie powstydziała. Widziałem wreszcie ognie płonące w wielkich piecach Stalowej Woli i najnowszą wysoką na 80 metrów zapórę wodną na wielkim zbiorniku w Solinie, nazywanym dziś przez Rzeszowian „morzem bieszczadzkim”.

Czyżby więc „cud gospodarczy”? Nie, dziś w Polsce nie wierzy się w żadne tego rodzaju cuda”.

Dokończenie na str. 14

ISKRA WYOBRAŹNI

MAŁY człowiek, nim nauczy się mówić, szuka czułości instynktownie, choć nie wie oczywiście, że w ten sposób na całe życie kształtuje to, co psychologowie nazywają „sferą uczuciową”.

Świat otaczający dziecko składa się z roślin, kwiatów, zwierząt, przedmiotów, ludzi. Wszystko trzeba poznać. Są przedmioty i ludzie codzienni, szary, są też przedmioty ożywające pod dotknięciem ręki dziecka. To zabawka jest pomostem prowadzącym ze świata realnego w „sferę wyobraźni”.

Dwie płaszczyzny umysłu składają się na charakter człowieka, który można przecież kształtować. Dlatego polscy pedagodzy długo walczyli o to, by zabawki dostosowywano do wieku dziecka. Komisja specjalistów zatwierdza w Polsce każdy wzór, nim znajdzie się on w produkcji. To wielka zdobycz.

Zabawki są nutami albo iskrą wyobraźni. To matka pierwsza zaczyna opowiadać dziecku, poruszać zabawki i przedmioty. Cały pokój dziecienny przemienia się w bajkę. To piękne chwile. Tęsknota do takich opowieści narodziła wielką literaturę, powstała z bajek i pieśni. Były one zawsze towarzyszem człowieka od najdawniejszych czasów. Wyrosły z pragnienia inności, osławiania świata dziwów ze sobą samym, do życia w kręgu fantastyki: kwiatów rozmawiających ze sobą, zwierząt myślących jak ludzie, lalek-bohaterów, księżniczek zaczarowanych w sopelek lodu — i zdobywców szklanych gór.

Dziś bajka należy do rekwizytów dzieciennego pokoju — tak myśli większość. Czy to prawda? Cały film, teatr, wielka i mała literatura — to unowocześniona bajka, historia nieprawdziwa o ludziach, jakich chcielibyśmy widzieć, lub o ludziach — jakich nie chcielibyśmy spotykać. Bajka dziecięca jest bajką z morałem pośrodku, i właściwie — jeśli by go w sobie bajka nie zawierała, byłaby jak pączek bez nadzienia: stałaby się zwykłą bułką usmażoną na oliwie. I na tym właściwie polega różnica między bajką a tą współczesną literaturą, którą najczęściej określa się mianem „czarna”. Nie zostawia ona człowiekowi żadnej nadziei na dobro, żadnych szans wyzwolenia. Jeśli czarny smok chwyci w swe szpony bezbronną, cudną księżniczkę — w „czarnej” literaturze nie pojawia się żaden szewczy-nabohater, który ją uwolni.

Ale artyści czerpią ze skojarzeń dziecięcych. Konstrukcja wyobraźni wielu malarzy, a zwłaszcza surrealistów, wywodzi się z dziecięcego pokąju — tam powstała mechanika fantastyki i skojarzeń — albo ze snu czy późniejszych marzeń o miłości. Ekspresja rzucania niezwykłych skojarzeń żyraf, zwierząt, ludzi, bierze się właśnie z kręgu podświadomych skojarzeń tkwiących w nich od dawna. Tak w każdym razie objaśniają to kontynuatorzy freudyizmu, teorii czytania podświadomości człowieka.

Czy więc obojętne jest, jak kształtujemy wyobraźnię dziecka i co mu dajemy do ręki: różne dziwne lalki super-meny, tajemnicze, działające automatycznie pojazdy kosmiczne wypuszczające rakietę atomową, ubiory killerów, samoloty zrzucające bomby. Zabawki najmłodszego pokolenia mogą wypaczać wyobraźnię, tworzyć chorobliwy kult automatyki i siły. Poza tym współczesna zmechanizowana zabawka rozpląszcza wyobraźnię. Po raz pierwszy można wychowywać dziecko bez dobrej bajki, a więc i bez własnej wyobraźni. Czy to dobrze?

Może przerażać taka postawa wobec świata, wobec kształtowania umysłów przyszłego pokolenia. Dzieci zresztą doznają nieukrywanych urazów, gdy bawią się zabawkami, w których wykorzystano zbyt wiele doświadczeń współczesnej techniki. Takie zabawki psują się czasem już po kilku godzinach czy dniach. Są poza tym zbyt trudne w obsłudze. Powstają więc w dziecku uczucia zawodu, rozczarowania, frustracji. Niechęć do zepsutego przedmiotu przemienia się w odwrotność — pragnienie posiadania ciągle nowych zabawek. Kochający rodzice kupując co wymyślił producent, a ci w gruncie rzeczy wykonują zabawki według gustu i wyobrażeń rodziców. Kółko się zamyka.

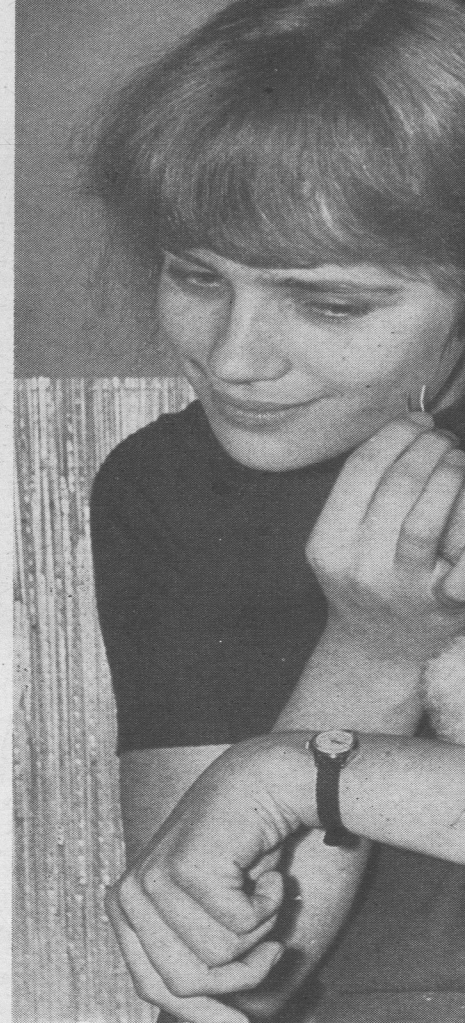
Nie jesteśmy pierwszymi, którzy powiadają, że świat źle się bawi. Może niejednemu sprawa wydaje się dyskusyjna, ale w dziecku powinna kiełkować wyobraźnia dobrego świata, a tym dobrym światem jest tradycyjna bajka, tylko trochę może u współczesności.

Dziecko widzi swe otoczenie w śmiesznym dla niego skrzywieniu, niejako w karykaturze. Nie lubi powtarzania świata w swoich zabawkach, woli świat inny. Szuka bodźca swojej wyobraźni, bo resztę komponuje samo. Dlatego czasem najmiłą zabawką jest zwykła, szma-

ciana lalka, wcale niepodobna do autentycznego ludzika. Lew, piesek, żyrafa — przede wszystkim muszą być śmieszne i tworzyć autonomiczny krąg indywiduów, które zaludniają własną bajkę dziecka, tę, którą ono samo sobie opowiada. Czy można to powiedzieć o laleczkach, które niedawno wyprodukowano wprowadzając niejako autentyczne cechy płci? Nie chodzi o to, by tworzyć u dziecka pruderię i odsuwać od zainteresowania płcią. Dziecko w rzeczywistości wolne jest od pruderii, a własną i przeciwną płcią interesuje się o tyle, o ile jest mu to potrzebne do własnego rozwoju. Dorosli powinni mu dawkować wiedzę o tej istotnej sprawie życiowej. Ale z lalką sprawa jest inna: tu zdecydowano zamiast dziecka o szczegółach zabawy. Stworzono nie instrument wyobraźni, na którym dziecko samo gra, ale magnetofon, którego klawisz wystarczy nacisnąć, by odezwały się dźwięki muzyki. Różnica między skrzypcami a magnetofonem jest ogromna, bo jedno jest maszyną, drugie natomiast służy do wyrażania wzruszeń człowieka przetłumaczonych na język dźwięków. Wracając zaś do spraw dzieci: zamiast gotowej zabawki, lepiej dać elementy, które dziecko samo sobie składa. Tak tworzy się zręczność, planowość działania, wyobraźnia.

Świat bez sztuki jest szary. Przyroda jest sama w sobie bujną sztuką tworzenia kształtów, ale większość ludzi żyje dziś w miastach. Jeśli nie rozdmuchamy w naszych dzieciach iskry wyobraźni, cóż zostanie z naszego świata, owego oceanu domów? Kto wjechał kiedyś na szczyt wieży Eiffla, ten wie — jaki stamtąd rozciąga się widok: słychać jakby szum morza uderzającego o brzeg i widzi się prawdziwy ocean domów nie kończący się na horyzoncie... A przecież Paryż jest najpiękniejszym miastem. Ale właśnie w nim powstawały największe wybuchy artystycznej wyobraźni, bo nikt nigdy nie zdołał jej zmechanizować ani zamknąć w sztywne kółka, kwadraty czy koła zębate.

...Więc, gdy spojrzeć na towarzyszące tym słowom fotografie dzieci zajętych małymi zwierzątkami z pluszu — śmiesznie ukształtowanymi, tymi lwami nie na serio, paradnymi kaczkami, jamnikami o śmiesznej sylwetce, robi się ciepło, bo zanurzamy się w nurcie autentycznego, własnego dzieciństwa, którego nigdy się nie zapomina.



Pięci pluszowe dziwadło: „W nurcie”

NA CO Z ZABAWKI

Fotografowała: JULITA

Wszystkie zabawki ze Spółdzielni „ŚWIATOWID” — Warszawa,

Le jouet est le premier maillon du lien entre l'enfant et le monde extérieur. Il décide en grande partie de son avenir. Il place qu'il voudra occuper dans la vie. C'est la conclusion que les psychologues ont tirée de leurs analyses. Seulement les parents ne sont pas toujours d'accord — ils voudraient obliger l'enfant à suivre les conseils de l'organisme de l'Education, qui décide du caractère de l'enfant à l'encontre de la mentalité. Le jouet doit amuser l'enfant tout en lui montrant l'image de l'univers que se créent les choses est une des plus grandes préoccupations de la pédagogie moderne.

Wielkie oczy szukające sposobu p



Kaczuszką „Dziwaczka”, pies „Szarik”, małpka „Gogo”: „Wyrosły z tęsknoty do świata dziwów”...





...dzieci autentycznego dzieciństwa”...

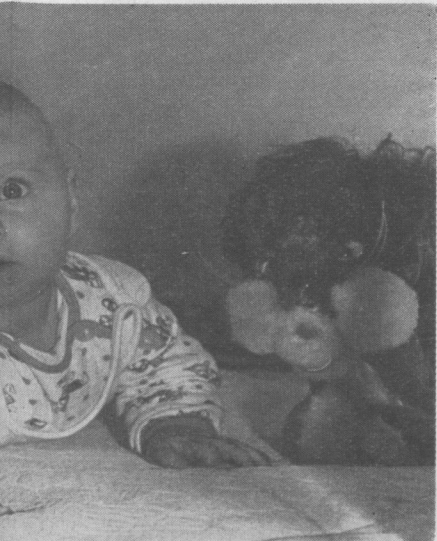
DZIEŃ AWKA

A. H. ŚWITALSKA

Pracy Przemysłu Artystycznego
ulica Filtrowa 54/58

La chaîne des contacts que l'enfant forme sa manière de penser; il dépend du métier qu'il choisira, de la société. Le jouet doit donc être étudié par les psychologues et les sociologues. Les fabricants ne sont pas toujours capables de faire un jouet qui aide l'enfant à s'amuser avec des jouets. En Pologne, le fabricant de jouets doit être spécialisé, dépendant du Ministère de l'Éducation. Celui-ci ne doit pas seulement éduquer l'enfant, mais aussi l'éduquer. Il doit donc répondre à la façon de penser de l'enfant. Cette façon de penser est le petit homme. Cette façon de penser est la grande réussite de la pédagogie polonaise.

...poznania świata, kaczusia i pies



Przedrzeźnia zabawkę: „Muszą po prostu być śmieszne”



Uśmiech z dobrej zabawki najlepszym dowodem jej trafności: „Widzi swoje otoczenie w śmiesznym dla niego skrzywieniu, niejako w dziwnej karykaturze”



Dziecko musi poznać nuty własnej fantazji: „Zabawka tworzy pomost ze świata realnego do wyobraźni”

Dziecko słucha bajki autentycznej i potrafi ją zaludnić własnymi bohaterami: „Śmiesznie ukształtowanymi z pluszu, tymi lwami nie na serio”

„Szarik”, skojarzenie z bohaterami polskiej TV: „Cztery pancerni”



AUDIENCIA NA ZAMKU WARSZAWSKIM

dn. 30 marca 1939 r.

Dokończenie ze str. 9

W hotelu przy rozstaniu była między nami mowa o tym, że o całym incydencie należy przecież przekazać wiadomość na użytek historii. Dwóch z nas: Estreicher i Lasocki, zobowiązali się opisać możliwie szybko i wiernie przebieg posuchania, a zapisy swe potraktować jako dokumenty archiwalne.

Wypadło to z tego niejednakowo. Trzeba powiedzieć, że cały wypadek nikt tylko zapisał się na karcie historii.

Cytowany już historyk przydzielił mu drobny kącik w jednym z przypisków:

„Niewątpliwie za jego (E. Kwiatkowskiego) sprawą w marcu 1939 prezydent przyjmuje delegację opozycyjnych kół politycznych. Wspomina o tym krótko i ogólnikowo gen. M. Kukiel (w lond. „Dzienniku Polskim” nr 156/1951) — obszerniej, ale w demagogicznym ujęciu St. Kot we wspomnieniu o Estreicherze (w t. II „Strat kultury polskiej” Glasgow 1945, s. 93 — 94)”.³⁾

Sam Estreicher osobnej relacji nie zostawił; jeżeli tak, to uległa zagładzie z całym jego archiwum. Szerzej opisał wydarzenie Zygmunt Lasocki, choć zajęty przede wszystkim sprawą Witosa ją głównie wyeksponował, z umiarem niejako dla spraw innych.⁴⁾

Prawie wszyscy członkowie delegacji, jak rzekłem, zesłali z tego świata. Jestem jednym z dwóch pozostałych przy życiu. Sam więc wobec tego zdecydowałem się — późno, bo późno i z konieczności bardzo niedokładnie — opowiedzieć przecież ten nieobojętny epizod.

Potomności do zakarbowania, Uniwersytetowi memu zaś — na chlubę.

Listopad 1967

STANISŁAW PIGOŃ

³⁾ W obronie wolności szkół akademickich. Książka zbiorowa, Kraków 1933, s. 234. Wiąże się z nią bezpośrednio publikacja „Jeszcze w sprawie wolności szkół akademickich”, Kraków, 1933, s. 18.

⁴⁾ W. Pobóg-Malinowski „Najnowsza historia polityczna Polski (1864—1945)”, t. II, cz. I, Londyn 1956, s. 665.

⁵⁾ W. Pobóg-Malinowski „Najnowsza historia polityczna Polski”, t. II, cz. I, s. 663, przyp. 49.

⁶⁾ Z. Lasocki, „Z lat niedoli Wincentego Witosa”, Kraków, 1947, s. 25—30.

WYJAŚNIENIA OD REDAKCJI

● Proces Stanisława CYWINSKIEGO, o którym mowa we wspomnieniach, odbył się w 1938 r. w Wilnie. Cywiński był docentem, historykiem literatury i publicystą. W recenzji o książce Wańkowicza na temat Centralnego Okręgu Przemysłowego (COP) wyraził niepocholebną opinię o Piłsudskim, nie wymieniając zresztą nazwiska Piłsudskiego, za co pobiła go dotkliwie grupa oficerów w mundurach, po czym pobitego aresztowano, postawiono przed sądem i skazano na 2 lata więzienia.

● Stanisław ESTREICHER (1869—1939), profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, wielokrotnie jego rektor, historyk prawa, biograf i publicysta. Jakiś czas był redaktorem „Czasu” — organu krakowskich konserwatystów. Aresztowany wraz z innymi profesorami przez gestapo, nie przeżył obozu w Sachsenhausen.

● Cyryl RATAJSKI (1875—1942), prawnik, działacz wielkopolski, b. prezydent Poznania, w latach wojny był pierwszym delegatem emigracyjnego rządu gen. Sikorskiego na Kraj. Zmarł w Warszawie.

● Stanisław GRABSKI (1871—1949) polityk, ekonomista i publicysta, członek Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu (1917—1919), w czasie drugiej wojny na emigracji, m. in. przewodniczący Rady Narodowej w Londynie, po powrocie do Kraju — wiceprzewodniczący Krajowej Rady Narodowej.

● Eugeniusz ROMER (1871—1954), wybitny geograf, twórca nowoczesnej kartografii polskiej, prof. Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i Jagiellońskiego w Krakowie.

● Franciszek BUJAK (1875—1953), historyk, profesor uniwersytetów we Lwowie, Warszawie i Krakowie.

● Zygmunt LASOCKI (1867—1950), prawnik, dyplomata, poseł polski z ramienia ludowców galicyjskich do parlamentu wiedeńskiego, po pierwszej wojnie szef administracji polskiej Komisji Likwidacyjnej, później, w 1923 r. poseł w Pradze, autor pamiętników i wspomnień o W. Witosie.

● Wincenty WITOS powrócił z emigracji do Kraju 30.III.1939 nielegalnie przez góry, po zagrabieniu Czechosłowacji przez Niemców, gdzie przebywał od września 1933. W Krakowie zgłosił się do prokuratora, został po kilku dniach aresztowany, a następnie zwolniony „na półroczny urlop”. Po okupowaniu Polski odrzucił wszystkie propozycje współpracy z hitlerowcami — został aresztowany, trzymano go w więzieniach Jarosławia, Rzeszowa, Berlina i Zakopanego. Zmarł 30.X.1945.

● Nienawiść Mościckiego do Korfante go wywołała się stąd, że Korfanty wbrew zakazom władz polecił w swym organie „Polonia” opublikować szczegóły nadużyć, jakie miały miejsce przy budowie drogi do Zameczku Prezydenta na Kubalonce (w Beskidzie Śląskim koło Wisły), w którą zamieszani byli członkowie rodziny Mościckiego. Korfanty wrócił do Kraju na krótko przed wojną. Przywiózł go nielegalnie do Gdyni wojenny statek francuski, skąd Cyryl Ratajski zabrał go samochodem na wypoczynek do Puszczkowskiej pod Poznaniem w swym prywatnym domu. Po kilku dniach Korfanty udał się do Katowic i zgłosił się do prokuratora. Na drugi dzień został aresztowany i wywieziony do Warszawy. Tu siedział w celi, której ściany natarte zostały arsenikiem. Kiedy pojawiły się u więźnia ciężkie objawy niewiadomego zatrucia, został zwolniony. W kilka dni później (17 sierpnia 1939) zmarł. Po śmierci zaufani lekarze przeprowadzili sekcję zwłok, która ujawniła przyczynę zatrucia i śmierci. Protokół z tej sekcji był przedmiotem poszukiwań policji, która m. in. dokonała włamania do willi Korfante go w czasie jego pogrzebu. Ukryte wtedy gdzie indziej archiwum zmarłego wraz z tym dokumentem zostało we wrześniu 1939 przez rodzinę wywiezione do Francji.

WĘDRÓWKI PO RZESZOWSZCZYZNIE

Dokończenie ze str. 11

Wierzy w gospodarność! Dlatego źródłem tych wielkich i głębokich przemian, których terenem stała się dawna, tak bardzo zacofana „Polska B”, należy szukać w zbiorowym wysiłku społeczeństwa i władz, w rzetelnej ludzkiej pracy, a wreszcie w polityce gospodarczej, skierowanej na wyrównanie dysproporcji, które tak rażąco występowały przed wojną w Polsce. O tym, jak to „wyrównanie” nastąpiło, dużo mi powiedział mgr Stanisław Gruba, przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Planowania, któremu złożyłem pierwszą wizytę w rozległym nowym gmachu województwa w Rzeszowie.

RAZEM 54 MILIARDY

— Sporo nas kosztował ten awans Rzeszowszczyzny — oświadczył na wstępie przewodniczący Komisji. — W latach 1950—1965 wydano tu na rozwój gospodarki ponad 54 miliardy złotych, a w tej pięciolatce wydamy jeszcze 40 miliardów. Głównie dzięki tym nakładom oraz bogactwu surowców mineralnych i rolno-spożywczych, województwo rzeszowskie mogło stanąć w rzędzie województw wysoko przemysłowych. A oto kilka tego przykładów: obecnie poza rolnictwem pracuje już prawie 400 tysięcy osób, gdy przed wojną pracowali ich tylko 80 tysięcy. 50% ludności Ziemi Rzeszowskiej utrzymuje się dziś z przemysłu oraz z innych działów gospodarki narodowej, jak budownictwo dróg, budowa domów, urządzeń komunalnych itp. Wszystkie rezerwy

sily roboczej, tkwiące dawniej w rolnictwie i na przeludnionej wsi, zostały przejęte przez przemysł, celowo rozwijany w tych powiatach, w których przed wojną w ogóle nie istniał.

Główną i potężną inwestycją stała się też — jak oświadczył mgr Gruba — budowa okręgu siarkowego i kombinatu w Tarnobrzegu w wyniku eksploatacji rudy siarkowej, której zasoby w przeliczeniu na czystą siarkę oblicza się na 100 milionów ton, co uczyniło Polskę potentatem siarkowym w skali światowej.

Zbyt wiele miejsca zajęłoby wliczanie wszystkich inwestycji przemysłowych, jakie zaowocowały po wojnie na Rzeszowszczyźnie, a o których wspominał mój uprzejmy rozmówca: Jasło, Sanok, Przemyśl, Krosno, Gorlice — wszystkie te dawne ogniska owej galicyjskiej gędy tępnią dziś życiem i na mapie gospodarczej Polski zajmują swoje wcale nie bagatelne miejsca.

11 TYS. NOWYCH DOMÓW ROZCZNIE

Ale i wieś bardzo się podciągnęła.

— Czy pan wie — powiedział mgr Gruba — że na wsi rzeszowskiej buduje się teraz 11 tysięcy budynków mieszkalnych i gospodarczych rocznie, co jest najwyższym wskaźnikiem w tej dziedzinie w Kraju? Obok mieszkań powstają szkoły i obiekty kulturalne, gęsta sieć gładkich dróg zapewnia dojazd do najdalej położonych zakątków Rzeszowszczyzny.

Ostatnim tematem, jaki poruszyłem w rozmowie z przewodniczącym Wojewódzkiej Komisji Planowania, była koncepcja dalszego rozwoju Ziemi Rzeszowskiej w okresie najbliższych pięciu lat. Mgr Gruba wytyczył tu trzy kierunki: a więc dalsza rozbudowa sieci zakładów przemysłowych w tych miejscowościach, w których trzeba tworzyć warsztaty pracy dla „wyżu demograficznego”, następnie szybszy wzrost produkcji rolnej, na co przeznaczony się poważne nakłady finansowe, aby podnieść stopę życiową ludności wiejskiej i wreszcie trzecim — bardzo ważnym kierunkiem będzie zagospodarowanie turystyczne.

TURYSTYKA

— Nasze województwo posiada wspaniałe tereny turystyczne w Bieszczadach oraz popularne uzdrowiska, jak Rymanów czy Iwonicz, znane ze swoich wód mineralnych i swoistego mikroklimatu, pozwalającego na leczenie i rehabilitację zdrowia ludzkiego. Jeżeli w latach 1964—1965 odwiedzało naszą ziemię 500 tysięcy turystów rocznie, to w roku 1968 przewinęło się ich milion i 600 tysięcy, w tym wielu było gości z zagranicy. Ta popularność zobowiązuje nas do rozbudowy urządzeń turystycznych. Planujemy postawienie nowych hoteli, budowę zakładów gastronomicznych i domów wypoczynkowych, przede wszystkim w Solinie, gdzie powstaną kilkanaście ośrodków wypoczynkowych. Będzie mogło w nich wypoczywać jednorazowo 24 tysiące osób, a na polach campingowych — dalsze 36 tysięcy, przyjeżdżających tylko na weekend.

— Pragniemy — zakończył mgr Gruba — zachęcić nie tylko turystów z Kraju, ale i naszych Rodaków z zagranicy do odwiedzenia naszego województwa: czeka na nich Muzeum w Łańcucie, czeka Muzeum w Baranowie, stare zamki i zabytki kultury, a wreszcie — cały obszar Bieszczad na czele z Soliną.

Leopold MARSCHAK

C'est la vie

SPRZEDANY NARZECZONY

Na targowicy zwierzęcej w Końskich doszło ostatnio do niespotykanej transakcji handlowej między dwiema młodymi kobietami. Jedną z nich sprzedała drugiej swojego... narzeczonego, który nie był zdecydowany na wybór jednej z nich. Obiekt przetargu i dwaj świadkowie byli przy tej transakcji. Nie wtrącali się jednak do rzeczowej dyskusji zainteresowanych, niewiast. Sprzedająca „narzeczonego”, zażądała od amatorki 2 tys. złotych i kupon jarmarczny materiału na sukienkę — jako rekompensatę za dotychczasowe koszty utrzymania młodzieńca. Cena została akceptowana. Gdy przegodni widzowie i słuchacze przetargu zapytali o przyczynę handlowania „narzeczoną” w miejscu publicznym — na targowicy zwierzęcej — sprzedawczyni odparła krótko: „zachowywał się jak czworonoga, to musiał być sprzedany w odpowiednim miejscu”. Młodzieniec zadowolony poszedł ze swą nową „właścicielką”.

WNIKLIWA ODPOWIEDŹ

Kierownictwo pewnego wielkiego przedsiębiorstwa rozdało między wszystkich pracowników ankietę do wypełnienia. Zawierała ona dwa pytania: Na ile czynności dzieli się pańska praca i ile czasu zużywa pan na wypełnienie tych czynności? Najwzięlejsza była odpowiedź windziarza, któremu też wręczono ankietę: „W lezbach trudno to ująć, ale z pewnością można powiedzieć, że winda w 50 proc. jeździ w górę i w 50 proc. w dół”.

WYSOKA GRA

Sensacją Siemianowic jest zapowiedziany proces rozwodowy państwa M. Powodem do rozwodu stała się wysoka wygrana w Toto-lotku. Przez 9 miesięcy żona tała przed mężem wiadomość o wygranej i dopiero ostatnio znalazł on w domu żonką książeczkę PKO, a w niej kilkadziesiąt banknotów 1000-złotowych.

TYLKO BYĆ ŻONATYM!

Mężczyźni żonaci żyją średnio 3 lub 4 lata dłużej od mężczyzn samotnych. Nieznaną chorują częściej na gruźlicę, raka żołądka i marskość wątroby. Częściej też ulegają wypadkom samochodowym. Tak stwierdzają statystycy, podkreślając, że zdrowie mężczyzn w ogromnej mierze zależy od żony!

ZWYCIESKI BARAN

W czasie wycieczki zakładowej grupa pracowników jednego z chorowskich zakładów pracy zaatakowała baranią z rożna. Rożen był na miejscu, baran

też się znalazł — tyle, że żywy. Istebiański góral, właściciel zwierzęcia, poprosił wycieczkowiczów o pomoc przy ujęciu kandydata na pieczęć. Tak rozpoczęły się „łowy”, z których jednak zwycięsko wyszedł baran, którego chorowianie (w tym jedna kobieta) mocno poturbowali jego rogami i raciami, zostali zmuszeni do spędzenia następnych kilku dni w szpitalu!

DAR NIEBIOS

Jeden z mieszkańców Torunia, stojąc wieczorem na przystanku tramwajowym, poczuł nagle silne uderzenie w głowę. Pociskiem okazał się mocno wypchany worek. Poszkodowany stwierdził, iż w środku znajdują się kilka kilogramów smakowitych wędlin i apetycznych kawałków mięsa. Oszołomiony niespodziewanym darem niebios przechodził zarzucił ciężki łup na plecy i... poszedł do domu.

LUBIMY PISAC!

Jeśli nie brać pod uwagę urzędów statystycznych, mieszkańiec Polski wystał w ciągu zeszłego roku przeszło 40 kartek i listów!

POKUTNE SCHODY

Katedra w Kamieniu Pomorskim posiada jedno z niewielu w Europie średniowiecznych „pokutne schody” — kamienne bez oparcia, biegnące wzdłuż filaru pod strop na niebezpieczny ganeczek i schodzące w dół drugim filarem. Człowiek przagnący wykąsać swą niewinność musiał przejść je z zawiązanymi oczyma. Jeśli nie spadł — znaczyło, że był niewinny! Tego rodzaju procedurę nazywano „sądami bożymi”. Do jakiego stopnia próba była ciężka, świadczyć może to, że dziś najlepszy taternik nie zdecydował się jej poddać!

SPECJALNY MEDAL DLA NOWORODKÓW

Tego jeszcze nie było: ledwie czto-wiek się urodził, od razu dostaje medal. Ponieważ w tym roku Nowogard obchodził swe 700-lecie, każdy z urodzonych w br. otrzymał specjalny medal pamiątkowy z herbem miasta i okolicznościowym napisem. Nowogard liczy około 10 tys. mieszkańców.

WYPRACOWANKA SZKOLNE

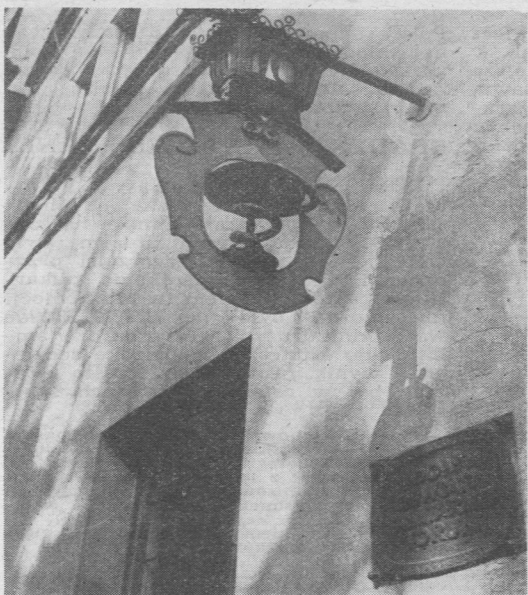
„...wtedy mój brat mu powiedział, że sztachety to nie żęby, żeby je rwać po jednym”.

★

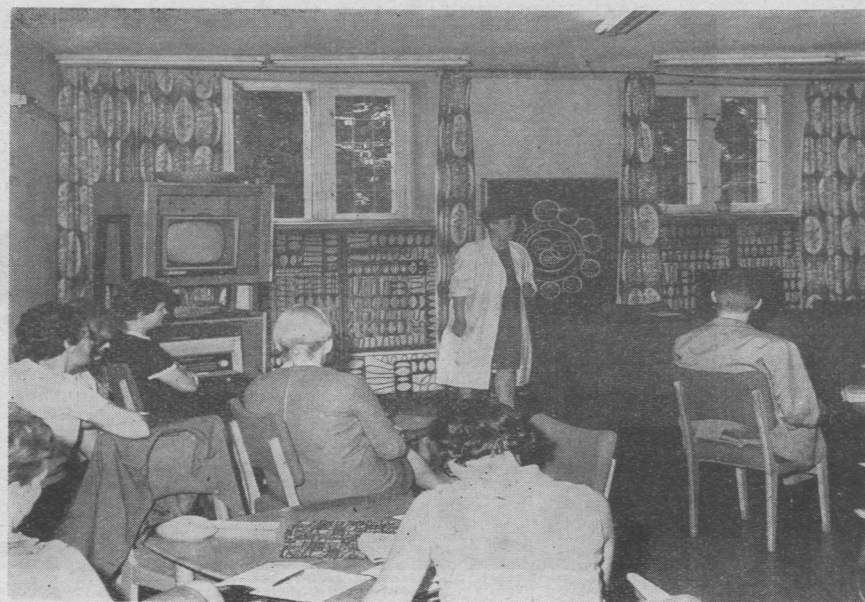
„...i siedząc pod namiotem na maszynie spirytusowej grzał ile wlaźło”.

A VOTRE SANTE

Chauvot de Beauchêne, auteur de maximes du XIX-ème siècle disait très justement que „la santé est le trésor le plus précieux et le plus facile à perdre; c'est cependant le plus



mal gardé". C'est là une vérité actuelle aujourd'hui encore bien que la médecine et l'hygiène aient fait des progrès considérables depuis un siècle. Les services de santé sont tous d'accord sur un point — la maladie trouve souvent son origine dans le fait que l'individu ne se rend souvent pas compte que de sa façon de vivre, de s'alimenter, de se reposer et même de s'habiller dépend l'état de sa santé. Ce qu'il faut donc, c'est instruire afin qu'il ne soit pas nécessaire de soigner ou de guérir. C'est à partir de cette idée que l'on a entrepris en Pologne de construire un peu partout des Maisons d'Instruction Sanitaire ouvertes à tous. La première a été inaugurée il y a quelques mois à Toruń. Parallèlement à cette activité d'instruction donnée sur place, la Maison d'Instruction Sanitaire de Toruń forme des cadres parmi les infirmiers et infirmières, les assistants sociales qui, les cours terminés, se déplacent dans les campagnes et transmettent leurs connaissances et apportent des conseils sur l'hygiène personnelle, la façon de cuire les aliments, la manière de soigner les petites blessures etc. D'une part cet enseignement permet de liquider certains maux dus au manque de savoir et d'autre part, il facilite le travail des dispensaires et des médecins qui ne sont plus obligés de soigner des blessures qui, guéries à temps, ne demandent pas d'intervention chirurgicale. Jusqu'ici, la Maison d'Instruction Sanitaire de Toruń a déjà formé plus de 700 instructeurs bénévoles. De plus elle a organisé de nombreuses conférences et expositions.



LE PARTI OUVRIER POLONAIS UNIFIÉ

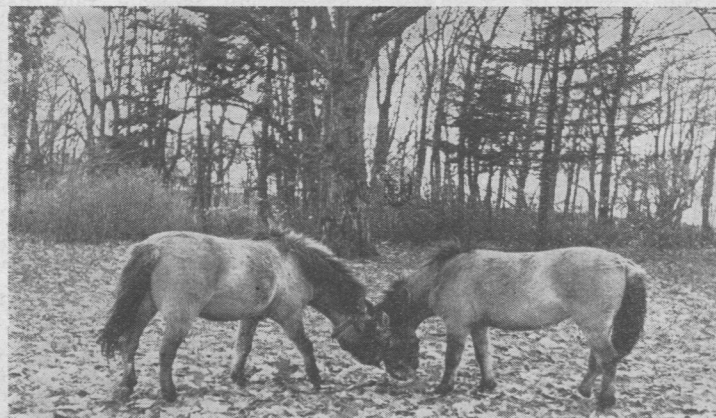
Dans les thèses pour le cinquième Congrès du Parti qui vient d'avoir lieu, on pouvait lire la définition suivante de l'importance et du rôle joué par de POPU dans l'existence matérielle et la vie politique de la Pologne contemporaine: „Le Parti est la force politique et idéologique dirigeante de la classe ouvrière et de la nation, le dirigeant politique de l'Etat et de ses activités dans l'édification du socialisme. Le Parti groupe dans ses rangs la partie la plus consciente et la plus active de la classe ouvrière et des autres couches de la nation.” Comme toute organisation humaine, comme tout groupement politique, le Parti Ouvrier Polonais Unifié puise sa force dans ses rangs qui d'année en année sont de plus en plus nombreux. Le POPU, parti au pouvoir depuis plus de vingt ans, est devenu une organisation de masse par le fait que l'édification du socialisme en Pologne est une tâche qui concerne tous les citoyens du pays, que c'est là une entreprise historique à laquelle participent tous ceux qui ont à cœur de bâtir une Pologne forte et juste. Au cours de la période allant du précédent Congrès à celui qui s'est tenu dans le courant du mois de novembre, les rangs du Parti se sont accrus de 793 000 adhérents, dont 383 000 ouvriers (soit 48,3%), 118 000 paysans (14,9%), 14 000 ingénieurs, 37 000 techniciens, 53 000 instituteurs, 30 000 travailleurs de la gestion économique, 9 000 spécialistes dans le domaine de l'agriculture et 5 000 médecins et autres spécialistes des divers domaines de la vie de la nation. Le POPU est aujourd'hui un parti jeune et dynamique. 330 000 de ces nouveaux adhérents (devant effectuer un stage de candidat avant de devenir membre) n'ont

pas dépassé l'âge de 25 ans. Pour la majorité, ce sont de jeunes ouvriers et paysans ainsi que des étudiants. Près de 60% de ces jeunes gens et jeunes filles sont membres des organisations de jeunesse. Comme le prouvent les chiffres publiés à l'occasion du dernier Congrès du Parti, les femmes en Pologne s'intéressent de plus en plus à la politique puisque 25% des nouveaux adhérents appartiennent au beau sexe. A la veille du V-ème Congrès, le Parti Ouvrier Polonais Unifié comptait 2 030 000 membres et candidats, ce qui représente le dixième de la population adulte de la Pologne et 17,6% de l'ensemble des habitants du pays professionnellement actifs. Les femmes constituent un cinquième de la to-

talité des membres et candidats du Parti. Les adhérents au Parti sont avant tout des travailleurs — le fait d'appartenir au Parti au pouvoir ne leur donne aucune prérogative, par contre ils se font un point d'honneur d'être les meilleurs dans leurs activités professionnelles. Près de 35% des membres et candidats du Parti sont des ouvriers; 25% — des agriculteurs; près de 7% — des travailleurs des transports et communications; près de 7% également sont employés dans le commerce et 4,5% — dans le bâtiment. Le reste travaille dans les services de santé, l'administration publique, l'armée, la culture, l'enseignement et tous les autres domaines qui constituent les assises d'un Etat moderne.

Petit cheval... ne deviendra pas grand

Ces chevaux appartiennent à la race des tarpans, bêtes d'origine asiatique qui jusqu'ici vivaient plus ou moins sauvagement dans l'Est européen. Les forêts polonaises en comptaient quelques centaines protégés par les institutions et les organismes de protection de la nature. Dernièrement, l'Institut d'élevage expérimental des animaux domestiques de Popielno dans la voïvodie d'Olsztyn, a produit des hybrides de ces chevaux qui, petits de taille mais puissants et doux, pourront être employés dans les exploitations agricoles de petite dimension et en particulier dans les exploitations spécialisées dans le cultivaage des légumes et des fruits. Pour un travail sensiblement identique, ces chevaux reviennent presque deux fois moins chers à l'entretien que la bête de trait classique.



• NOUVELLES ECLAIR • NOUVELLES ECLAIR •

▲ Varsovie, qui avant la guerre était surtout un centre administratif et commercial, est devenue aujourd'hui la troisième région industrielle de Pologne après la Silésie et la région de Wrocław.

▲ La presse polonaise annonce que le prochain Congrès mondial de la Paix aura lieu en juin prochain à Berlin. Rappelons que les deux premiers congrès ont eu lieu respectivement à Paris et Varsovie.

▲ La ville de Florence, si éprouvée par la dernière inondation de l'Arno, vient de remercier les conservateurs d'art de Pologne qui ont restauré une trentaine de toiles des plus grands maîtres italiens.

▲ La meilleure dactylo de Pologne est Mme Ur-

szula Kowaczek, employée à la rédaction du „Dziennik Zachodni” de Katowice. Sa cadence est de 19,925 frappes en 40 minutes.

▲ Les fumeurs de RFA, d'Autriche, de Belgique, de France, du Luxembourg, de Suisse et de Suède apprécient le tabac de type Virginie produit dans la voïvodie de Lublin; au cours des trois derniers mois ces pays ont acheté 3 millions de kilos de tabac de Lublin.

▲ En réparant une rue de Varsovie, les employés des services communaux ont découvert une caisse enfouie pendant l'occupation contenant des films secrets tournés par les services cinématographiques de l'armée polonaise. On recherche actuellement les auteurs de ces images

d'une grande valeur documentaire et historique.

▲ Depuis quelques semaines, les rues de la capitale polonaise sont sillonnées par des autobus français „Berliet”. Les transports en commun de Varsovie ont également importé un autobus japonais. Si les essais s'avèrent positifs, il est probable que plusieurs voitures seront importés d'un de ces deux pays.

▲ Le célèbre tableau historique Panorama Racławicka sera présenté aux visiteurs dans deux ans à Wrocław. Ce tableau, qui a été caché pendant la guerre, est tellement immense (150 mètres de long sur 20 m. de large) qu'il faut construire un édifice spécial pour l'exposer.

▲ Le 12 novembre dernier a été inaugurée dans

la plus grande salle d'exposition de Varsovie une exposition consacrée à la peinture française contemporaine.

▲ Mariage-secours, tel pourrait être le nom d'une nouvelle institution qui vient d'être créée à Varsovie. Avant de faire une scène de ménage, il suffit de téléphoner au numéro 26-88-26 pour entendre de bons conseils.

▲ La plus grande fabrique de porcelaine en Europe est en train d'être construite en République Démocratique Allemande. Les auteurs des plans et les ingénieurs contrôlant la réalisation des travaux sont presque tous des spécialistes polonais.

▲ L'artiste peintre polonais Zbigniew Lutomski a obtenu le prix du maire de Tokyo pour plusieurs de ses dessins.



NIEZWYKŁA WYPRAWA NA KAJAKACH

22 listopada statkiem Polskich Linii Oceanicznych popłynęli do chilijskiego portu Valparaiso trzej polscy podróżnicy i naukowcy. Na miejscu do trójki: Bronisław Siadek — geograf i dziennikarz w jednej osobie, Tadeusz Andruszkiewicz — również geograf, a także geolog, oraz Jerzy Bąkowski — filmowiec i fotografik, dołączył jeszcze inżynier Jerzy Knabe — znakomity żeglarz. Oto pełny skład niezwyklej, pierwszej w świecie wyprawy turystyczno — badawczej w rejon burzliwych wód Cieśniny Magellana oraz trudno dostępnych a urzekająco pięknych terenów najdalej na południe wysuniętej części kontynentu Ameryki Łacińskiej.

Niezwykłość tej wyprawy polega przede wszystkim na zastosowaniu po raz pierwszy w skali światowej... kajaków. Tak, tak — właśnie kajaków! Jak to? — pytają zdumieni entuzjaści przygód i wytrawni nawet koneserzy. — Na tych kruchych łupinkach przedzierać się przez piekielnie trudną cieśninę?

Otóż pan Bronisław Siadek — kierownik wyprawy — uzasadnił wszędzie, gdzie trzeba, a podkreślić należy, że wyprawie towarzyszy wielkie zainteresowanie społeczne, celowość użycia właśnie tych najmniejszych jednostek pływających.

— Pokonanie planowanej, liczącej ponad 800 kilometrów trasy, wymaga zastosowania maksymalnie lekkiego sprzętu. Musimy przecież brać pod uwagę fakt, iż co najmniej raz trzeba będzie dokonać pełnego przeniesienia całego sprzętu drogą lądową — z fiordu na fiord. Czekają nas na amerykańskim szlaku wąskie i kręte kanały wypełnione krą i górami lodowymi. Składane kajaki gumowe rodzimej produkcji są sprzętem wręcz idealnym! Zresztą — uczymy się od Eskimosów — oni powszechnie posługują się kajakami na burzliwych wodach Dalekiej Północy. Także Europejczycy na kajakach pokonują niebezpieczne górskie rzeki.

Przyszli zdobywcy Cieśniny Magellana tak niezwyklej sposobem — zostali zaopatrzeni przez Wytwórnę Wyrobów Precyzyjnych w Niewiadowie w najlepsze kajaki, jakie w ogóle są produkowane. Nazywają się „Nep-tun”. Posiadają szczytne farty zastępujący pokład i uniemożliwiający wlewianie się wody do środka. Wypo-sażone są ponadto w tzw. miecze boczne i dodatkowe stabilne żagle. W ogóle cały sprzęt turystyczny, sportowy i biwakowy jest polskiej produkcji i można mieć nadzieję, że obok wielu korzyści naukowych i propagandowych, jakie przyniesie „magellańska” eskapada — właśnie reklama wysokiej jakości sprzętu turystyczno-sportowego polskiej produkcji będzie jedną z zasadniczych korzyści.

W połowie stycznia (co odpowiada początkowi pory letniej w tamtejszych warunkach) — nastąpi start do wyprawy. Miejsce startu — Puerto Natales w samej Cieś-

ninie. Codziennie — około 25 km kajakami, a następnie noclegi w zacisznych zatokach lub na lądzie. Przy okazji — poznanie, fotografowanie i naukowe opracowywanie terenów przyległych do cieśniny. Będą jako pierwsi przecierać drogi dla rozwoju turystyki na dalekim południu amerykańskiego kontynentu. Mają wielkie ambicje i równie duże szanse.

Będzie okazją do mówienia o Polsce, która cieszy się wśród Chilijczyków sympatią i zainteresowaniem pełnym życzliwości. Polacy są znani i cenią w Ameryce Południowej. Kiedyś polscy alpinści zdobywali szczyty Andów, potem sportowe triumfy święcili właśnie tam nasi spadochroniarze i automobilści (Sobiesław Zasada), jeszcze później — żeglarze na jachtach „Smiały” w czasie 15-miesięcznego rejsu przepłynęli Cieśninę Magellana, osiągnęli wybrzeże Pacyfiku i przez Panamę powrócili na Stary Kontynent. Głośno było o tym w świecie. Mgr Siadek i inż. Knabe to ludzie z załogi „Smiałego”. Teraz ruszają znów na podobny tajemniczy ścieżek naszego globu, na wielką próbę hartu ducha, sił i kwalifikacji zawodowych. Od przylądka Pilar na zachód do przylądka Dungeness u wejścia na Atlantyk. Przez zatokę Beauforta i kanał Martineza, przez Golfo i Hualtegu i Canal Gajadero do Punta Arenas.

Pięć miesięcy na Wielkim Szlaku. Potem — krótki odpoczynek w Valparaiso i powrót do domu. Tu znowu czeka ich praca. Trzeba będzie opracować mapy i przewodniki, uporządkować wrażenia i spisywane na gorąco notatki. Przyjdzie czas i na barwny album tych ciekawych ziem, i na pełnometrażowy film. Myślą też o wielkiej wystawie fotograficznej, która obejmie najpierw Chilijczyków — serdeczni i uczynni współorganizatorzy tej eskapady, następnie — Warszawa. Ale to będzie potem. Teraz czeka ich przedsięwzięcie naukowo-turystyczne połączone z wielkim wysiłkiem fizycznym. Przedsięwzięcie pionierskie, odważne i wartościowe. Ważne dla Chile i dla Polski. Ważne dla Polonii amerykańskiej, dla podniesienia jej narodowej dumy. Zatem — pomyślnych wiatrów!

Bogdan MACIEJEWSKI

Notatnik sportowca

PIŁKA NOŻNA

Auchel. Auchel-Calais 3:2. Dużą sensację sprawiła drużyna Auchel. Będąc ostatnią w tabeli honneur zwyciężyła nie pokonany dotychczas zespół lidera RC Calais. Dwukrotnie goście wyrównywali, ale tuż przed końcem Owczarczak pięknym strzałem utrzymał wygraną przy swojej drużynie. Bardzo dobrze grali w Auchel Tyra, Kaczmarek, Owczarczak i bramkarz Kostur.

Boulogne. Boulogne-Oignies 0:3. Dzięki dobremu zagranom Wabińskiego w ataku i przytomnej wielokrotnie obronie bramki przez Kłopotkiego drużyna Oignies zdobyła dwa punkty na obcym terenie, odsuwając się w ten sposób od końca tabeli honneur.

Lievín. W rozmaitych zespołach miejscowych ostatnio występują najciekawsze gracz: Pomichtera, Bobkiewicz, Knapik, Szlag, Marciniak, Miętki, Pawłowski, Kufta, Mi-

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •

Czy piłkarze dorównają bokserom?

Nie lekkoatletyka, nie boks, lecz właśnie piłka nożna, podobnie jak w wielu krajach, jest najpopularniejszą dyscypliną sportową w Polsce. Bawią się w nią dzieci na podwórkach, „grają w piłkę” uczniowie w szkołach i poza szkołami, uprawia ją młodzież w kołach, klubach sportowych. Meczymi piłkarskimi pasjonują się niezliczone rzesze kibiców. A jednak polscy piłkarze — jeśli chodzi o sukcesy na arenie międzynarodowej — wciąż nie mogą się równać z bokserami, ciężarowcami czy lekkoatletami, a kibice wciąż oczekują po drugiej wojnie światowej startu białoczerwonych w finałowej szesnastce Mistrzostw Świata. I nie mogą się doczekać.

Miniony sezon meczów polskiej narodowej jedenastki upłynął pod znakiem eksperymentów z tworzeniem drużyny na przyszłoroczne eliminacje do mistrzostw świata. Wszystkie międzypaństwowe spotkania podporządkowane były więc jednemu celowi — wyłonieniu pełnowartościowego zespołu. Sezon piłkarski dobiega już końca. Powstaje zatem pytanie, jak przedstawia się sytuacja w polskiej reprezentacji przed zbliżającymi się eliminacjami do mistrzostw świata, jak przedstawia się sytuacja w I i II lidze piłkarskiej po zakończeniu rundy jesiennej.

BILANS SIĘDMU SPOTKAŃ

Reprezentacja Polski rozegrała w bieżącym roku siedem spotkań. W pierwszym pojedynku w Chorzwie rozgromiła zespół Turcji 8:0. Optymiści zacierali z radości ręce. Pesymiści twierdzili, że zespół turecki reprezentował wyjątkowo słaby poziom. Racja była chyba pośrodku.

Ostatnie spotkanie polscy piłkarze rozegrali z Irlandią także w Chorzwie. Mimo zwycięstwa 1:0 mecz ten nie przynosił polskiej drużynie chwały. Przede wszystkim wyszło na jaw, zresztą nie po raz pierwszy, że polski zespół jest mało zgrany. Wiele złego można także powiedzieć o formie poszczególnych zawodników. Oczywiście, o wartości zespołu nie można sądzić jedynie na podstawie tego meczu, aczkolwiek spotkanie z Irlandią było ukoronowaniem sezonu polskiej reprezentacji.

Pozostałe mecze Polacy rozegrali: z Holandią w Warszawie 0:0, Irlandią w Dublinie 2:2, Norwegią w Oslo 6:1, Brazylią w Warszawie 3:6 oraz z NRD w Szczecinie 1:1. Ogólny bilans jest więc korzystny. Polacy odnieśli trzy zwycięstwa, trzy remisy i tylko jedną porażkę z drużyną należącą do ścisłej czołówki światowej.

CIĄGŁE BRAK NAPASTNIKÓW

W tegorocznych pojedynkach międzypaństwowych barwy Polski reprezentowało 24 zawodników. Najczęściej na boisku występowali: bramka Kostka (7 razy), obrona — Osiłko (6), Gmoch (5), Winkler (5), Latocha (3), Bazań (3), pomocnicy — Blaut (4), Dejna (4), Bula (4), atak — Zmijewski (7), Lubański (6), Jarosik (6) i Sadek (4).

Zdaniem fachowców wymienieni zawodnicy reprezentują dobry poziom wyszkolenia technicznego i przy dobrym zgraniu na zbliżających się eliminacjach do mistrzostw świata mogą polskim kibicom sprawić długo oczekiwana satysfakcję. Problem powstaje jednak w razie niedyspozycji kilku zawodników. Okazuje się, że stare błędy wciąż popełnia się na nowo: w szerokiej kadrze brakuje pełnowartościowych zawodników, a głównie napastników wysokiej klasy. Czyżby w

Polsce naprawdę nie było utalentowanej młodzieży interesującej się piłkarstwem? A może sposób przeprowadzania selekcji do kadry wciąż jest nie najwłaściwszy?

SPADEK ZAINTERESOWANIA

Ostatnie mecze ekstraklasy i drugiej ligi odbywały się bez wypełnionych stadionów. Igrzyska Olimpijskie dostarczyły wszystkim kibicom tyle emocji, że tylko najzagorzalsi przychodzili na ligowe spotkania piłkarskie. A szkoda, bowiem na brak emocji nie można było narzekać. Przede wszystkim drużyny grały bardzo ambitnie do ostatecznego gwizdka sędziego, a wynik meczu bardzo często ustalany był w ostatnich minutach spotkania.

Wyjątek stanowi tu jedynie jedenastka Kostki i Lubańskiego — Górniki-Zabrze, który na 13 rozegranych pojedynkach ani razu nie zszedł z boiska pokonany i tylko pięć razy zremisował. Zabranie uzyskał imponujący stosunek bramek 28:6, a ostatni ich mecz z Zagłębiem-Sosnowiec, zakończony wynikiem 4:2, potwierdził wysoką formę górników.

CZOŁÓWKA JESIENNEJ RUNDY

W czołówce ekstraklasy uplasowały się ponadto Polonia-Bytom, Legia-Warszawa oraz Wisła-Kraków. Czwar-te miejsce krakowskiej Wisły w jesiennej rundzie jest największym szlagierem minionego sezonu. Pozostałe drużyny tworzą „złoty środek” tabeli.

Mówiąc ogólnie o poziomie ekstraklasy należy stwierdzić, że drużyny reprezentują bardzo wyrównany poziom. Wystarczy tu wspomnieć, że Zagłębie-Wałbrzych, zajmujące 13 pozycję w tabeli, jest zaledwie o trzy punkty gorzej od Szombierek, zajmujących piątą pozycję. Na szóstej pozycji, z taką samą ilością punktów co Szombierki, uplasowała się rzeszowska Stal.

W drugiej lidze mistrzami jesiennej rundy zostali piłkarze Cracovii przed Gwardią-Warszawa.

W sumie minioną rundę, pomimo pewnych mankamentów, należy uznać za udaną. Kluby właściwie wykorzystały letnią przerwę i jeżeli nadal będą konsekwentnie pracowały nad poprawą gry swoich zawodników, o losy narodowej jedenastki możemy być spokojni.

D. MAN

1918 - 1968 MIGAWKI z HISTORII

Warto przypomnieć, że 50 lat temu w Warszawie już we wrześniu 1918 roku odbył się pierwszy Zjazd Polskich Zrzeszeń Sportowych i Gimnastycznych. Rozdzielenie różnych zborów, różnych cześci Kraju, polscy sportowcy działające potrafił zebrać się, nim jeszcze w pełni zdobyto niepodległość i nakreślić linie wytyczne, zainteresować działające już wówczas władze polskie, a specjalnie resort zdrowia — sprawą wychowania fizycznego i sportu. Na Zjazd ten przybył specjalny delegat rządowy, którego przemówienie było wiele obiecującym akcentem obrad.

Po Zjeździe odbyły się zorganizowane na jego cześć wielkie — jak na owe czasy — zawody sportowe. Brał w nich udział najlepszy zawodnicy — lekkoatleci, szermierze, wioślarze i pływacy. W lekkiej atletyce wśród triumfatorów sprzed pół wieku widzimy takie nazwiska, jak: Sońnicki, Kwiatkowski, Herse, Gebethner. „Polonia” rozegrała zwycięski mecz 3:2 z „Koroną”. Odbył się także hokejowy mecz między drużynami akademickimi i „Koroną”. Sportowcy polscy chcieli zademonstrować swoją obecność.

Uchwały pierwszego Zjazdu dotyczyły spraw powszechności sportu, urządzeń i ogólnej opieki państwa. Po 50 latach można powiedzieć, że wszystkie niemal ówczesne dążenia zostały spełnione, choć znaczna ich część bardzo wiele lat później. Dziś narzeka się w Polsce na niedostateczną jeszcze masowość, na brak urządzeń na różnego rodzaju braki w zakresie administrowania kulturą fizyczną. Zwrócić jednak uwagę, że według danych statystycznych, w 1939 roku było ogółem stadionów i boisk do wszelkiego rodzaju gier — 1877. W latach 1948—1966 wybudowano ponad 1037 obiektów (stadionów i boisk). 405 stadionów posiadało widownie mieszczące do 10 tysięcy widzów, 65 stadionów — od 10 tys. do 40 tys.; 7 stadionów od 40 tys. do 100 tys. Tak ważna sprawa jak sale gimnastyczne i hale sportowe przedstawia się następująco: w 1939 roku liczba mieszkańców Polski na jeden obiekt tego typu wynosiła 28.444, w 1966 roku — 5.725.

Ogromny także postęp w urządzeniach widoczny jest w sportach zimowych, a szczególnie w krytych lodowiskach, których ma Polska obecnie 15, w porównaniu do jednego (Torkatu) przed wojną. Kadra wyszkolonych w czterech wyższych uczelniach nauczycieli wychowania fizycznego, opieka lekarska nad sportem wyczynowym, całkowita zmiana struktury sportowej szkół średnich — to wielkie zdobycze ostatniego 24-lecia. (Et)

chalak, Sipek, Szlachta, Sporakowski, Glorian, Goliński, Krawczyk, Stalmarski.

SPORT SZKOLNY

Bruay-en-Artois. W ramach mistrzostw szkolnych ASSU w drużynie rugby tutejszego liceum grać mają: Nowacki, Głapiak, Wieczorkiewicz, Kucharski, Roszkiewicz, Piasecki i Pawłacyk, a w pilce nożnej Kędzióra, Michalski, Kaczmarek.

Montceau-les-Mines. W biegu szkolnym na przelaj zwyciężył w kat. beniaminów Serge Słomiany przed Bernardem Dąbrowskim, a w kat. minimów Siwiak przed Nowralem i Rapaczem. Wśród dziewcząt Lenkiewicz była druga.

Lievín. W ramach spotkania z młodzieżą szkolną z NRF w pływaniu Furdygał wygrał 100 stylem piersiowym a Chajdak 50 m. U dziewcząt P. Sokółowska wygrała wysięg na 50 m. stylem grzbietowym. C. Szymkowiak zajęła 2 miejsce na 100 m. na wznak i na 50 stylem dowolnym.



JANUSZ WOLNIEWICZ

Znany podróżnik — dziennikarz Janusz WOLNIEWICZ, współpracownik popularnego krajowego miesięcznika „Morze”, od wielu lat wędruje po odległych lądach i krajach w poszukiwaniu rozstanych po świecie Polaków i pamiątek po ich poprzednikach.

NA TROPACH POLAKÓW W ŚWIECIE (XI)

TYSIĄC MIL KŁONOWEGO LIŚCIA

DLA NIEKTÓRYCH podróżników Kanada pachniała żywicą, dla innych medycyną lub krwawą kiszka — dla mnie natomiast inauguracyjnym zapachem kanadyjskim była niezła woda kolońska, którą co pewien czas odświeżała się moja sąsiadka w autobusie — przyszła studentka.

Na chyboliwy pokład dalekobieżnego autobusu kompanii „Greyhound” wstąpiliśmy zaledwie w kilka godzin po przybyciu statkiem z Alaski do Prince Rupert.

Moje wyobrażenia o tym mieście były, jak się wnet okazało, bardzo „na wyrost”. Port ten jest pierwszym od północnym punktem styku Kanady z Pacyfikiem; jest także jedyną miejscowością w tym rejonie połączoną z resztą kraju komunikacją drogową i kolejową. Ukształtowanie Gór Skalistych wyklucza nawet w przyszłości dostęp do morza w innym miejscu i dopiero Vancouver, tuż przy granicy ze Stanami Zjednoczonymi, daje Kanadyjczykom możliwość ponownego kontaktu z oceanem. Tak newralgiczny punkt dla gospodarki kanadyjskiej spodziewałem się zastać w rozmiarach co najmniej Rotterdamu czy Hamburga.

Tymczasem Prince Rupert to miścina licząca co około 13 tysięcy mieszkańców, której port obsługuje rocznie niewiele więcej ponad sto statków oceanicznych. Są tam wprawdzie wielkie elewatory dla pszenicy z preri Sas-katchewan, są chłodnie, flotylla rybacka łowiąca halibuta, łosia i sędzia, są przetwórcze rybne, ale wszystko to razem jednak Europejczykom zaimponować nie może. Moje wrażenia nie umniejszają oczywiście znaczenia miasta dla Kanady, drugiego pod względem obszaru państwa na świecie, zamieszkiwanego dziś przez dwadzieścia milionów ludzi. Te właśnie podstawowe proporcje należy ciągle mieć w pamięci, gdy rozpatruje się kanadyjskie problemy.

AUTOBUS ruszył ostro sprzed dworca i po paru kilometrach droga zaczęła się piąć w górę; mieliśmy forsować Pasma Gór Nadbrzeżnych. Rychło dowiedziałem się, że moja sąsiadka, miss Jeanette, jedzie w odwiedziny do krewnych mieszkających w Prince George (sporo tych książyk w nazewnictwie kanadyjskim) i jak wszyscy jej rówieśnicy marzy o podróżach, poznaniu świata. Gwarzyła zatem entuzjastycznie z egzotycznymi dla niej Polakami o wszystkim i o niczym, jak to w autobusie.

Kierowcę mieliśmy znakomitego. Lubię szybkość, ale parę kwadransów upłynęło, zanim przyzwyczaiłem się do jego sposobu jazdy. Droga była wprawdzie gładka — ale serpentyny ciasne. Nie przeszkadzało to naszemu „Paganiniemu kierownicy” wchodzić w te zakręty z szybkością, od której pasażerowie omal nie powygniatali okien. Na wąskiej drodze ze słabą widocznością pierwsza godzina jazdy była właściwie godziną grozy. Niemniej jednak kierowca zawsze wiedział, jakby wiedziony nadzwyczajnym instynktem, kiedy wyłoni się jadący z przeciwnej strony samochód i na czas hamował, zjeżdżając na krawędź szosy.

Mam nadzieję, że sympatyczna studentka już mi wybaczyła brak stuprocenowego zainteresowania jej osobą, ale autobus przecinał górską puszcze, jakiej nie widziałam moimi oczyma. Kilku dziesięciometrowe olbrzymy leśne, choiny górskie, tuje, świerki sitkajskie rwały po prostu wzrok. Słynny pacyficzny las Kanady przekraczał swoim wyglądem wszystkie, co mieszczuch zwykł zwać zbiorowiskiem dużych drzew.

Zgrzytnęły hamulce. A cóż to za przeskoda?! Niezwykła. Na drodze stoi osobnik z lizakiem, a tuż za nim, dwa metry nad szosą wisi... hucająca wążka-helikopter. Ze skraj drogi zahaczają mu linę pojemnika z cementem. Po drugiej stronie rzeki Skeena budowano linię wysokiego napięcia i nie było innego sposobu transportu materiałów budowlanych na przeciwny zalesiony stok.

Czuję się trochę zaszokowany. Autobus contra helikopter. Nie Indianin, nie łos, nie grizzli w kanadyjskiej puszczy — tylko helikopter. Znowu trzeba będzie rozstać się ze stereotypem Kanady, pielegnowanym dotąd tak starannie.

Helikopter odrzucił. Kierowca odrabiając postój pędził jak szalony i znowu tłucze nami o ściany autobusu.

W pewnej chwili stwierdzam, że mam lepszy wgląd na przednią szybę autobusu. Zaczynamy więc już zjeżdżać w dół; pokonaliśmy góry. W krajobrazie zaznaczają się wyraźne zmiany. Kolo-sy leśne znikają, puszcza karłowacieje, ciągle jednak pozostają, jak na europejskie stosunki, lasem, co się zowie. Sprawa jest oczywista. Grzebień górski zatrzymuje ciągnące od oceanu wilgoć i opady, co uzewnętrzniło się dotąd gigantyczną wysokością drzew. Po przeciwnej stronie wilgoci jest mniej, drzewa nie osiągają już takich wymiarów.

Opony naszego autobusu nadal jęczą na zakrętach, ale zdarzają się już i większe odcinki prostej drogi. Coraz częściej też dają się zauważyć jeziora, jak drogocenne klejnoty oprawione ciemną zielenią drzew; lustrzane tafle przypominają płynny nefryt.

Pierwsze większe miasteczko. Kierowca z fasonem zajeżdża przed miejscowy dworzec autobusowy. Zgodnie z regulami ruchu dalekobieżnego autobusów mamy kwadrans na wzmocnienie się sandwichem i rozprostowanie nóg. Obchodzimy ze Stachem kilka sąsiednich uliczek. Drewniane domostwa, magazyny, kolorowe chorągiewki na sznurach rozwieszonych wokół samochodowych salonów pod gołym niebem. Styl amerykański; miasteczko mogłoby właściwie leżeć równie dobrze na terenie USA.

Znajomy hotel w wozie, ale inny już kierowca. Nasz poprzedni wirtuoz odpoczywa. Za parę godzin wróci zapewne do Prince Rupert, prowadząc w przeciwnym kierunku rozkładowy „Greyhound”.

Piękna jest ziemia kanadyjska, tylko trochę pustawa. Gdzieniedzie farma, niewielkie skupisko domków, Asfaltowa szosa przypomina nieco żyłkę klonowego liścia, tego samego, który podniesiony został do godności państwowego herbu. Wieloodcieniowa zielen wypełnia tę krainę niczym chlorofil klonowy liść.

Po minionych wzniesieniach pozostaje monotonia jazdy w błaznanym pudle. Tracą swolna oroki wielokrotnie powielane przez naturę jeziora, kępy drzew i kopiałe wzgórza, niezmiennie pokryte zieloną pleśnią drzew. Tępieje wrażliwość. Człowiek zmienia się w podróżnego. Miss Jeanette ćwierka coraz słabiej. Monotonny szum silnika uspiłoby nawet rozjuszonego byka...

Coraz więcej pasażerów drzemie, budzi się na chwilę i znowu zasypia. Teoretycznie mamy ze Stachem umowę, że przesypiamy na zmianę, żeby nie przegapić czegoś ciekawego, ale w praktyce... lepiej nie mówić. Przy drodze tkwią od czasu do czasu samotne indiańskie totemy, niczym drogowskazy do przeszłości tej krainy. W pobliżu New Hazelton zasypiam haniebnie i mam miły sen (dowolony od lat szesnastu).

Miejscowości Smithers, Burns Lake, Fort Fraser pozostają mi w pamięci niczym zmoczone coca cola paciorki różańca. Autobus gna w ciemną noc, a hotel zmienia się powoli w narzędzie tortur. Szosa wiję się teraz w rozległej niecce rozdzielającej Góry Nadbrzeżne od Gór Skalistych.

Do Prince George docieramy późno w nocy. Dla nas miejscowość ta stanowi zwrotny punkt podróży. Od tej chwili zdecydowanie już ruszamy na południe. Kierunek ten ma nas zaprowadzić aż do Los Angeles i meksykańskiej granicy.

Na brzydkim i nie grzeszącym czystością dworcu autobusowym w Prince George czekamy na autobus, który powiezie nas w kierunku Kalifornii.

O spaniu nie ma mowy, pilnujemy naszej góry bagażu, czujni jak bobry, bo wokół kręcą się nie budzące zaufania typy. Stach oddalił się na chwilę. Natychmiast jakiś oberwaniec zagaduje mnie zupełnie niedowzmacznie, podczas gdy jego koleżka oscyluje wokół torby stojącej obok ławki. Reaguję ostro. Oberwaniec bynajmniej nie rezygnuje. Powrót Stacha wzmacnia nieco moją pozycję, ale oberwanców jest już pięciu. Gadają, że ich obraziłem. Awantura wisi w powietrzu. Mordy mają zbójce, dworzec prawie pusty. Nagle miękna i zaczynają wyciekać przez wahadłowe drzwi. Rozglądam się zdumiony nagłą zmianą sytuacji. Wszystko stało się jasne. Przy drugim wejściu widzę mundur policjanta.

Jest wreszcie nasz autobus. Znowu zapadam się w fotel i natychmiast zasypiam. Stach bodajże tak samo.

Świt zastał nas już gdzieś za Quesnel. Masyw Gór Cariboo, oświetlony nisko zawieszonym słońcem, rysuje się z wyjątkową plastyką. Autobus wbija nam w siedzenie następną setkę mil. Nikt mnie nie przekona, że podróże to wyłącznie przyjemność.

Autobus mknie na południe. Przed przybyciem do Vancouver raz jeszcze przyjdzie nam przebiegać się przez Góry Nadbrzeżne. W pobliżu Cache Creek poszerza się nagle nasza asfaltowa wstęga. Dotarliśmy do najważniejszej drogi w tym kraju — transkanadyjskiego highwayu numer jeden, łączącego brzegi obu oceanów. Kilkanaście mil dalej pojawia się tor kolejowy Canadian Pacific Railways (CPR).

Dla obcego przybysza wątna nitka żelaznej drogi nie wyróżnia się niczym szczególnym, dla Kanadyjczyka jednak CPR (czyt. Sipiari), to niemal świętość narodowa, a w każdym razie kawał kanadyjskiej historii. Bez przesydy bowiem można stwierdzić, że właśnie Sipiari stworzyło Kanadę w takim kształcie, w jakim ją dzisiaj znamy. Kolej żelazna stworzyła państwo. Jak do tego doszło?

Sto lat temu kolonia brytyjskie w Ameryce Północnej poczuły się zagrożone zapędami przężnego sąsiada z południa. Zakup Alaski w roku 1867 wskazywał niedwuznacznie, że Amerykanie chętnie „wyzwoliliby” nie tylko brytyjską północ, lecz także tereny zachodnie należące do Brytyjskiej Kolumbii. W tej sytuacji, jako obrona przeciw tym tendencjom, powstała federacja kanadyjska nad Atlantykami obejmująca Ontario, Quebec, Nową Szkocję oraz Nowy Brunswik. Brytyjską Kolumbię także pozyskano dla Unii po zobowiązaniu się przez federalny parlament do wybudowania w ciągu dziesię-

ciu lat transkontynentalnej kolei, która miała scementować Unię. Obietnicę tę jednak łatwiej było dać niż dotrzymać. Olbrzymia trasa i pokonanie Gór Skalistych było przecież przedsięwzięciem na wielką skalę i z oczywistych względów jego realizacja napotykała na przeszkodę. Ostatecznie Kolumbia Brytyjska zagroziła wystąpieniem ze związku, jeżeli szlak kolejowy nie zostanie wybudowany. Parlament kanadyjski zdecydował się wówczas odwołać do kapitału prywatnego.

Powstał syndykat. Jego udziałowcami było sześciu milionerów, którzy podjęli się budowy kolei i tym samym umocnienia rozpadającego się związku. Państwo kanadyjskie przekazało syndykatom dotację w wysokości 25 milionów dolarów, zwolniło go na dwadzieścia lat od podatków oraz przydzieliło dziesięć milionów hektarów dobrej ziemi nad Pacyfikiem. Ostatecznie w ciągu piętnastu lat kolej dotarła do Pacyfiku; w listopadzie 1885 roku szlak był gotów.

Jechaliśmy teraz ciasnym kanionem. W dole widać się Fraser River. Na jednym jej brzegu, mniej więcej w połowie stoku, biegł nasz asfalt, po przeciwnej stronie — błyskał szlak CPR. Autobus raz po raz nurkował w różnej długości tunelach, podobnie po przeciwnej stronie nikł stwierdzić, że nie dla kaprysu Canadian Pacific tor kolejowy. Teraz dopiero naocześnie można było budować jednocześnie z torami liczne fabryki dynamitu. Olbrzymie ilości tego materiału musiały zostać użyte, aby precyzyjnie jakoś przez góry kolejową nic.

W pewnej chwili most nad rzeką pozwolił nam zamienić się miejscami z linią kolejową. Technika współczesna lepiej poradziła sobie z twardą skałą, niż ta dostępna dwudziestoletnim inżynierom kolejowym. Tunele zageściły się jeszcze bardziej.

Postój w Spuzzum. Cudowny kwadrans w górskiej scenerii. Na chwilę przed odjazdem miejsce w naszym autobusie zajmuje niewysoki mężczyzna z fajką w zębach. Jeszcze ze stopni wozu porozumiewa się z kimś, kto grzebie w silniku niedługo zakurzonego samochodu. Nowy pasażer. Tyłu już ich przewinęło się w autobusie.

Omawialiśmy ze Stachem nasze sprawy, kiedy w pewnej chwili nowy przybysz wyjął fajkę z ust i najczystsza polszczyzną zapytał:

— A panowie skąd jadą? Z Toronto?

— Nie, z Alaski.

Po alaskańskich doświadczeniach nie drgnęła nam nawet powieka. Od paru tygodni na stałe ugruntuowało się w nas przeświadczenie, że Polacy są wszędzie i że po polsku można się porozumiewać równie dobrze u Papuasów, jak i na Antarktydzie.

Rozmowa się rozwijała. Nasz nowy znajomy, ciągle w przeświadczeniu, że jesteście Polakami stałe mieszkającymi na Alasce, poinformował nas, że on również był na terytorium Yukonu o krok od alaskańskiej granicy.

— Prawie trzy tysiące mil w jedną stronę. Służbowo. Dzisiaj właśnie stamtąd wracam. Nawalił nam samochód, to mordercza droga nawet dla najlepszej maszyny. Mnie się spieszy. Zostawiłem kolegę przy samochodzie i wsiadłem tu. Muszę być w Victorii jeszcze przed wieczorem. A kiedy panowie wracają na Alaskę.

Popatrzyłem na Stacha, on na mnie.

— Obawiam się, że już nigdy — odpowiedziałem.

— Ooo... rozumiem. Przenoszą się panowie do nas, do Kanady? Dobrą pracę znaleźliście? — podróżny wciąż nie domyślał się prawdy.

Wyjaśniliśmy wszystko ab ovo.

— No wiecie! — zadziwił się nasz rozmówca. — Jak mogłem się domyślić, że z Kraju!? Z Polski do Kanady przez Alaskę?! Nie! Jasnowidzem to ja nie jestem!

Tak mniej więcej zawarliśmy znajomość z doktorem Adamem Szczawińskim — naczelnym botanikiem Brytyjskiej Kolumbii i kustoszem Muzeum Historii Naturalnej w Victorii.

Pan Adam był trochę podekscytowany spotkaniem z nami. Sam wyjechał z Polski przed trzydziestu parę laty. Bywał pod wozem i na wozie. Jako oficer lotnictwa polskiego w Anglii zaraz po wojnie przyjechał do Brytyjskiej Kolumbii. Jego matka-staruszka żyje sama na Śląsku.

Paspala się lawina pytań. O warunki życia w Kraju. O Warszawę. O znajomych botaników. O naszą podróż. Tematów starczyło do samego Vancouver.

— Szkoda, że nie możemy dzisiaj dłużej pomóc, mam ważne spotkanie... ale zapraszam, serdecznie zapraszam, do mnie... do Victoria. Poznacie panowie moją żonę Mary i syna Allana — ciągnął doktor.

Przy pożegnaniu na dworcu pan Adam chwycił się za głowę.

— Zaraz, zaraz, ja gadam, a wy przecież niktogo tu nie znacie.

Doktor wetknął fajkę do kieszeni, chwycił notes, zapisał parę nazwisk i telefonów.

— Koniecznie się z nimi skomunikujcie, no a potem walcie do mnie. Do zobaczenia.

Pan Szczawiński spieszył się bardzo, musiał jeszcze tego dnia przeprowadzić się promem, ale z tak-sówki wychylił się raz jeszcze ze swoją fajką.

— Tu za rogiem jest tani, ale przyzwoity hotel. Taksówka odjechała. Spojrzałem na trzymaną w rękę kartkę — same polskie nazwiska.

Les chanteurs ches nous

NOËL COGNAC

GRAND PRIX DU FESTIVAL DE RENNES 1968

NOËL COGNAC est né le 5 Septembre 1950 à Montmorency (Val d'Oise). On peut affirmer que c'est, en fait en enfant de la balle. Son père était tenor et chantait les vastes répertoires lyriques tant à l'Opéra comique de Paris que dans toute la France; sa mère, de son côté, avait, jeune, commencé une carrière de danseuse classique. Suivant à longueur d'année ses parents en tournée, vivant dans les coulisses et se cachant derrière un décor sur scène pour entendre et voir papa et maman, comment voulez-vous qu'il n'ait pas eu bien vite l'envie de monter sur les planches!

Avant de franchir ce pas, NOËL COGNAC a tout de même fait des études. Il était bon élève mais pensait déjà trop... à la scène, c'est pourquoi il quitte vite l'école pour suivre pendant quelque temps les cours de l'industrie hôtelière, pas pour longtemps, à 16 ans 1/2 pour „être libre” il s'engage dans la marine et devient un charmant „pompon rouge”, physiquement, d'ailleurs, il a tout, encore à présent, du jeune mousse sympathique et souriant.

Il fait, ainsi, le tour du monde et son service militaire par la même occasion à Tahiti. Noël Cognac est incolable sur le vocabulaire polynésien. Sa chambre, en souvenir de ses voyages là-bas est un vrai „Faré” (paillote) remplie de colliers de coquillage, de portraits de vahinés, de babioles exotiques et d'au moins d'une centaine de chemises et paréos bariolés qu'il a ramenés de Papetee, Bora Bora, etc. C'est peut être sous le ciel du Pacifique que sa voix a pris cette couleur ensoleillée et enchanteresse.

Noël COGNAC est rentré en France il y a un an, c'est un homme, il est libre, ses parents le laissent faire... Il décide de se lancer dans le difficile monde de la chanson et s'en va tenter sa chance à Télé-Dimanche (Février 68) où il remporte plus qu'un appréciable succès. Depuis, il s'est produit au cours de divers galas et même passé chez „PATACHOU”. En juillet 1968 il a gagné au



Festival de SPA en Belgique le Prix du Public à l'unanimité.

Il vient d'enregistrer son premier 45 tours simple avec 2 titres: „MONSIEUR LE PROFESSEUR BARNARD” et „QUI C'EST QUI LAVERA MES CHEMISES” chez Disque Pathé-Marconi.

Le 10 NOVEMBRE dernier il vient de gagné L'HERMINE D'OR (ex-aequo avec une très jeune, 16 ans, equilibriste tchecoslovaque HELEN KELLNER) et Le Grand Prix du Festival International des Variétés de Rennes.

Il a devant lui déjà de sérieux contrats pour l'année prochaine. Maintenant, après un si brillant démarrage, cela devrait bien marcher pour lui!!!

P. S. La Pologne était représentée au Festival de Rennes 1968 par une jeune et très populaire dans son pays, chanteuse Adrianna Rusowicz.

Wymieniamy korespondencję

● **WANDA GIEROS** — Olchowiec, poczta Zólkiewka, powiat Krasnostaw, woj. lubelskie — chętnie wymieni korespondencję z młodymi ludźmi z Francji lub Belgii. Ma 18 lat i interesuje się muzyką nowoczesną i turystyką, lubi też podróże. Kolekcjonuje płyty gramofonowe, pejzaże i etykiety hotelowe. Jest uczennicą liceum hotelarskiego.

● **ROMAN PISAREK** — Poznań 10, ul. Gnieźnieńska 16 m 19 — poszukuje korespondentów wśród młodzieży polonijnej z Francji i Belgii. Ma 20 lat, interesuje się historią, sportem, modelarstwem, muzyką współczesną. Zbiera płyty, widokówki, znaczki pocztowe, zdjęcia aktorów i piosenkarzy.

● **JERZY KRÓL** — Wrocław, ul. Teatralna 2/4 m 3 — bardzo chciałby nawiązać korespondencję z koleżanką lub kolegą z Francji lub Belgii. Ma 16 lat i interesuje się muzyką młodzieżową. Jego hobby to kolekcjonerstwo płyt, które chętnie wymieni na francuskie nagrania. Zbiera także widokówki kolorowe.

● **LECH KACZMAREK** — Poznań, ul. Gnieźnieńska 61 m 7 — pragnie korespondować z młodzieżą polonijną. Interesuje się bardzo życiem młodzieży we Francji. Ma 20 lat i wiele zainteresowań, a w szczególności: sport, modelarstwo, historia i muzyka współczesna. Poza tym zbiera płyty, widokówki, znaczki pocztowe, zdjęcia aktorów i piosenkarzy.

● **REGINA SOKÓŁ** — Kraśnik, pow. Koszalin, woj. koszalińskie — ma 18 lat i uczy się w Liceum Medycznym. Pragnie nawiązać korespondencję na tematy młodzieżowe. Zbiera płyty, fotosy aktorów i widokówki.

● **MAREK BATEROWICZ** — Kraków, ul. Paulińska 2 m 11 — chciałby korespondować w języku francuskim na temat literatury, muzyki jazzowej, piosenek, historii, sportu oraz wymieniać widokówki kolorowe. Ma lat 24 i jest studentem.

● **ROMAN KRAWCZYK** — Pomorzany Fabryczne, powiat Koło, woj. poznańskie — jest nauczycielem w szkole wiejskiej. Interesuje się psychologią, socjologią, historią, etyką i geografiami, a także muzyką, filmem i sportem. Poszukuje korespondentów wśród Rodaków we Francji i Belgii.

● **ZBIGNIEW ŁAJAP** — Sosnowiec, ul. 1-go Maja 23 — za pośrednictwem „T.P.” pragnie nawiązać korespondencję z Polakami mieszkającymi we Francji. Ma 23 lata i z zawodu jest elektrykiem. Interesuje się sportem, muzyką i automobilizmem. Zbiera i może wymieniać znaczki pocztowe, widokówki, monety, nalepki hotelowe, prospekty samochodowe, czasopisma.

● **GRAZYNA ZAKRZEWSKA** — Radomsko, ul. Fabianiego 7 — ma 17 lat i uczęszcza do X klasy liceum ogólnokształcącego. Interesuje się historią, filmem, zbiera fotosy aktorów i widokówki kolorowe.

● **Yvonne ALOUCH**, 1, rue Verdilhan, 13 — Marseille 10-e (France), 20-letnia studentka, pragnie nawiązać kontakt korespondencyjny w języku francuskim z młodymi ludźmi w jej wieku z Polski, interesującymi się sportem, muzyką nowoczesną i klasyczną, filmem awangardowym i teatrem.

● **Bernard Loubet**, 22, rue des Chasneaux, 95-MONTMORENCY (France), młody Francuz, przygotowujący się obecnie do matury i studiów dziennikarskich, pragnie nawiązać korespondencję z młodą Polką z Kraju. Ma on dużo sentymentu do Polski i pragnie jak najlepiej poznać Kraj, jego mieszkańców i ich problemy. Bernard Loubet pragnie korespondować w języku francuskim.

DAR SZWEDZKIEJ POLONII NA CENTRUM ZDROWIA DZIECKA

Budowa Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie koncentruje uwagę i dobrą wolę wszystkich niemal Rodaków zamieszkałych z dala od Ojczyzny. Ostatnio przedstawiciele Polonii szwedzkiej zadeklarowali stałą akcję zbiorczą wśród zamieszkałych w Szwecji Polaków.

Polonia szwedzka poczytuje sobie za punkt honoru — powiedział niedawno jej przedstawiciel, p. K. Konrad — uczestnictwo w tej pięknej i szlachetnej akcji. Właśnie od naszych Rodaków wyszedł apel wzywający Polonię na całym świecie do wzięcia udziału w akcji zbiorczej na rzecz Centrum Zdrowia Dziecka.

Podczas spotkania z krajowymi przedstawicielami budowy Centrum, p. K. Konrad zadeklarował osobisty wkład na budowę Pomnika Centrum Zdrowia Dziecka w wysokości 5 tys. koron szwedzkich. (k)

KĄCIK FILATELISTY

Łowiectwo w malarstwie

Nowa seria znaczków polskich, która ukazała się 20 listopada, przedstawia reprodukcje obrazów o tematyce łowieckiej. Seria składa się z 8 znaczków — 4 znaczki przedstawiają reprodukcje obrazów malarzy polskich i cztery — obcych:

20 gr — „Wyjazd na polowanie” — Wojciech Kossak (1857—1942).

40 gr — „Polowanie z sokółkiem” — Juliusz Kossak (1824—1899).

60 gr — „Napad wilków” — Alfred Wierusz-Kowalski (1849—1915).

1.50 zł — „Powrót z niedźwiedziem” — Juliusz Fałat (1853—1929).

2.50 zł — „Polowanie na lisa” — angielski grafik T. Sutherland (ok. 1785—1838).

3.40 zł — „Polowanie na dzika” — malarz flamandzki F. Snyders (1579—1657).

4.50 zł — „Odpoczynek myśliwych” — malarz rosyjski W. G. Pierow (1834—1882).

8.50 zł — „Polowanie na lwa w Maroko” — malarz francuski E. Delecroix (1798—1863).

Znaczki opracował graficznie art. plastyk Stefan Małecki. Drukowane są wielobarwnym offsetem, na papierze znaczkowym w formacie 54 × 27 mm. Nakłady znaczków: 20 gr i 40 gr — po 6 mln szt., 60 gr — 5 mln szt., 1.50 zł — 3 mln szt., 2.50 zł i 3.40 zł — po 3,5 mln szt., 4.50 zł i 8.50 zł — po 1,2 mln szt. em.

NAGRODA DLA JEDNEGO Z „CZTERECH PANCERNYCH”

Najpopularniejsza telewizyjna seria filmowa dla młodzieży pt. „Cztery pancerni i pies” zwróciła uwagę krytyki filmowej na aktorstwo głównych bohaterów. Ostatnio — jeden z tej znakomitej czwórki, Franciszek Pieczka, który w tym filmie zadebiu-

ował świetną kreacją aktorską, odniósł wielki sukces w psychologicznym filmie polskim pt. „Żywot Mateusza”. Na I Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Chicago Franciszek Pieczka zdobył nagrodę pn. „Srebrny Hugo” dla najlepszego aktora. (k)



RADY

od
serca

DROGA PANI ANNO!

Mam 29 lat, nie jestem może nieszczęśliwa, ale bardzo samotna i rozczarowana do życia. Wcześniej straciłam rodziców, rodzeństwa nie miałam, dalsza rodzina nie interesuje się mną, ponieważ 8 lat temu bez jej zezwolenia wyszłam za mąż. Dwa lata temu mąż mnie opuścił. Straciłam kontakt z jego rodziną i ze wszystkimi znajomymi. Nie lubię, gdy mi współczują, gdy się pytają, dlaczego mąż mnie opuścił. Przez te dwa lata nie szukałam żadnych znajomości, zdawało mi się, że wystarczy mi towarzystwo dziecka. Teraz coraz ciężiej znośnię samotność i chociaż dziecko bardzo mnie kocha, mam uczucie, jakbym nikomu nie była potrzebna.

Najgorzej gdy przychodzą święta i niedziele. Nikt do mnie nie zagląda, nie dostaje nawet życzeń na imieniny. Ostatnio mój szef w pracy zaproponował mi małżeństwo. Jest to człowiek 50-letni, wykształcony i mądry. Teraz nie wiem, co lepsze — dalsza samotność czy 50-letni mąż? Mam dla niego dużo uznania, ale nie wiem czy powinienem przyjąć jego propozycję. Trochę zraziłam się do małżeństwa, nauczona smutnym doświadczeniem.

ROZWÓDKA

DROGA PANI!

Nie wiem, co pani doradzić. Mężczyzna 50-letni to nie jest stary człowiek i nie w jego wieku należy szukać argumentów za i przeciw małżeństwu. Trzeba by wiedzieć przedtem, jaki to jest człowiek. Ze wykształcony, że mądry? To pięknie, ale przecież to za mało, by się zdecydować. Nic więcej nie pisze pani na temat tego pana. Ton pani listu jest w ogóle trochę dziwny. Bo jeśli myśli pani o małżeństwie, to chyba nie tylko jako o lekarstwie na samotność. Małżeństwo to rzecz trwała, sprawa poważna, wymagająca jakiegoś uczucia, znajomości, wzajemnej sympatii, zaufania itd. Dlatego nie bardzo mogę pani radzić, skoro nie wiem, jakim człowiekiem jest kandydat i co pani do niego czuje.

Jedno wszakże mogę powiedzieć — różnica wieku

nie powinna pani odstraszać. W końcu i pani nie jest podlotkiem. Ma pani dziecko, ma pani za sobą jedno małżeństwo.

ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Piszę do pani nie licząc właściwie na radę. Chciałbym się podzielić pewnymi spostrzeżeniami o życiu na podstawie własnych przeżyć. Myślę, że jedno krótkie ludzkie życie zawiera bardzo wiele tragedii. Człowiek wciąż szuka ciepła, serdeczności porozumienia z drugim człowiekiem.

Więzy małżeńskie wprowadzają do współżycia pewien przymus, obowiązek i to jest czynnik rozkładowy serdeczności. Często bywa, że człowiek czuje się obco w otoczeniu własnej rodziny. Rozdźwięk w pożyciu małżeńskim w większości przypadków wywołują braki materialne, zaradłość, a często fałsz i obłuda.

Jestem po pięćdziesiątce, nie pracuję z powodu choroby. Otrzymuję niewielką pensję inwalidzką. Całe życie ciężko harowałem, by zapewnić jaką taką egzystencję rodzinie. Nie było mowy o czułościach, o rozrywkach, o życiu towarzyskim. Nie było czasu.

Teraz nie pracuję, na szczęście moja żona zarabia, więc jakoś żyjemy. Jestem spragniony ciepła, serdeczności, dobrego słowa. Ale nic z tego. Zarabiająca żona mnie lekceważy. Dzieci także o wszystko zwracają się do matki, bo przecież ojciec nie ma pieniędzy. I tak toczy się moje życie, w samotności i smutku. Czuję się niepotrzebny. Moja obecność tylko przeszkadza wszystkim. Gdybym umarł, sprawiłbym im ulgę.

NIEPOTRZEBNY

DROGI PANIE!

Jakiż gorzki i smutny jest ten list! Czy naprawdę takie jest pańskie życie? Nie wiem, w jakim wieku ma pan dzieci, ale aż trudno uwierzyć, by żadne z nich nie miało serca dla ojca, nie chciało mu okazać trochę ciepła. Może ich pan czymś zraził? Oczywiście nie byłoby to usprawiedliwieniem, ale jakąś próbą wytłumaczenia. Niech pan nie myśli o sobie, że jest niepotrzebny. To nieprawda.

Sądzę, że powinien pan spróbować zbliżyć się do któregoś z dzieci, nawiązać jakiś kontakt, dojść do jakiegoś porozumienia. Przecież tak nie można żyć! Nie można być obcym wśród najbliższych ludzi — przy żonie i dzieciach. Jeśli mnie pan upoważni i jeśli poda adres,

chętnie napiszę list do kogoś z pańskiej rodziny. Może uda mi się wytłumaczyć im, że muszą zmienić swój stosunek do pana. Serdecznie pozdrawiam. Proszę do mnie pisać. Zawsze znajdę chwilę czasu, by panu odpowiedzieć. Jeśli nie na łamach Tygodnika, to listownie.

ANNA

DROGA PANI ANNO!

Przed kilkoma laty spotkało mnie wiele przykrości i byłam bardzo załamana. Na szczęście (teraz wiem, że na nieszczęście) wszedł w moje życie ktoś, kto pomógł mi otrząsnąć się z chwilowej depresji i wrócić do normalnego życia. Poznałem pewną niewiastę, znacznie przewyższającą mnie wykształceniem, inteligencją i kulturą, a także oczywiście urodą. Zaszokowały mnie wszystkie jej walory, wdzięczność i szacunek przerodziły się wkrótce w gorącą miłość.

Prędko zrozumiałem, że nie byliśmy dla siebie przeznaczeni. Kiedy postanowiłem zerwać naszą znajomość i powiedziałem dlaczego — bo nie dorosłem do niej — wy-

śmiała mnie, nazwała dzieckiem i nie pozwoliła odejść. Nie wiem, czym ją pociągałem, jakie uczucie do mnie żywiła. W każdym razie nasz romans trwał dalej. Minęło dwa lata, pokochałem ją jeszcze silniej. Ale pewnego dnia oświadczyła mi, że musimy zerwać naszą znajomość, ponieważ... wyszła za mąż. Nie potrafiłem wydobyć z siebie słowa. Odszedłem.

Nie chcę pisać o zdradliwych i przewrotnych kobietach. Chodzi mi o inną sprawę. Nie wolno lekceważyć miłości. Jeżeli nie można się nią odważym, trzeba jak najszybciej zerwać znajomość. Im wcześniej, tym lepiej. Inaczej wyrządza się wielką krzywdę człowiekowi. Tak stało się z mną. Stacmam się na dno. Piję, zaniedbuję pracę, grozi mi utrata roboty. Zerwałem z przyjaciółmi, związałem się z różnymi mętami, jestem skończony. Ciekawe, co mi pani poradzi.

WYKOLEJONY

DROGI PANIE!

Co do pierwszej części pana listu i co do stwierdzenia,

ANNA

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-ie 16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

Telefony; 73.39.42, 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

Michalinka ma głos

Daj mi spać!

Nie ma nic gorszego jak bezsenność. Bo gdy w nocy człowiek się budzi, to wraz z nim budzą się niespokojne myśli i wszystko wydaje mu się w czarnych kolorach. Ja na szczęście potrafię spać jak susel. Ale broń Boże, gdy mi się ten sen przerywa. A właśnie celuje w tym mój mąż. W samym sercu nocy zaczyna się wiercić, przewracać i wzdychać, tak długo, aż mnie obudzi.

— Co jest? — pytam nieprzytomnie.

— Ty sobie śpisz — powiada — a mnie dręcza kłopoty.

— Jaki kłopoty?

— Komorne znowu podrożało. Jak tak dalej pójdzie...

— Śpij — mówię zaspana. — W nocy komornego się nie płaci.

— Tobie dobrze żartować. A jak nie dostanę podwyżki?

— Dostaniesz, tak jak wszyscy.

— A jak nie? I co będzie, jak Michał nie zwróci nam tysiąca franków, które mu pożyczyłem?

— Michał to porządy człowiek. Zwróci na pewno.

— Nic nie jest pewne, tylko śmierć. A mnie właśnie coś pod sercem uciska. Może to angina-pectoris? Nasz sąsiad zmarł na anginę-pectoris...

— Oszalałeś? Jesteś zupełnie zdrowy.

Zaczynam go przekonywać, że nic mi nie jest, że ten ucisk pod sercem to z tego, że za dużo klusek zjadł na noc. Mąż mój powoli się uspokaja, potem odwraca się na drugi bok i usypia. Ale ja już jestem wytrącona ze snu. Jego słowa w ciemności zaczęły we mnie kielkować niepokoje. Bo może rzeczywi-

ście Michał pieniędzy nie zwróci? Co wtedy? Z czego zapłacę raty za lodówkę? A ta podwyżka czy jest pewna? A gdyby były redukcje? Robi mi się zimno na samą myśl o tym i doznaję bólu w plecach. Co mnie tak boli? Może to rak? Brrr, tyle kobiet umiera na raka, to kto wie... Zaczynam się niespokojnie kręcić na łóżku i z kolei mój się znów budzi.

— Co jest?

— Boję się, czy nie miałeś racji...

— Jakiej racji? W dzień mi nigdy racji nie przyznajesz, a w nocy mnie ją budzisz?

— To tyś mnie zbudził pierwszy.

— Ja? Śniło ci się, jak Boga kocham! Daj mi spać!

Zakrywa się kłódrą po uszy i chrapie. A ja już ani rusz usnąć nie mogę. Naza jutrz wstaję z podkrążonymi oczami.

— Całą noc przez ciebie nie spałem — złości się rano mój mąż, chociaż chrapał do samego świtu.

— To przez ciebie — wołam rozdrażniona. Zaczynamy się kłócić. Ale na szczęście już go pod sercem nie ciśnię i jego choroba sercowa rozplynęła się w świetle dziennym razem z moim rakiem i wszystkimi kłopotami. Bo w nocy wszystko jest czarne jak kot, a w dzień nawet kłótnia małżeńska nie jest groźna.

Od jutra więc biorę proszek nasenny i bardzo was proszę, aby mnie nikt nie zbudził!...

MICHALINKA

„MISS COUTURE”

A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)

Siedziba: 199 rue de Paris LILLE,

Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska,
damska i dziecięca

■ Suknie ■ spódnice

■ swetry ■ bluzki

■ popeliny ■ tergal

PIERZE ▲ WSYPY ▲ POSZWY ▲ DAMASY

Ceny niskie

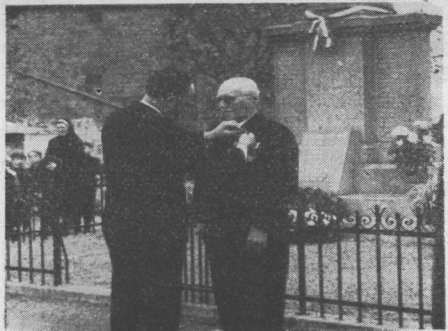
Na żądanie wysyłamy próbki

W 50 ROCZNICĘ ZAWIESZENIA BRONI- w La Fontenelle

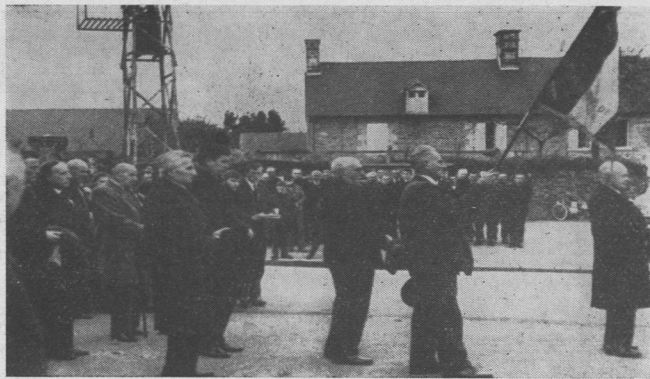
W 50-lecie zakończenia I wojny światowej sekcja regionalna Związku Kombatantów Francuskich zorganizowała w La Fontenelle w Bretanii piękną manifestację, na którą zaprosiła również przedstawicieli Konsulatu Generalnego PRL w Paryżu. Na uroczystość składała się msza ku czci poległych w pierwszej wojnie światowej mieszkańców miasteczka, pochód ulicami miasta oraz złożenie wieńców pod pomnikiem poległych w latach 1914—1918, jak również pod pomnikiem Polaków, którzy zginęli tu w 1940 roku, dekoracja francuskimi odznaczeniami zasłużonych kombatantów oraz zwiedzenie wystawy, obrazującej udział i straty poniesione przez miejscową ludność w pierwszej wojnie światowej.

W uroczystości w La Fontenelle wziął udział podprefekt regionu p. **Chaumeil**, deputowany p. **Cointat**, mer p. **Lemonnier**, przewodniczący Związku Kombatantów prof. **Jamaux**, radni miejscy, przedstawiciele organizacji społecznych i kulturalnych regionu oraz miejscowa ludność. Ze strony polskiej obecny był konsul PRL w Paryżu p. **Marian Ejma-Multański**.

W przemówieniach wygłoszonych podczas uroczystości tak mer p. **Lemonnier**, jak i deputowany p. **Cointat**, podprefekt p. **Chaumeil** oraz p. konsul **Ejma-Multański**, nawiązując do obchodów 50-lecia zwycięstwa w 1918 roku, które łączy się z odzyskaniem niepodległości przez Polskę, podkreślili tradycyjne więzy przyjaźni, jakie łączy Francuzów i Polaków, utrwalone wspólnie przelaną krwią żołnierzy francuskich i polskich w walce z hitlerowcami podczas II wojny światowej.



Pod Pomnikiem Poległych odbyło się odznaczenie francuskich kombatantów



Podczas uroczystości złożenia wieńców pod Pomnikiem Poległych w La Fontenelle pochyliły się sztandary



W pierwszym szeregu wśród osób biorących udział w uroczystości był konsul PRL p. **Marian Ejma-Multański**
Fot. Stefan KUCHARSKI

oraz w Flers

General **Desmarets**, mer miasta Flers (Nord), wydał z okazji 50 rocznicy zakończenia I wojny światowej przyjęcie na cześć polskich kombatantów z terenu północnej Francji. Podczas przyjęcia prezesa honorowego ZUPRO gen. **Zdrojewskiego** reprezentował prezes zarządu krajowego ZUPRO i Federacji Kombatantów Alianckich w Europie p. **Paweł Poziemski**. Wśród wielu delegatów orga-

nizacji kombatanckich, którzy przybyli na tę uroczystość znajdowali się pp. **Watkowiak**, **Czarnowski**, **Brodowicz**, **pani Nowicka-Bukielska**, **pani Czarnowska-Puchała**, **Golanowski**, **Poliński**, **Zalisza** — sztandarowy Federacji Kombatantów Alianckich w Europie.

Podczas przyjęcia p. prezes **Poziemski** wręczył majorowi lotnictwa p. **De-roide** medal Ruchu Oporu, a p. **Gun-defroy** — prezesowi stowarzyszenia kombatantów z lat 1914—1918 — medal Federacji Alianckich Kombatantów w Europie. P. mer **Desmarets** podkreślił w swym przemówieniu, że z

wielką radością gości zawsze u siebie Polaków, którzy wyróżnili się podczas ostatniej wojny tak niezwykłym bohaterstwem.

Po uroczystości wręczania odznaczeń orkiestra odegrała oba hymny narodowe.

* * *

Fotoreportaż z uroczystości 50-lecia zakończenia wojny w Troyes w następnym numerze.

LISTY *Jozeffa Grzybka*

Tylko dla mężczyzn

PANIE REDAKTORZE!

Zacznę od anegdoty. W dawnych Chinach powstała w którymś tam roku encyklopedia, a w encyklopedii tej stało tak: zwierzęta dzielimy na następujące gatunki: a) należące do Cesarza; b) zabalsamowane; c) oswojone; d) prosięta; e) syreny; f) bańsio-we; g) psy na wolności; h) figurujące w tej klasyfikacji; i) które skaczą, jak głupie; j) namalowane cieniułkim pędzlem z wielbiądziej sierści; k) i tak dalej; l) takie, które przed chwilą stłukły dzban; m) takie, które z daleka podobne są do much... Mało to naukowe, ale szalenie za to zabawne, prawda? Pozwólcie tedy — co Wam zależy?! — abym wzorem niejako przypominianych przez francuskiego filozofa **Michel Foucault** starochińskich encyklopedystów napisał, że jeśli idzie o ludzi, to rozróżniamy ich trzy kategorie: palących papierosy lub cygara, palących fajkę i niepalących.

Po co mi to? O co chodzi? Otóż chodzi o to, że, jak się okazuje, palenie pozostaje w ścisłym związku z miłośnością. Ciekawe, co? Odkrycia tego dokonał psycholog z londyńskiego Instytutu psychiatrycznego, p. **Eysenck**.

Wybitny ten uczony przeprowadził wiele ankiet wśród palących i niepalących, i w rezultacie doszedł do przeświadczenia, że kochać naprawdę namiętnie potrafią tylko ci, którzy dużo palą; że miłośność mężczyzny palącego papierosy bądź też cygara jest nieporównanie gorętsza, słodsza, głębsza, wspanialsza od miłośności chłopca, co nie pali. „Powiedz mi, co palisz, a powiem ci, jak potrafisz kochać” — tak można by skrótkowo ująć poglądy znakomitego brytyjskiego badacza.

Rewolucyjne to odkrycie znalazło potwierdzenie w opublikowanej ostatnio w prasie codziennej sensacyjnej wypowiedzi innej naukowej sławy, mianowicie dr. **Kleininga** z Hamburga. Palacze — powiada dr **Kleining** — są to ludzie dynamiczni, szczerzy, otwarci, obdarzeni niezwykle żywą wyobraźnią. Podobnie jednak jak jego angielski kolega, dr **Kleining** twierdzi, że jeśli idzie o fajczarzy, to rzecz przedstawia się zupełnie inaczej: w przeciwieństwie bowiem do palaczy papierosów i cygar, fajczarze są to indywidualia zamknięte w sobie, melancholijne, mało uczuciowe i bezwolne.

No i co? Ano, nic. Ja się tam o siebie nie boję. Kurzę tak, że aż sufit

szcerniał, choć dopiero co był bielony, więc mnie żona nie porzuci (dobrze wie, że takiego drugiego kochanego i przystojnego mężulka jak ja trudno byłoby ze świecą znaleźć w całej Francji!). Ale co będzie, co się stanie, jeśli dowiedzą się o tych odkryciach żony i narzeczone fajczarzy i niepalących? Jak teraz wyglądają tacy ludzie jak na przykład znakomity piosenkarz **Georges Brassens** albo powieściopisarze **Philippe Sollers** i **Wojciech Zukrowski** — oni, którzy na wszystkich zdjęciach palą fajkę? Co będzie, jeśli — przypuścimy na chwilę — maż pani **Anny** od rad od serca pali fajkę? Strach pomyśleć! Jeśli to, co mówią pp. **Eysenck** i **Kleining** jest prawdą, to ja głęboko współczuję p. **Mecenasowi** (temu od rubryki „Mecenas radzi”). Niezadługo tyle będzie miał zapytań w sprawie rozwodów, że — co: że? Co by tu teraz napisać? No właśnie: — że — tego — chyba będzie się musiał od bab kijem opędać.

Ale jeśli to, co powiadają pp. **Eysenck** i **Kleining** jest prawdą, to ja jestem ksiądz. Więc ja im nie wierzę? Pewnie, że nie! Nie wierzę takim uczonym? Pewnie, że nie. Uczeni też ludzie. Czasem takie wygadują głupstwa, że aż się chce płakać. Weźmy sprawę tych nieszczyśnych fajczarzy. Uczeni powiadają, że są to ludzie mało uczuciowi i bezwolni. Otóż mnie, kiedy o tym czytałem, zaraz stanął przed oczyma **Mickiewicz**. **Mickiewicz**, który nie mógł się obejść bez cybucha. Więc był człowiekiem mało uczuciowym i bezwolnym? On, jeden z największych europejskich poetów? On, który był także niezwykłym człowiekiem czy-nu? Zeby w to uwierzyć, musiałbym chyba w pierw kompletnie i zgoła bezczelnie zberaniać.

Pp. **Eysenck** i **Kleining** głoszą również, że mężczyźni niepalący nie są na ogół zdolni do palania wielką namietnością ku płci pięknej. A ja twierdzę, że to są bzdury. Czy **Tristan** palił? Czy **Zbyszko** z **Bogdańca** palił? Nie, nie palił, nie mógł palić, bo ta sakramencka „tabaka” zaczęła się rozpowszechniać w Europie dopiero pod koniec XVI wieku. Nie palił, a przecież kochać potrafili, i to jeszcze jak! No więc!

Zresztą — diabli wiedzą. Jeśli palicie fajkę, to na wszelki wypadek od czasu do czasu zapalcie sobie też papierosa. A jeśli nie palicie w ogóle, to lepiej nie dawajcie tego mojego dziesiętowego „Listu” czytać żonie. Czy żartujecie? Oczywiście. Ale wiecie, jak to jest. Z kobietami nigdy nic nie wiadomo. Strzeżonego, jak to mówią, Pan Bóg strzeże.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef GRZYBEK
z Nordu

ŻAŁOBNA KARTA EMIGRACJI

Z szeregów Wychodźstwa polskiego i z grona ludzi związanych w pewnych okresach z emigracją ubyli ostatnio:

FERDYNAND SWITALSKI, lat 74, b. oficer, działacz polonijny w Wielkiej Brytanii, odznaczony wielokrotnie odznaczeniami polskimi i zagranicznymi, zm. 13.IX. w Polsce w Pieskowej Skale.

STANISŁAW GORKA, lat 47, ur. w Mordarce k/Limanowej, działacz związków robotniczych w Wielkiej Brytanii, zm. 27.IX. w Londynie.

JOZEF ZAJĄC — spadochroniarz CC Armii Krajowej, uczestnik Powstania Warszawskiego, dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych, zm. 9.X. w Londynie.

HENRYK PAWEŁ HERBICH, ur. w Kaliszu, prof. dr inż. hydrolog, wykładowca uniwersytetów w Londynie i Stanach Zjednoczonych, dziekan Wydziału Inżynierii Cywilnej Uniwersytetu w Windsor (Kanada), zm. 9.X. w Londynie.

STANISŁAW GRZYMAŁOWSKI, lat 74, inżynier, profesor uniwersytetów polskich i amerykańskich, zm. 1.X. w Warszawie.

STANISŁAW KUTA, lat 59, b. żołnierz WP, działacz polonijny w Wielkiej Brytanii, zm. 6.X. w Birmingham.

MARIA KOZNIIEWSKA-KALINOWSKA, lat 93, nestorka polskich malarzy, zm. 17.VII. w Paryżu.

STANISŁAW CALIŃSKI — działacz polonijny, twórca i dyrygent chórów polskich na emigracji, zm. 15.X. w Grenaj.

WALERIA LACH — długoletnia nauczycielka we Francji, zm. 13.X. w Paryżu.

BOLESŁAW STEFAN BIELAWSKI-BOYCE (ur. w 1906 r.) inżynier okrętowy, uczestnik kampanii wrześnio-

wej, jeniec obozu w Woldenburgu, zm. 6.VIII. w Montreaux.

STANISŁAW JERZY PRASAŁEK — uczestnik walk w Libii, zm. 20.VIII. w Rookwood (Australia).

Ks. JOZEF LEON DRYZAŁOWSKI — b. kapelan WP, 60 lat, zm. 27.IX. w Huddersfield.

KRZYSZTOF S. ERLICH, lat 61, lekarz, porucznik WP, zm. 9.IX. w Winnipeg (Kanada).

KAZIMIERZ LENARD — działacz polonijny, zm. 2.X. w Chicago.

JADWIGA KRAWIEC — artystka malarka, zm. 30.IX. w Chicago.

EDWARD J. ROZBORSKI — weteran II wojny światowej, zm. 2.X. w Chicago.

LAWRENCE F. GRUZLEWSKI — weteran I wojny w szeregach wojska polskiego, zm. 3.X. w Chicago.

DENNIS J. WERELL — działacz polonijny, uczestnik II wojny, zm. 5.X. w Chicago.

ANTONI ZDANOWICZ — żołnierz II korpusu 15 pułku ułanów, zm. 20.VIII. w Patagonii.

ROMAN SURYN — lat 67, inżynier, pułkownik lotnictwa polskiego i RAF-u, zm. 14.VIII. w San Juan (Argentyna).

JAN SUŁCZYŃSKI — uczestnik walk pod Monte Cassino, zm. 24.VIII. w N. Jorku.

STEFAN KOPYCINSKI — radny miasta Jersey City, ur. w Polsce, zm. 29.IX. w Jersey City (USA).

FRANCISZEK BOBER — lat 69, członek Polskiego Klubu Demokratycznego, zm. 6.X. w Nowym Jorku.

ROBERT TOMASZKIEWICZ — lat 27, adwokat, znany wśród Polonii, zm. 2.X. w Chicago.

Ks. TADEUSZ RAMOTOWSKI — lat 40, zm. 29.IX. w Toledo.

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin
BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz ułatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na ządanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa
BANK PKO S.A.
23, Taitbout PARIS IX-ème


ODZNACZENIA DAWCÓW KRWI

AUCHEL. W dużej sali kopalnianej nastąpiło uroczyste wręczenie medali zasłużonym dawcom krwi. Dyplom honorowy i duży medal złoty otrzymała p. **Jadwiga Czajkowska** z Marles-les-Mines.

DYPLOM SAMARYTAŃSKI

PONT-à-VENDIN. W ramach ostatniego kursu samarytańskiego pomyślnie złożyła egzaminy p. **Monika Sosnowska**.

DYPLOM ZAWODOWY

DOUAI. W centrum kształcenia zawodowego Douai-Cantin dyplom mechanika szlifierskiego zdobył p. **Gilbert Swigecki**.

DYPLOMY NAUKOWE

LILLE. W Centrum Regionalnym (Conservatoire National des Arts et Métiers) otrzymali świadectwa w zakresie chemii — p. **Edmund Sobolewski**, p. **Hieronim Kosmowski**, p. **Józef Maćkowiak**, p. **Alfred Pawełczak**; maszynowym — p. **A. Boryczka** i p. **Jan Procyk**; matematyki ogólnej — p. **Jan Przybylski**; fizyki — p. **Franciszek Pilarzki**; naukowej organizacji pracy — p. **Felix Kieczka**; orientacji zawodowej — p. **Stefan Antkowiak**; ekonomii i techniki bankowej — p. **Yves Domżański**. Wyższe dyplomy techniczne zdobyli w zakresie chemii przemysłowej; p. **Szymon Gawlik**, p. **Tadeusz Szalamata**, p. **Alfred Pawełczak** oraz w zakresie plastyki p. **Edward Piecuch**.

KONKURSY

ST. ROMAIN. W tradycyjnym konkursie kanton szkolnych zwyciężyła para p. **Kazińska** i p. **Guegnon**.

BEUVRY. Zorganizowany dziecięcy konkurs latających baloników zakończył się pełnym sukcesem rodziny Kwiatkowskich. I tak **Claudine Kwiatkowska** zajęła miejsce 2, a **Patrick** 6. Balonik Claudine wylądował głęboko w Niemczech Zachodnich.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

NOWE ZARZĄDY

BRUAY-en-ARTOIS. Walne zebranie „Entente Sportive Carnot” wybrało do swojego

zarządu p. **Franciszka Witczaka** jako zastępcę skarbnika.

SIN-le-NOBLE. Miejscowe stowarzyszenie kolarskie „Etoile Cycliste” odbyło swoje doroczne walne zebranie. Do zarządu zostali wybrani: p. **Leon Lewandowski** oraz p. **Antoni Lewandowski** i p. **Andrzej Napierała**.

LENS. Związek zawodowy szoferów okręgu Lens odbył ostatnio swoje walne zebranie. Po omówieniu spraw zawodowych wybrany został nowy zarząd, w skład którego weszli m. in. p. **Józef Podrzycki**, p. **Władysław Dym** i p. **Antoni Guzela**.

BOIS-de-VERNE. Klasa młodzieżowa „71” radziła ostatnio nad programem noworocznym. Główne zadania organizacyjne powierzono sekretarzowi klasy p. **Roger Zawadzki** i skarbnikowi p. **Alain Suwałkiemu**.

BELOT

LALLAING. Tutejsze stowarzyszenie „Amicale Laïque” zorganizowało konkurs belota dla amatorów. Konkurs ten wygrał p. **Franciszek Sadowski**. Miejsce 3 zajął p. **Perz**, a 4 p. **Frejek**. Konkurs, zwany „manille” wygrał p. **Kotarek** przed p. **Grodeckim**.

NOYELLES-sous-LENS. W cité Anchin zorganizowany został ostatnio przez miejscowy komitet uroczystościowy konkurs belota, w którym zwyciężył p. **Ziemięcki**.

STRZELANIE

HERSIN-COUPIGNY. W strzelaniu międzystowarzyszeniowym w kategorii minimów p. **Franciszek Ostrowski** zajął 2 miejsce, a p. **Bernard Wiorek** — 3.

ODZNACZENIA DZIAŁACZY SPORTOWYCH

CALONNE-RICOUART. Tutejszy zarząd miejski wydał ostatnio przyjęcie dla miejscowych sportowców. Medal zasłużonego działacza sportowego otrzymał p. **Antoni Wojtasiński** z FSGT. W Komitecie honorowym uroczystości zasiadł p. **Mikołajczak** — sekretarz Stowarzyszenia „Amicale Laïque”.

SALLAUMINES. Miejscowe stowarzyszenie miłośników sportu zapaśniczego odznaczyło z okazji swojego 10-lecia medalami za zasługi klubowe p. **Andrzeja Włodarczyka**, p. **Jean-Marc Stenela** i p. **Edmunda Agacińskiego**.

NOEUX-les-MINES. Medalem pamiątkowym okręgu sportowego Artois został odznaczony p. **Ernest Dołała**. Przez 15 lat, bo od r. 1930 — do r. 1945, był on czynnym graczem klubu „Union Sportive Noeuxoise” i jego podporą. W ciężkich chwilach dla klubu podjął się pracy tre-

nera, doprowadzając klub kilkakrotnie do zdobycia tytułu mistrzowskiego. Spod jego ręki wyszedł niejedyn talent piłkarski, a m.in. słynny **Raymond Kopaczewski**.

LOKALNA PIĘKNOŚĆ

DORIGNIES. Z okazji 50-lecia zawieszenia broni miejscowi kombatanci urządzili bal połączone z wyborem „madelon”. Damą dworu została wybrana p. **Christiane Misiak**.

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

AVION. Miejscowe stowarzyszenie hodowców gołębi zorganizowało swoją doroczną wystawę gołębiarską. Gołębie p. **Szpaczyńskiego** zajęły pierwsze miejsce w kategorii gołębi „vieilles femelles” oraz kilka dalszych nagród w innych kategoriach. Wyróżnienia otrzymali również za swe gołębie p. **Mastelarz**, p. **Sroka** i p. **Szymkowiak**.

LAUWIN-PLANQUE. Stowarzyszenie „La Vertigineuse” ogłosiło wyniki całorocznych zawodów. W kategorii „audessus de Paris au 3 premiers” pierwsze miejsce zajął p. **Mariusz Dominikowski**, który ponadto znalazł się na drugim miejscu w „challenge Letienne et de la Municipalité”.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

BARLIN: Emmanuel Rogala. **VERMELLES:** Olivier Konury. **BETHUNE:** Sylvie Siedlecka. **LENS:** Alain Maciejewski, Jean-Jacques Glowacki, Natalia Chojnacka. **LIÉVIN:** Katarzyna Puziak. **BRUAY-en-ARTOIS:** Katarzyna Wiśniewska. **GRENAY:** Alain Kostek. **PONT-à-VENDIN:** Geraldine Jastrzebska. **ANNAY-sous-LENS:** Stefan Nowicki. **ANGRES:** Franciszek Pietrzak. **LILLE:** Guillaume Białek. **HULLUCH:** Mylene Krystofiak. **MEURCHIN:** Katarzyna Jagielska. **CARVIN:** Thierry Michalczak, Cathy Bejma. **BILLY-MONTIGNY:** Pascale Strzelczyk, Beatrice Leńniewska, Amandine Hostyń. **ST. VALLIER:** Eric Januszewski. **MAZINGARBE:** Cecile Kędzia (Béthune). **HENIN-LIÉTARD:** Carole Przyborska.

Sześciu Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

ST. VALLIER: Josette Sommier i Czesław Kitłowski, Christiane Misiak i Jacques Laporte. **BILLY-MONTIGNY:** Jocelyne Daniez i Henryk Szymkowiak. **HULLUCH:** Eugenia Szumska i Stanisław Wojdyła. **BETHUNE:** Evelina Włodarczyk i Marc Bauduin. **BULLY-les-MINES:** Nicole Barbier i Gerard Szlachter, Nadine Matuszewska i Jean-Robert Mo-

Wicekonsul Zygmunt Karczewski opuścił Paryż

Serdecznie żegnany przez przyjaciół — Polaków, Francuzów i przedstawicieli Polonii Francuskiej, wicekonsul Zygmunt Karczewski opuścił Paryż i udał się z powrotem do Kraju. Wicekonsulowi Karczewskiemu, znanemu wśród Polonii francuskiej okręgu paryskiego, towarzyszą najserdeczniejsze życzenia powodzenia w dalszej pracy w Kraju.



POLSKO-FRANCUSKIE SYMPOZJUM

W Katowicach odbyło się niedawno 2-dniowe polsko-francuskie sympozjum poświęcone stosowaniu maszyn matematycznych w różnych dziedzinach przemysłu.

Stronę francuską reprezentowała 5-osobowa grupa przedstawicieli firmy „BULL-GENERAL ELECTRIC” z dyrektorem wydziału tej firmy **JEAN CAILLEAUX**. Uczestnicy sympozjum omówili m. in. zagadnienia budowy, zastosowania i eksploatacji elektronicznych maszyn cyfrowych, wyprodukowanych we Francji. Szczególną uwagę zwrócili oni w swojej produkcji na teletransmisję danych i ich przetwarzanie. Duże zainteresowanie polskich słuchaczy wzbudził system pod nazwą „Time-sharing” pozwalający na bezpośrednie, niemal równoczesne obsługiwanie 120 użytkowników.

W sympozjum wzięło udział wielu polskich specjalistów konstruktorów maszyn cyfrowych z Katowic, Krakowa i Warszawy.

(KK)

Francuski geodeta u polskich inżynierów

Francuski geodeta inż. **M. REIMBERT** z Paryża bawił niedawno z kilkudniową wizytą w Polsce. Na zaproszenie Naczelnej Organizacji Technicznej w Warszawie wygłosił on odczyt ilustrowany przezręczkami. Tematem wykładu były zagadnienia ze specjalnej dziedziny geodezji, związane z siłą parcia i odporu oraz wynikami jego doświadczeń, które prowadzi wraz z fizykiem francuskim inż. **A. LANGEVINEM**. Przy wielu z tych doświadczeń stosowane są niezwykle ścisłe metody pomiarów dla sił, które opracowane są przez inż. Reimberta. Francuski geodeta podzielił się swoim wyznaczeniem z polskimi geodetami i fizykami, którzy licznie przybyli na wykład francuskiego naukowca. Inż. Reimbert przedstawił także szereg innych najnowszych osiągnięć w dziedzinie geodezji. (KK)

AMATEURS DE FOLKLORE POLONAIS!

A Paris, se crée, auprès du Comité Nationale de l'Association „FRANCE-POLOGNE”,
UN ENSEMBLE DE DANSES FOLKLORIQUES POLONAISES
Si vous-êtes jeunes, si vous-aimez le folklore, le chant, la musique.
INSCRIVEZ-VOUS à „FRANCE-POLOGNE”, 9, Bd des Italiens. Paris 2-ème, tel. 742-01-35.

FRANCUSKO-POLSKA WYMIANA TECHNICZNA

Przedstawiciele Francuskich Zakładów — Société pour l'Équipement de la Blanchisserie et de la Teinturerie Française — zostali zaproszeni na sympozjum technologiczne do Warszawy, gdzie wygłosili obszerny odczyt poświęcony francuskim maszynom, urządzeniom i technologii stosowanym w pralnictwie przemysłowym.

Sympozjum zorganizowane zostało w Warszawie w końcu października br. przez Ośrodek Francuskiej Dokumentacji Naukowo-Technicznej oraz Centralne Biuro O-

pracowań Technicznych Drobnej Wytwarzalności.

Wśród licznych słuchaczy znalazło się wielu inżynierów-techników i innych specjalistów reprezentujących polskie urzędnictwo i technologię stosowaną w pralnictwie przemysłowym. Odczyt francuski ilustrowany był filmami i przezręczkami ukazującymi w sposób plastyczny dorobek Francuzów w tej dziedzinie.

Efektom spotkania specjalistów są rozmowy o nawiązaniu wzajemnej współpracy w tej dziedzinie. (KK)

rel. **MONTCEAU-les-MINES:** Denise Wołotka i Marcel Maćkowiak.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

BETHUNE: Germaine Turdek z domu Carpentier (Auchel), **Józef Balcerzak**, lat 45. **BILLY-MONTIGNY:** Marta Wimmy z domu Wiśniewska, lat 75, **Józef Stokłosa**, lat 64. **MARLES-les-MINES:** **Józef Ostolski**, lat 67, **Piotr Steczek**, lat 78. **ECAILLON:** **Janina Włodarkiewicz**, lat 18. **WINGLES:** **Józefina Sowronńska** z domu Lewandowska, lat 77. **CALONNE-RICOUART:** **Józefa Świątek** z domu Wojtczak, lat 74, **Katarzyna Wierzbicka** z domu Duda, lat 90. **ST. MARIE-aux-CHENES:** **Janina Łuczak** z domu Pruszkowska, lat 34. **BULLY-les-MINES:** **Kazimierz Barańczak**, lat 83. **LOISON-sous-LENS:** **Stanisława Wasiewicz** z domu Gołembowska, lat 65, **Józefina Więckowska** z domu Łazuch, lat 66. **SAN-VIGNIES-les-MINES:** **Salomea Jabłońska** z domu Grześkowiak, lat 70. **LOOS-en-GOHELLE:** **Leopoldyna Perko** z domu Umek, lat 70. **ANDE-LAROCHE:** **Józef Dudek**, lat 74. **LE CREUSOT:** **Maria Piotrowska** z domu Maciaszek. **LA RICAMARIE:** **Jan Siuchniński**, lat 72. **SALLAUMINES:** **Pelagia Banaszak** z domu Magdziarek. **LENS:** **Rudolf Koziol**, lat 54. **AVION:** **Józefa Ziemczak** z domu Dolna, lat 81.

Rodzicom Zmarłych wyrażamy serdeczne wyrazy współczucia.

NOWOŚĆ!

Aby budować, kupić czy przeprowadzić naprawy, oszczędności Wasze przyniosą odsetki...

... premię równą ich wysokości oraz pożyczkę daleko wyższą od Waszych oszczędności

otwórzcie konto zwane "épargne-logement" zwolnione od podatków w

CRÉDIT DU NORD

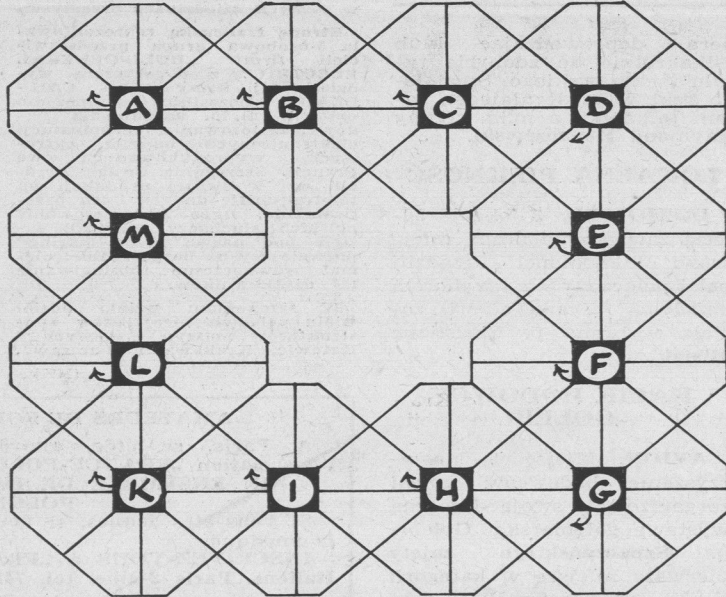
Rozrywki umysłowe

KOŁÓWKA

Prosimy odgadnąć 12 wyrazów 8-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je dookoła liter w kółkach. Początek i kierunek wpisywania poszczególnych wyrazów wskazują strzałki.

ZNACZENIE WYRAZÓW:
 A) odplacenie zlym za zło, oko za oko, ząb za ząb, B) drażnienie kogoś celem wywołania zwady albo bójki, C) nagroda za zwrot znalezionej zguby, D) wybór, dobór najlepszych przez eliminację najgorszych, E) podłoga układana z drewnianych klepek lub kamiennych płytek, F) tradycyjna czerwona rogatywka wieśniaków krakowskich z pawim piórkiem, obszyta barankiem, G) cenne futro z jagniąt owiec azjatyckich, H) mięso gotowane i podawane w przyprawionym, zabielenym sosie, I) okres nasilonej akcji wyborczej albo wyprawa wojenna, K) kawałek sznura, służący jako zabawka dziecięca lub do ćwiczeń sportowych, L) ktoś spokrewniony, M) krótka broń nabijana z obrotowym bębniem.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PRZYSŁOWIEM Z NR 45
 GDZIE DRWA RABIA, TAM WIORY LECA.
 POZIOMO: 1) pączek, 4) królewna, 8) obwieś, 9) szalka, 10) cela, 11) obłoki, 12) utrapienie, 16) rozkazy, 17) szparka, 20) przyrodnik, 24) rygiel, 25) bety, 26) iloraz, 27) wyciąg, 28) gradacja, 29) agonia.
 PIONOWO: 1) prowodyr, 2) chwala, 3) Kościusko, 4) kuglarz, 5) liżaki, 6) wulkan, 7) akacje, 13) przykrywka, 14) etap, 15) skry, 18) analogia, 19) śnieżka, 20) pociąg, 21) zapora, 22) rabata, 23) milion.

TV DU 8 AU 14 DECEMBRE

PREMIERE CHAINE
 TELE-MIDI — 13.00, TELE-SOIR — 20.00, TELE-NUIT — à la fin du programme.
 ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
 MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)
 CONTACT — 18.20 (sauf mercredi et dimanche)
 TEUF TEUF — 18.30 (sauf le dimanche)
 „VILAIN CONTRE MINISTERE PUBLIC” — 19.40 jusqu'à jeudi 12 décembre.
 „AIGLE NOIR” — le nouveau feuilleton à partir de vendredi 13 décembre à 19.40, tous les jours sauf samedi et dimanche.

DIMANCHE 8 DECEMBRE
 9.00. Télé-matin.
 12.00. La séquence du spectateur.
 12.30. Discorama.
 13.15. „Max la menace”.
 14.30. Télé-Dimanche.
 17.35. „L'Ami public nr 1” — une émission de Pierre Tcherna.
 19.30. „Les Globe-Trotters” nr 2 — „Chez les Tarasques”.
 20.45. „La Belle et l'Empereur” — un film d'Axel von Ambesser (Romy Schneider, Jean-Claude Pascal, Hans Moser, Paul Guers)
 22.25. Le Club des poètes.

LUNDI 9 DECEMBRE.
 20.30. Quatre Temps — une émission de Michèle Arnaud.
 21.30. Les Incorruptibles.

MARDI 10 DECEMBRE
 15.20. à 16.25 — Eurovision: Remise du Prix Nobel de la Paix 1968 au professeur René Cassin à Oslo.
 18.45. Un métier — une vie.
 20.30. „Il est important d'être aimé” d'Oscar Wilde adaptation de Jean Anouilh.
 22.15. Monique Morelli chante Pierre Mac Orlan.

MERCREDI 11 DECEMBRE.
 18.45. „Cadanees”.
 20.30. Les coulisses de l'exploit.
 21.30. Cartes sur table.
 22.00. A dossier ouvert.

JEUDI 12 DECEMBRE
 15.25. Emissions pour les jeunes.
 18.45. L'Actualité littéraire.
 20.30. Au théâtre ce soir: „Mademoiselle” de Jacques Deval, réal. Pierre Sabbagh.
 22.30. Ballets Tchechoslovaques.

VENDREDI 13 DECEMBRE.
 18.45. Vivre chez soi.
 20.30. Le quart d'heure.
 20.45. Soirée régionale — la station régionale de Toulouse.
 21.30. „Promenade à la campagne” — une émission d'André Salvat réal. Roger Pradins (Herbert Leonard, John William, Laurent et Tina, Alain Stefan et Robert Rocca).

SAMEDI 14 DECEMBRE.
 16.00. Samedi et compagnie — une émission d'Albert Raisner.
 18.45. Les trois coups.
 19.40. Accordéon — variétés.
 20.30. „Thibaud ou les croisades” nr. 7 — „La rançon”.
 21.00. La vie des animaux.
 21.15. A l'affiche du monde — une émission de Claude Fleouter et Christophe Izard.
 22.45. „Les conteurs” — une émission d'André Voisin — Service de la Recherche.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — Couleur, (C N) — couleur et noir et blanc, émission sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.
 TELE-SOIR-COULEUR (C) — 19.40.
 TELE-SPORTS (C) — 19.55.

DIMANCHE 8 DECEMBRE
 14.30. (C) L'invité du dimanche.
 15.00. Film.
 16.30. (C) L'invité du dimanche.
 18.55. (C) Reportage sportif.
 20.00. (C) La Grande Vallée.
 20.55. „L'enlèvement au Sérail” de Mozart
 22.25. (C) Ça alors... une émission de Maurice Horgues et Jean Amadou, réal. J. Rogiol.

LUNDI 9 DECEMBRE.
 20.00. (C) Monsieur Cinéma.
 20.30. „El Cochechito” — un film de Marco Ferreri.
 22.00. Thèmes et variations.
 22.45. On en parle — une émission de Jacques Chabannes.

MARDI 10 DECEMBRE
 20.00. (C) „L'éventail de Seville” d'après le roman de Paul Jaques „Bonzon”.
 20.30. (C) „Si ça vous chante” — une émission de Guy Lux
 22.00. Bibliothèque de poche.

MERCREDI 11 DECEMBRE.
 20.00. (C) „François au Paradis perdu” — un film de Maurice Fievet.
 20.30. (C) Les dossiers de l'écran.
 „De Mayerling à Sarajevo” — un film de Max Ophuls.
 22.10. (C) Débat.
 23.10. (C) On en parle.

JEUDI 12 DECEMBRE.
 20.00. (C) Le mot le plus long.
 20.30. (C) Regie 4 — une émission d'actualité d'Eliane Victor.
 22.00. Connaissance de la musique — une émission de Maurice Le Roux.
 22.25. Concert — Orchestre Philharmonique sous la direction de Georges Tzipine.

VENDREDI 13 DECEMBRE.
 20.00. (C) Cinéma-Critique.
 20.30. L'Homme et sa musique.
 21.30. „Passez muscade” — un film d'Edward Cline.
 22.40. (C) On en parle.

SAMEDI 14 DECEMBRE.
 20.00. (C) Réalités aux pays de legende — „Mauritius... le souvenir” (Ile Maurice).
 20.30. (C) La règle de cinq.
 21.00. La caméra invisible.
 21.30. „Les fausses confidences” — pièce en 3 actes de Marivaux réal. Dominique Retz.
 23.00. Catch.

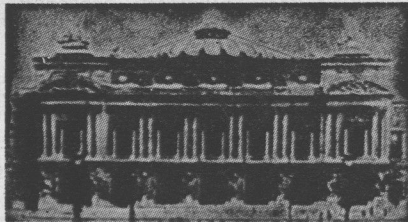
B. DOWOJNA-BIENAIMÉ

TŁUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle PARIS (5^e)

TELEFON: ODEon 41-17 METRO: PONT-MARIE



HOTEL OPERA-LAFAYETTE

CATEGORIE **A

RESTAURANT

Dyrekcja: Zenon LUBINSKI

80, rue Lafayette-PARIS^e

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Téléfon: 770-43-43 824-41-50

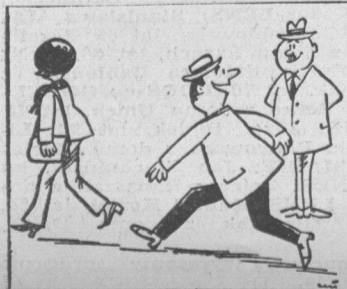
(Face Square MONTHOLON)

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku

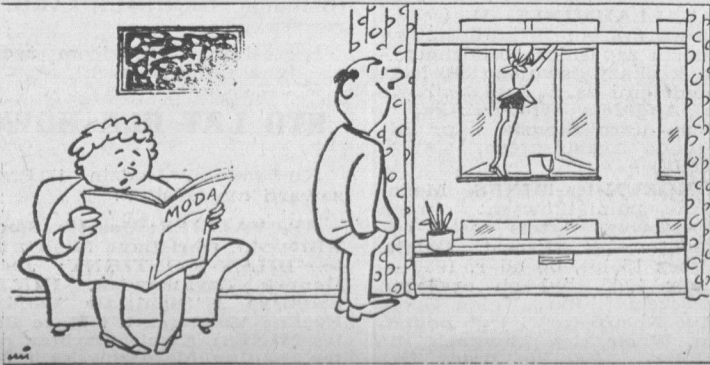
HUMOR

— Teraz żona już nie będzie mogła gderać, że latam za spodnieczkami!

— Ma femme ne pourra plus dire que je cours après les jupes...



— Od dziś nie będę cię przedstawiał znajomym jako mojej narzeczonej, tylko jako kolegę z wojska, dobrze?
 — A partir d'aujourd'hui tu n'es plus ma fiancée, mais un copain du régiment...



— Masz rację — krótka czy długa — to zależy od punktu widzenia!...
 — Tu as raison, la valeur de la nouvelle mode n'est qu'une question de point de vue...

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX
 Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
 C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chateaur-Lodelinsart
 Mme Ol. Kuc
 C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:

rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.
 kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
 półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.

Président Directeur
 Général: Danuta
 JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
 Zakłady Graficzne „Tamka”,
 Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

LES AMATEURS d'art, et plus particulièrement de peinture, ont été profondément intéressés par l'exposition des toiles de l'artiste polonais Konstanty Gorbatowski qui a eu lieu à Paris il y a quelques semaines. L'exposition a été visitée par de nombreux Polonais habitant Paris et la région parisienne. Konstanty Gorbatowski a étudié la peinture à l'Académie des Beaux-Arts de Gdańsk qu'il termina en 1955. Depuis cette époque, il a exposé ses oeuvres tant en Pologne qu'à l'étranger, entre autres en Suède et au Maroc. La peinture de cet artiste plein de talent et de maîtrise a quelque chose d'intime et de poétique. En même temps, elle ne laisse pas d'intriguer par son caractère très personnel.



W czasie wernisazu wystawy Konstantego Gorbatowskiego w „Galerie du Passeur”

SUKCES WYSTAWY Konstantego Gorbatowskiego

Duże zainteresowanie w świecie artystycznym Paryża oraz wśród ludzi interesujących się sztuką wywołała wystawa obrazów polskiego artysty-malarza Konstantego Gorbatowskiego, która w ciągu dwóch tygodni czynna była w „Galerie du Passeur”. Wystawę odwiedzili liczni paryżanie, jak też Polacy przebywający w stolicy Francji, czego dowodem liczne wpisy w księdze pamiątkowej artysty-malarza osób gratulujących mu dużego sukcesu i wyrażających podziw dla jego twórczości.

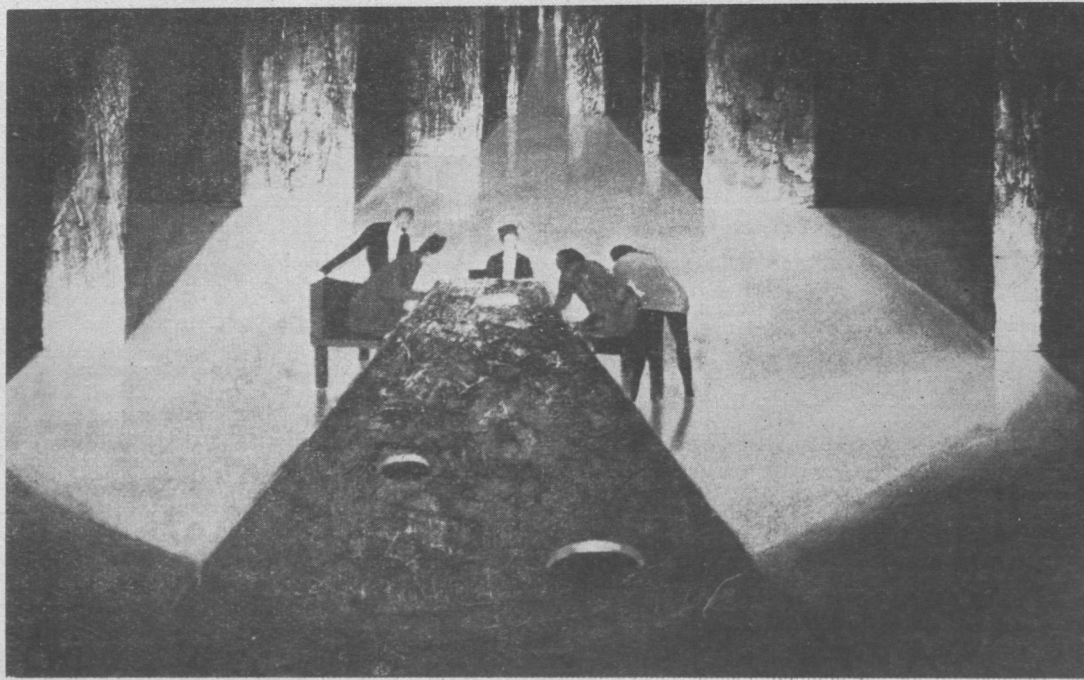
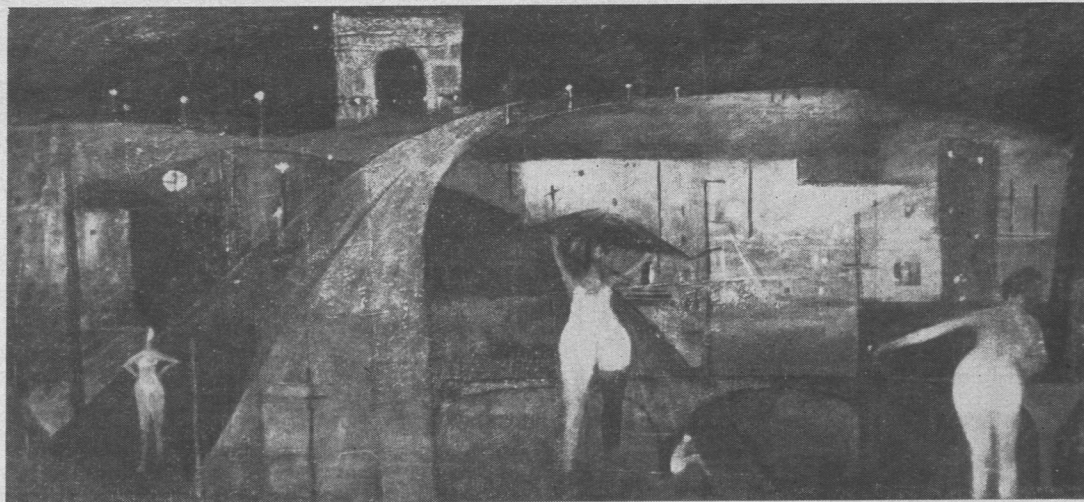
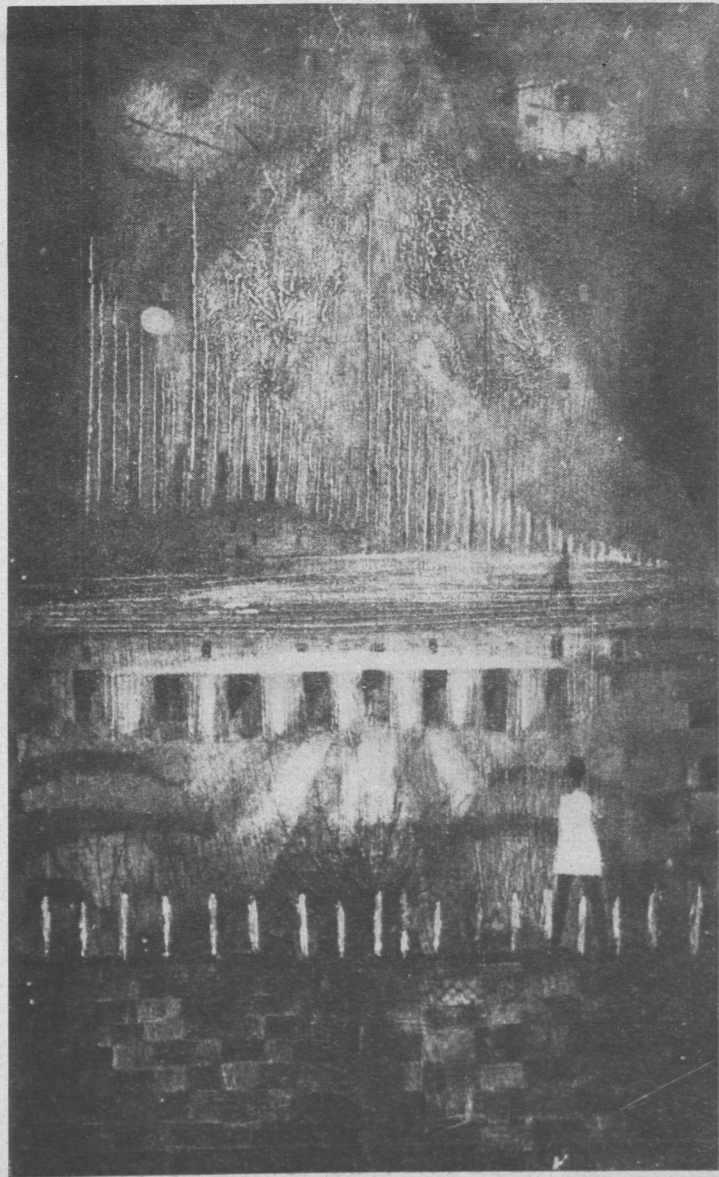
Konstanty Gorbatowski studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku, gdzie uzyskał dyplom w 1955 roku. Od tego czasu

bardzo często wystawiał swe obrazy w Kraju oraz za granicą — w Upsali w Szwecji, Rabacie, Tangerze, gdzie w 1967 roku na wystawie Międzynarodowego Stowarzyszenia Prasy otrzymał pierwszą nagrodę i in. Jego twórczość, charakteryzująca się ogromnym ładunkiem liryzmu i romantyzmu, obsesją w poszukiwaniu wielopłaszczyznowych perspektyw, wszędzie budziła duże zainteresowanie. Świat Gorbatowskiego jest intymny, pełen refleksji, poezji. Małe, wąskie uliczki, domy zamknięte przed intruzami, schody prowadzące do nikąd, sylwetki kobiet lub cienie nakreślone przez Konstantego Gorbatowskiego intrygują i urzekają.



Podczas otwarcia wystawy Konstanty Gorbatowski (od lewej) w rozmowie z radcą Ambasady PRL w Paryżu p. S. Staniszkim (pośrodku) oraz I sekretarzem Ambasady p. Stankiem

Reprodukcje prac Konstantego Gorbatowskiego

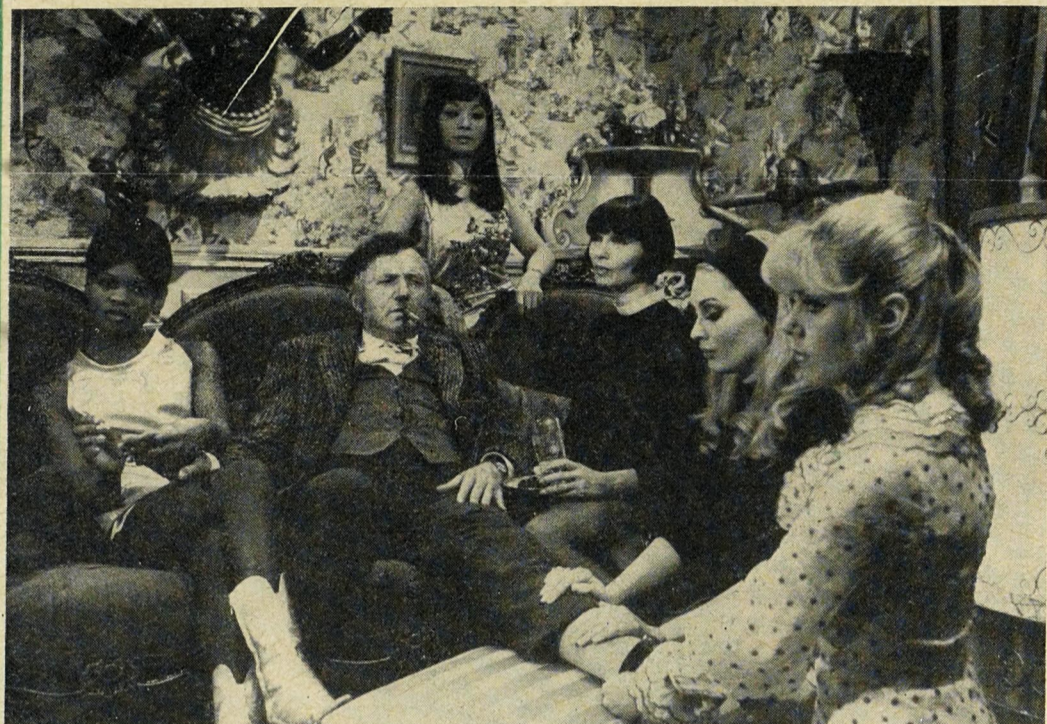


NOWE

FILMY — NA EKSPANACH



Nouvelle aventure
de „San Antonio”



„BERU ET CES DAMES”

— Ayant atteint des tirages se chiffrant par millions d'exemplaires, les romans de Frédéric Dard consacrés au commissaire San Antonio, sont considérés comme un phénomène littéraire. Des spécialistes analysent la langue verte (assez différente de l'argot orthodoxe) employée par l'auteur et lui trouvent certains rapports avec le français de François Villon. A Bordeaux, de dignes professeurs, groupés autour de Robert Escarpit, fervent admirateur de San Antonio, ont organisé à son sujet un séminaire de littérature générale.

Une première fois, il y deux ans, le cinéma s'était emparé de San Antonio, avec un film de Guy Lefranc. Celui-ci porte aujourd'hui à l'écran, un autre roman „Béru et ces dames”, best-seller de la collection. Il semble cette fois que le personnage de Bérurier, adjoint de San Antonio, éclipse nettement celui de son supérieur. En effet le commissaire San Antonio est jeune, dynamique, charmant, séducteur. Il a donc tout pour plaire, mais le modèle est standard, connu. Tandis que Bérurier, gaffeur, truculent, primaire, quasi caricature de policier, sort de l'ordinaire. Et de tout temps, dans la faveur populaire, les comiques furent préférés aux charmeurs.

L'HISTOIRE: L'inspecteur Bérurier ayant hérité trois ans plus tôt d'un hôtel particulier, vient en réclamer le loyer à son locataire quand celui-ci est assassiné dans des circonstances mystérieuses.

Béru appelle le Commissaire San Antonio à la rescousse, et les deux hommes découvrent que l'hôtel de Laurenzi abrite une „maison close” dont la directrice Madame Albertine révèle bientôt aux deux policiers que Laurenzi entretenait des relations suivies avec Helga, une des pensionnaires et M. Max, un habitué de la maison. Mais Madame Albertine est elle-même assassinée; ce qui n'empêche pas San Antonio de connaître l'identité de M. Max, directeur des Laboratoires Duchemin. En fait, l'homme se livre au trafic de la drogue. Vingt kilos de morphine sont attendus ce jour-là au labo, mais un hold-up orga-

nisé par des concurrents enlève le précieux container... aux moins le croit-on..., avant de s'apercevoir que les gangsters se sont trompés et ont pris au labo un stock de souches microbiennes des oreillons! C'est la panique à la Préfecture dans la crainte d'une épidémie généralisée. San Antonio et Béru, remontant la filière parviennent aux destinataires de la drogue: Wanda et Nadia, directrices d'une maison de couture qui devaient livrer la marchandise à des acheteurs américains. Avec le concours des pensionnaires du Mme Albertine, Béru tente de retrouver Helga, la complice de M. Max; et San Antonio de son côté prend rendez-vous avec Nadia, dépistant au passage Francis, organisateur du hold-up et un tueur à ses ordres. La nuit passée avec Nadia donne au Commissaire un nouvel indice. Mais il faut d'abord récupérer le dangereux virus. Pour cela, San Antonio et Béru n'hésitent pas à cambrioler le labo pour s'emparer de la morphine, monnaie d'échange pour rentrer sans dommage en possession des souches microbiennes. Francis accepte la négociation, mais une initiative malheureuse de Bérurier déclenche une fusillade. Après de nouvelles aventures au cours desquelles Francis se fait tuer par les acheteurs américains, ayant démasqué le véritable instigateur de toute l'histoire, San Antonio et Béru sont condamnés par Wanda à griller vifs dans une remise de bateau, au bord de la mer. Nadia, qui tente d'aider San Antonio, partagera leur sort! Une fois de plus, San Antonio découvre, in extremis, l'astuce qui leur permet de se tirer d'affaire. Ils échappent à la fournaise et San Antonio au terme d'une ultime poursuite, capture le reste de la bande et récupère les vingt kilos de morphine.

Réalisateur: Guy LEFRANC

Principaux Interprètes: Gérard BARRAY (San Antonio), Jean RICHARD (Bérurier), Marcel BOZZUFI (Francis); Maria MAUBAN (Wanda), Anna Gael (Nadia).

A. U.

